ŚWIATOWE ŻYCIE®

Michelle Smart

Miłość primabaleriny

HARLEQUIN®

Michelle Smart

Miłość primabaleriny

Tłumaczenie:
Zbigniew Mach

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Benjamin Guillem spoglądał ponad tłumem gości zgromadzonych w krajobrazowym ogrodzie położonej w sercu Madrytu rezydencji w stylu toskańskim. Przychodziło mu to bez trudu, bo niemal wszystkich przewyższał o głowę. Był jedynym gościem bez osoby towarzyszącej. I jedynym, który nie przeszedł, by celebrować zaręczyny Javiera Casillasa.

Z tacy przechodzącej obok hostessy wziął wysoki kieliszek z szampanem i wypił go jednym haustem. Miał wrażenie, że połyka płynną lawę. Alkohol jeszcze bardziej pogłębił wściekłość, nad którą panował z największym trudem.

Javier i Luis zdradzili go. Bracia Casillas przyjaźnili się z nim całe życie. Jednak bez skrupułów wykorzystali tą przyjaźń i ukradli jego pieniądze. Dokumenty nie kłamią. Lektura nie pozostawiała żadnych wątpliwości.

Przez chwilę miał jeszcze nadzieję, że się myli. Że fałszywie oskarża przyjaciół, bo alternatywa była zbyt trudna do zniesienia. I uwierzenia.

Nie wyjdzie z tego przyjęcia, dopóki nie pozna prawdy.

Sięgnął po następny kieliszek i podszedł do artystycznie rzeźbionej fontanny. Miał stąd lepszy widok na kłębiący się na trawniku tłum. Dostrzegł Luisa stojącego na przeciwległym końcu ogrodu – jak zwykle w otoczeniu

grupki klakierów. Javier, niepodobny doń bliźniak, unikał ludzi. Chętnie w ogóle nie wyszedłby do gości.

Nie znosił przyjęć – nawet z okazji własnych zaręczyn. Benjamin nigdy nie spotkał kogoś tak stroniącego od towarzystwa. Javier był odludkiem nawet jeszcze przed tragicznym zdarzeniem sprzed dwudziestu lat, gdy ojciec braci zabił ich matkę.

Szybko przestał o nich myśleć, bo jego uwagę całkowicie pochłonęła kobieta o ciemnych włosach, która właśnie wyszła z oszklonej werandy i z gracją przystanęła na nienagannie przystrzyżonym trawniku. Uniosła twarz do słońca i zamknęła oczy, jakby chciała złapać jego ostatnie promienie. Co za wytworna elegancja, płynność ruchów i kroków. Natychmiast przyszło mu na myśl, że widzi tancerkę.

Wśród gości było ich wiele. Narzeczona gospodarza była primabaleriną baletu, który niedawno, dla uczczenia pamięci matki, nabyli bracia Casillas. Zastanawiał się, czy wybranka Javiera zdaje sobie sprawę, że stanowi tylko kolejne trofeum na jego drodze. Nic więcej.

Nigdy nie przepadał za baletem czy związanymi z nim ludźmi. Ale ta tancerka...

Słońce kładło się czerwonawym blaskiem na jej włosach, które gęstymi falami opadały na biało połyskujące ramiona. Nie była klasyczną pięknością, ale rysy jej twarzy wzbudzały natychmiastowe zaciekawienie. Przyciągały. Wyraźnie zarysowany podbródek idealnie współgrał z szerokimi, pełnymi ustami.

Jej ciemne i błyszczce oczy nagle spotkały się z jego oczyma. Czyżby intuicyjnie czuła, że się w nią wpatruje? Lekko zmarszczyła brwi. Cała jej twarz wyrażała pytanie, na które nikt zapewne nie znał odpowiedzi. Lekki cień uśmiechu wokół jej ust zniknął równie szybko, jak się pojawił.

Stał jak oniemiały.

Jej uroda oszałamiała. I hipnotyzowała.

Nie mógł oderwać od niej oczu.

Przez moment również i ona patrzyła na niego. Chwila zatrzymana w czasie – tylko dla nich dwojga. Nieznajomych.

Nagle jej sylwetkę przesłonił cień. Zmrużyła oczy, a otaczająca ją aureola promieni słońca rozpłynęła się. Był to cień Javiera, który właśnie wyszedł z oszklonej werandy, by dołączyć do gości.

Zauważył Benjamina i lekko skinął mu głową. Prawą ręką objął kobietę w talii gestem, który nie pozostawiał wątpliwości, do kogo „należy” tajemnicza tancerka. W jednej chwili zrozumiał, że to jego narzeczona. Uśmiech, który powoli rozjaśniał jej twarz, nagle zamarł.

Wszystko jasne.

Benjamin szybko jednak przełknął tę gorzką pigułkę i wrócił do rzeczywistości. Nie przyjechał tu, by romansować, lecz załatwiać sprawy.

– Miło cię wiedzieć – rzucił Javier. – Chyba nie znasz mojej narzeczonej, Freyi.

– Nie – odpowiedział, patrząc jej prosto w oczy. – Miło panią poznać. – Dostrzegł lekkie pąsy na jej delikatnie zarysowanych policzkach.

W innej sytuacji rzeczywiście byłaby to przyjemność. Teraz jednak czar prysnął. Zostało tylko niewyraźne i lekkie poczucie niesmaku, że mogła patrzeć na niego tak urzekająco, będąc zaręczona z innym mężczyzną.

– Spotkałeś już Luisa? – zapytał Javier.

– Jeszcze nie. Musimy pogadać na osobności: ty, ja i on – dodał z zagadkowym wyrazem twarzy.

Przez dłuższą chwilę panowało milczenie. Javier uważnie przypatrywał się gościowi. Po chwili zatrzymał przechodzącego obok kelnera.

– Znajdź mojego brata i powiedz mu, że spotkamy się w moim gabinecie z panem Guillamem.

Zdjął rękę z talii narzeczonej, odwrócił się i bez słowa zniknął w głębi oszklonej werandy rezydencji.

Dwa miesiące później...

Na siłę próbowała się uśmiechać przed kamerami. Narzeczony jeszcze się nie pojawił się, ale wiedział, że Freya i tak urzeknie gości swoim wdziękiem i czarem. Tłum obcych ludzi, a każdy chce wymienić z nią choćby pocałunki w policzek.

Jeszcze jedna kamera. Uśmiech i delikatny łyk szampana.

Kelnerzy z pachnącymi świeżością kanapkami na srebrnych tacach jak koty bezszelestnie krążyli po wielkiej sali balowej hotelu należącego do jednego z przyjaciół

Javiera, organizatora zbiórki pieniędzy na nową siedzibę baletu.

Gdyby nie ta wieczna dieta, pomyślała tęsknie, spoglądając na tace.

Uśmiechała się bez przerwy, choć już zaczynały ją boleć mięśnie twarzy. Na tym polegała jej rola. Właśnie została primabaleriną Compania de Ballet de Casillas. Jej obowiązki wykraczały teraz daleko poza sam taniec – została też twarzą nowego teatru baletowego. I to w tak ekscytującym czasie. Dwa miesiące temu bracia otworzyli nową supernowoczesną siedzibę. Twarz Freyi widniała na wszystkich billboardach i reklamach. Tańczyła główną partię w przedstawieniu otwierającym działanie placówki.

Freya Clements pochodziła z londyńskiej rodziny tak ubogiej, że w zimę rodzice często musieli wybierać, co kupić: żywność czy opał. Teraz spełniały się jej marzenia. Przeżywała sen na jawie. Małżeństwo z Javierem Casillasem – współwłaścicielem baletu – będzie dopełnieniem szczęścia. Wisienką na torcie. Szybko jednak doszła do wniosku, że ta metafora nie pasuje do sytuacji.

Nie znajdowała odpowiednich słów dla określenie swoich uczuć wobec małżeństwa z Javierem. Był wprost nieprzyzwoicie bogaty. Nikt nie wiedział, jaki majątek zgromadzili wraz z bratem Luisem. Jednak w mediach ich nazwiska rzadko pojawiały się bez określenia: miliarderzy. Był też przystojny – uosobienie nieco wyświechtanego powiedzenia: ognisty Hiszpan. I właśnie ją wybrał na – jak mawiał – życiową partnerkę. Patrząc na niego, myślała

o księciu z bajki. No, może bez jego tytułu, czaru czy wdzięku.

Był typem ponuraka. Dla niej jednak liczyło się tylko to, że małżeństwo da nowe szanse przeżycia jej ciężko chorej matce.

Za tydzień zostanie jego żoną.

Zespół baletowy miał teraz dwutygodniowe wakacje. Javier chciał, by ich ślub nie kolidował z otwarciem nowej siedziby i inauguracją roku w szkole tańca. Freya musiała też mieć możliwość ćwiczenia przed premierą nowych układów choreograficznych.

Gdzie on się podziewa? Powinien przyjść godzinę temu. Po cichu wymknęła się do toalety. Chciała do niego zadzwonić, ale jej telefon komórkowy nie działał. Nie łączył się też z internetem. Trudno, za chwilę spróbuje jeszcze raz.

Media już zacierały ręce z radości. Para po raz pierwszy pokaże się razem. Javier jest synem słynnej tancerki baletowej Clary Casillas i Jurija Abramowa. Małżeństwo rodziców skończyło się tragicznie. Ale teraz ich potomek ożeni się z „primabaleriną, której potencjał i talent wróżą kosmiczną karierę równą matce męża". W ten sposób mówiła o Freyi jej najlepsza przyjaciółka, tancerka i niegdyś współlokatorka, Sophie. Jej hiszpański był znacznie lepszy niż przyszłej żony Javiera, która przez dwa lata wspólnego mieszkania w Madrycie zdążyła opanować tylko podstawy języka.

W przyjęciu uczestniczyło wiele tancerek i tancerzy zespołu. Mieli stanowić tło miło łechcące ego mecenasów sztuki, których patronatu i pieniędzy potrzebował nowy teatr.

Sophie wykręciła się migreną. Freya odczuwała rosnący niepokój i żałowała, że nie ma przy sobie przyjaciółki. Wystarczy się tylko uśmiechać.

Do sali balowej wszedł wysoki mężczyzna. Poczuła lekki skurcz w żołądku. To on. Człowiek, którego zauważyła na przyjęciu zaręczynowym. Jego imię często chodziło jej po głowie już od dwóch miesięcy. Więcej – twarz tego mężczyzny zbyt często przychodziła do niej w marzeniach, co w dziwny sposób wprawiało ją w błogi nastrój. A w snach...

Nie może znowu ulec pokusie szukania go wzrokiem. Powinna traktować go jak innych gości. Jeśli podejdzie do niej, przywita go jak do innych. Już dawno zdążyła się pozbyć swojego akcentu z biednej dzielnicy wschodniego Londynu. W świecie wielkich pieniędzy nikt nie miał prawa mieć wątpliwości, że i ona doń należy.

Nigdy nie czuła się tak onieśmielona jak wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Nie mogła wydobyć słowa.

Uprzejmie, choć z nieobecnym uśmiechem, odpowiedziała na żart stojącego obok starszego mężczyzny. Ledwie słyszała własny głos. Gdy poczuła na sobie spojrzenie Benjamina, krew uderzyła jej do głowy.

On zaś spokojnie czekał na koniec rozmowy.

– Pani Clements? – zapytał, gdy starszy pan odszedł.

Skinęła tylko głową w odpowiedzi.

– Jestem Benjamin Guillem, stary przyjaciel pani narzeczonego.

Mówił po angielsku z najbardziej miękkim i dźwięcznym akcentem, jaki kiedykolwiek słyszała. Ton jego głosu działał uspokajająco.

Inaczej niż inni goście nie podszedł, by wymienić uściski, lecz patrzył na nią oczyma, których niezwykły odcień przykuł jej uwagę już podczas przyjęcia zaręczynowego. Miał oliwkową cerę i niesfornie bujną kruczoczarną czuprynę oraz gęste czarne brwi i niewielką, ale widoczną bliznę nad mocno zarysowaną górną wargą. Przypominał gwiazdora kryminalnych filmów noir. Męskie rysy tej przystojnej twarzy emanowały czymś niepokojąco niebezpiecznym. Pociągającym. Miał na sobie czarną marynarkę, koszulę tego samego koloru i wąski srebrny krawat. Brakowało tylko czarnego kapelusza...

Zielone, czyste i śmiało patrzące oczy zdawały się przenikać ją na wylot. Takiemu spojrzeniu nie umknie żaden szczegół.

– Pamiętam, że zabrał mi pan wtedy Javiera – powiedziała, siląc się na spokój, choć czuła, że serce bije jej szybciej niż zwykle.

Była mu zresztą wdzięczna. Gdy narzeczony objął wtedy jej talię, czuła tylko chłód. Modliła się, by w ciągu czasu, jaki pozostał do ślubu, jej uczucia do niego ociepliły się na tyle, by mogła znosić jego dotyk. Nie spali ze sobą.

Setki razy powtarzała sobie, że oboje wiedzą, w co się angażują. W małżeństwo pozbawione miłości – jedyne, które w ogóle mogli zaakceptować. Będzie tańczyć i rozwijać karierę tak długo, jak zapragnie, a później, gdy uzna, że nadszedł czas, urodzi mu dzieci. Schemat stary jak świat.

Godziła się z tym, że traktuje ją zdobycz, i miała jedynie nadzieję, że z czasem nawiąże się między nimi nić przyjaźni. Jednak i bez niej warto było wziąć ślub. Wszystko jest lepsze niż ból patrzenia, jak matka ginie w oczach. Małżeństwo z Javierem daje szanse na przedłużenie jej życia i przekonanie matki, że warto żyć.

Nachylił głowę, wciąż patrząc jej w oczy.

– Musiałem zabrać pani narzeczonego. Mieliśmy pilną sprawę do omówienia.

– Powiedział to samo.

Gdy jednak później próbowała z niego wydobyć cokolwiek na temat gościa, milczał jak zaklęty. Javier zawsze stanowił dla wszystkich zagadkę. Nikt nie wiedział, co dzieje się w jego głowie.

Jednak ówczesne nagłe zniknięcie obu braci i tajemniczego przybysza, pobudziło jej zainteresowanie. Wiedziała, że narzeczony nic jej nie powie, co tylko denerwowało ją jeszcze bardziej. Cieszyła się, że nic do niego nie czuje. Gdyby jej serce biło na jego widok równie gwałtownie jak na widok tego Francuza, musiałaby się poważnie zastanowić nad przyjęciem oświadczyn.

Wiedziała, że tak samo pomyślałby Javier, gdyby znalazł się w podobnej sytuacji.

Benjamin również nie przejawiał chęci do rozmowy o ich poprzednim spotkaniu.

– Jeśli czeka pan na Javiera, muszę pana zasmucić, bo jeszcze nie dotarł – powiedziała, by przerwać pełne napięcia milczenie. – Nie ma też Luisa.

Przypatrywał się jej uważnie, próbując dociec, czy wie o panującej między nim a braćmi wrogości. Nie wiedziała. Słusznie podejrzewał, że Javier – jak wszystkich innych – nie dopuszcza jej do swoich tajemnic.

Coś jednak było w tej kobiecie. Jakby jej skóra żyła i emanowała wibracjami, które niemal namacalnie odczuwał. Z trudem wytrzymywał spojrzenie jej ciemnych i głębokich oczu. Otrząsnął się. Miał konkretną robotę do wykonania i nie mógł pozwolić, by zmysłowość tej kobiety odciągała go od wyznaczonego celu. Liczył się czas. Zaplanował wszystko co do minuty.

Spięła włosy w gęsty kok, w który wplotła szereg małych i okrągłych brylancików. Jej smukłą figurę okrywała aksamitna suknia bez rękawów w kolorze głębokiej czerwieni, lekko rozszerzająca się od bioder do połowy łydki. Nagie ramiona koloru kości słoniowej połyskiwały w przytłumionych światłach sali balowej. Pomyślał, że chciałby dotknąć tej delikatnej jak jedwab skóry.

Pochylił głowę niżej, tak aby tylko ona mogła usłyszeć, co mówi. Poczuł zapach jej perfum – zmysłowy wir grożący wciągnięciem go w swoją otchłań. Odetchnął głęboko.

– Wiem, że Javiera nie ma. Proszę mi wybaczyć, ale mam pani coś ważnego do powiedzenia.

Zmarszczyła czoło i spojrzała na niego szeroko rozwartymi oczyma. Wskazał głową na potężne drzwi wahadłowe i podał jej ramię.

– Mogę?

Poprowadził ją przez tłum gości oczekujących na braci Casillas. Bez nich nie można było rozpocząć uroczystej gali. Zanosiło się jednak na długie oczekiwanie. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z jego planem, obaj spóźnią się o godzinę.

Czuł na sobie zaciekawione spojrzenia obecnych.

Gdy Javier w końcu dotrze na miejsce, dowie się, że narzeczona znikła razem z nieznajomym...

Nigdy nie pomyślałby o takim podstępie, ale bracia nie zostawili mu innego wyjścia. Ostrzegał ich. Po napiętym i trudnym spotkaniu sprzed dwóch miesięcy wyznaczył im ostateczny termin oddania pieniędzy. Inaczej będą się musieli liczyć z konsekwencjami.

Freya miała odegrać rolę „dodatkowego zabezpieczenia”. Casillasowie okazali się krętaczami. Oszustwo nie ujdzie im bezkarnie.

Gdy oboje doszli do hotelowego lobby, przystanął na chwilę za jednym z marmurowych filarów.

– Przepraszam za podstęp, ale Javier prosił mnie, bym po cichu przywiózł panią do niego.

– Co z nim? – zapytała głęboko ściszonym głosem. Benjamin uznał, że idealnie pasuje on do jej zmysłowego wyglądu.

– Wszystko w porządku, ale nic więcej nie wiem. Jestem tylko kurierem.

Zobaczył wahanie w jej oczach, ale nie dał jej czasu na zwłokę.

– Chodźmy. – Ruszyli w stronę wyjścia.

Poruszała się z gracją i mimo dużej różnicy wzrostu bez problemu dotrzymywała mu kroku.

Przez chwilę czuł wyrzuty sumienia, że ją okłamuje. Przecież to narzeczona Javiera. Chloe, siostra Benjamina, pracowała w balecie jako kostiumolożka i krawcowa. Świetnie znała Freyę. Mówiła, że jest miłą, choć niezbyt towarzyską osobą. Inteligentną na tyle, by na wylot poznać mężczyznę, którego miała poślubić. W jej świecie pieniądze i władza to potężne afrodyzjaki, pomyślał nie bez odrobiny złośliwości. Nie mógł się jednak uwolnić od dziwnego mrowienia, jakie odczuwał, gdy trzymała go pod ramię. Niemal ocierali się ciałami.

Umówiony kierowca już czekał w samochodzie przed wejściem do hotelu. Gdy ruszyli, zapytał spokojnym głosem:

– Naprawdę nie wie pani, w jak trudnej sytuacji znalazł się jej narzeczony? Wszystko się wyjaśni, gdy dotrzemy na miejsce.

– Gdzie on jest? – spytała.

– We Florencji.

– Wciąż?

Nie wiedziała jednak, że Bejnamin zapłacił urzędnikom na lotnisku dziesięć tysięcy euro, by o dwie godziny opóźnili

lot Javiera prywatnym odrzutowcem. Podobną sumę wydał na zablokowanie jej telefonu komórkowego.

Gdy dziesięć minut później dojeżdżali do lotniska, przypomniała sobie, że nie ma paszportu. Zapewnił, że nie będzie go potrzebować. Jego prywatny samolot stał gotowy do startu. Pół godziny po opuszczeniu hotelu byli już w powietrzu. Wszystko szło jak po maśle. Niedługo pozna jego zamiary.

– Zmęczona? – zapytał z troską w głosie.

– Nie, ale latanie, tak jak jazda samochodem, mnie usypia. Jest pan pewien, że Javier czuje się dobrze?

– Jasne. Proszę spać spokojnie.

Uśmiechnęła się.

Emanowało z niej coś, co wywoływało u niego reakcje, których nie rozumiał. Przez całe dwa miesiące batalii prawnych, które w pełni uświadomiły mu rozmiar oszustwa i zdrady braci Casillas, stale widział w myślach obraz jej twarzy.

Patrzył na nią i teraz. Szczęście, że zasnęła. Niech pośpi, zanim... dowie się, że ją porwano.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z lekkiej drzemki obudził ją ruch w kabinie pilotów. Benjamin wciąż na nią patrzył.

Po raz pierwszy w życiu nie zapadła od razu w mocny sen.

– Za chwilę lądujemy – usłyszała jego głos.

– Przepraszam, ale podróże zawsze mnie usypiają – powiedziała, prostując nogi.

Tak było od dzieciństwa. Rodzice na zmianę wozili ją w wózeczku dla niemowlaków, by zasnęła. Gdy z niego wyrosła, zabierali ją na przejażdżki zwykłą spacerówką, podczas których zwykle mijali szkołę baletową. Zawsze budziła się dokładnie w tym momencie. Jej najstarsze wspomnienie z dzieciństwa dotyczyło widoku baletnic w różowych spódniczkach. „Freya też tańczy!” – krzyczała wtedy na cały głos. Stąd wzięły się jej miłość do tańca i łatwość szybkiego zapadania w sen w każdym środku transportu.

Ku swojemu zdziwieniu w samolocie nie zasnęła od razu. Nie z obawy o narzeczonego, lecz z powodu samego właściciela maszyny. W jego obecności jej serce zaczynało bić mocniej. Zmuszała się do spoglądania przez okno, żeby tylko na niego nie patrzeć. Gdy zasypiała, pod powiekami krążyły jej obrazy jego twarzy.

Zapewniał ją, że Javier czuje się dobrze, ale przed lądowaniem zauważyła w nim pewne napięcie. Poza tym

widoczne za oknem światła i okolica w niczym nie przypominały Florencji, gdzie przebywała raptem dwa tygodnie temu razem z Compania de Ballet de Casillas w ramach jego europejskiego tournée.

Nawet nie zauważyła, kiedy samolot wylądował.

Zeszła po metalowych schodkach i odetchnęła głęboko.

To nie jest zapach Florencji. Florencja nie pachnie lawendą!

Zszedł pierwszy i czekał na nią przed elegancką czarną limuzyną.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała niepewnym głosem.

– W Prowansji.

Dojście do siebie zabrało jej dłuższą chwilę.

– Przesłyszałam się? Powiedział pan, że Javier czeka we Florencji.

– Nie. Dobrze pani usłyszała. – Wolno potrząsnął głową.

Poczuła dreszcz paniki. Odetchnęła głęboko, próbując zachować spokój.

Przedtem spotkała go tylko raz, ale wiedziała, że jest starym przyjacielem Javiera i Luisa. Ich matki były najbliższymi przyjaciółkami. Chłopcy dorastali właściwie w jednej rodzinie. Dowiedziała się tego od swojej nowej kostiumolożki, kiedy brała od niej wymiary – młoda i oszałamiająco piękna Chloe Guillem była siostrą Benjamina.

– Gdzie więc jest Javier?

Spojrzał na zegarek, a później na nią. Przez chwilę w jego zielonych oczach odbiły się światła samolotu. Poczuła lekki

niepokój.

– Chyba w Madrycie. Zaraz się dowie, że z gali wyszła pani ze mną. Może już wie.

– O czym pan mówi?

– Bądźmy na ty, jeśli pani pozwoli, bo spędzimy z sobą trochę czasu. Przykro mi, że ściągnąłem panią tu pod fałszywym pretekstem. Javier o nic mnie nie prosił.

Zaśmiała się nerwowo.

– To żart, który razem wymyśliliście?

Pudło – jej narzeczony nigdy nie żartował. W ogóle nie miał poczucia humoru.

Poważny wyraz twarzy Benjamina wskazywał, że i jemu nie było do żartów.

Wyjęła telefon z torebki. Żadnego sygnału.

– To twoja sprawka, że nie działa?

– Jutro wznowią połączenia. Zapraszam do samochodu. Zaraz wszystko wyjaśnię.

Serce biło jej mocniej. Odruchowo zrobiła krok do tyłu i spojrzała za siebie – ściana ciemności. Jedynie na lewo spostrzegła niewielki oświetlony budyneczek. Może tam znajdzie działający telefon.

– Nigdzie nie idę, dopóki nie powiesz mi, co się tu dzieje – powiedziała najbardziej spokojnym i opanowanym głosem, na jaki mogła się zdobyć. Zdjęła z ramienia torebkę i włożyła do niej komórkę, jednocześnie szukając dłonią pojemnika z gazem pieprzowym.

Musiał zauważyć jej lęk, bo wykonał uspokajający gest dłonią.

– Zabieram cię do mojego domu. Daję słowo, że włos ci z głowy nie spadnie.

– Nie ma mowy. Mów, co się dzieje. Wystarczy tych zagadek.

– To dłuższa rozmowa. Lepiej porozmawiać w zaciszu domowym.

– Chcę teraz... zanim wejdę do samolotu i każę pilotowi lecieć z powrotem do Madrytu.

Jednak wejść doń, oznaczało minąć tego świetnie zbudowanego, wyższego o niej o głowę i dwa razy szerszego mężczyznę. Lata uprawiania tańca baletowego dały jej gibkość i zwinność, o jakiej większość kobiet nawet nie może marzyć, ale w tej sytuacji były one zupełnie nieprzydatne.

Jej palce namacały pojemnik z gazem.

Szybkim ruchem wyciągnęła go z torebki.

– Wracam do Madrytu. Nikt mnie tu nie zatrzyma!

Rzuciła się biegiem w stronę oświetlonego budyneczku. Dopadła do drzwi, ale okazały się zamknięte. Stanęła w miejscu.

– To lotnisko należy do mnie. Nikt ci nie pomoże – dobiegł ją głos Benjamina.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego z wściekłością. Okłamał ją i podstępem wywiózł do innego kraju. Ma złe zamiary. Dlaczego zatem jej złość jest silniejsza niż lęk?

Stał przy drzwiczkach limuzyny. Dopiero teraz dostrzegała w niej kierowcę i zrozumiała, dlaczego pilot nie

wyłączał silników... samolot właśnie znikał na tle wieczornego nieba.

– Pojedź ze mną. Dałem słowo, że nikt cię nie skrzywdzi.

– Dlaczego miałabym wierzyć?

– Gdy mnie poznasz, przekonasz się, że zawsze dotrzymuję słowa.

Wzdrygnęła się, bo w jej uszach słowa te zabrzmiały jak groźba, a nie obietnica. Wiedziała jednak, że znajdują się w miejscu, gdzie diabeł mówi dobranoc. Mogła próbować ucieczki, ale dokąd? Bez pieniędzy? Telefonu? Nie miała nawet na sobie butów – zrzuciła je, próbując dobiec do jedynego na tym bezludziu budynku.

Nie ma wyjścia.

Podeszła do niego na odległość dwóch kroków.

– Jeśli się zbliżysz, psiknę ci prosto w twarz.

Wiedział, że nie żartuje. Jej twarz wyrażała twardą determinację. Po lęku nie został nawet ślad. Zresztą gdyby wiedział, że ma do czynienia z płaksą, sam nigdy nie zdecydowałby się na ten plan.

– Obiecałem, że nic ci się nie stanie.

– Okazałeś się kłamcą. Twoje słowo nic nie znaczy.

Otworzył drzwi limuzyny.

– Wchodzisz czy zostajesz?

Nie lubił kłamać. Teraz musiał przełknąć gorzką pigułkę, że mu to wypomniano. Trudno. Od czasu, gdy poznał rozmiary zdrady braci Casillas, przeżywał znacznie większe rozgoryczenie i upokorzenie.

Usiadł na tylnym siedzeniu obok niej. Natychmiast podniosła rękę z pojemnikiem.

– Nie przysuwaj się!

– Gdybym chciał cię skrzywdzić, już bym to zrobił. Zawsze masz gaz przy sobie? – zapytał z uśmiechem.

– Tak.

– Po co?

– Na wypadek, gdyby jakiś podły typ próbował mnie porwać.

– Zdążyłaś go już użyć?

– Nie, ale zrobię to teraz, jeśli twój kierowca nie zawiezie mnie na najbliższe lotnisko.

– Jak chcesz wylecieć z Francji bez paszportu?

Zacisnęła usta i spojrzała na niego z gniewem w oczach.

Jechali drogą przez ciemny las. Potem przez pola i łąki. Po chwili limuzyna zatrzymała się przed potężną kutą z żelaza bramą. Po raz pierwszy spuściła wzrok ze współpasażera i przez ramię spojrzała za okno. Wjechali na dziedziniec.

– Jesteśmy na miejscu. Możesz schować gaz – powiedział.

Dopiero teraz zauważyła, że stoją przed ogromnym i wspaniałym architektonicznie *château*.

Starszy kamerdyner podbiegł do auta i otworzył jej drzwi.

– Proszę mi pomóc! Zadzwonić na policję! Porwano mnie! – zaczęła krzyczeć. Mężczyzna grzecznie odpowiedział po francusku.

– Pierre nie zna angielskiego – rzucił Benjamin.

Gdy kupił tą okazałą rezydencję, nie miał serca zwolnić staruszka tylko dlatego, że ten poza ojczystym nie znał

żadnych innych języków.

– Znajdę kogoś, kto zna – syknęła.

– Powodzenia – odparł.

Kierowca zdążył już tymczasem odprowadzić limuzynę.

– Proszę, rozgość się. Musisz być głodna.

– Nie chcę twojego jedzenia. – Powoli wchodziła do rezydencji po artystycznie wyłożonych terakotą schodach.

– Christabel! – zawołał gosposię, która natychmiast wyrosła przed nimi jak spod ziemi. Wymienili parę zdań po francusku. Wciąż stała boso.

– Dziękuję, Christabel. Masz już dziś wolne. Pierre, przynieś nam coś lekkiego do jedzenia i do picia, dla mnie „Białego Rosjanina", a dla pani Clements dżin z dietetycznym tonikiem. Chcesz się odświeżyć przed rozmową? – zwrócił się do Freyi.

– Nie. Nie chcę w ogóle rozmawiać, ale jeśli muszę, to jak najszybciej, bo wracam do domu.

– Jeszcze nie doszło do ciebie, że dziś wieczorem nigdzie nie wrócisz?

ROZDZIAŁ TRZECI

Patrzyła w jego zielone oczy, w które jeszcze kilka godzin temu bała się głębiej wpatrywać, bo ich wyraz sprawiał, że jej puls zaczynał bić szybciej. Myślała tylko o jednym – spoliczkować go trzymaną w ręku torebką, gdzie schowała pojemnik z gazem.

– Kiedy wypuścisz mnie do domu? – zażądała jasnej odpowiedzi.

– Wkrótce się dowiesz. Chodź ze mną.

– Dokąd?

– Tam, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

Nie czekając na odpowiedź, ruszył w kierunku wielkich podwójnych drzwi. Otworzył je i... zniknął.

Zerwała się na równe nogi i poszła za nim.

Co za wspaniała rezydencja...! Podobne widywała tylko w telewizji.

Przechodziła obok wspaniałych rzeźb i wiszących na ścianach olśniewających obrazów starych mistrzów. Weszła do kolejnego pomieszczenia, którego ozdobiony freskami sufit znajdował się na wysokości dwóch pięter. Wszędzie stały pieczołowicie odrestaurowane stare i wystawne meble. Przy ścianach – kolejne niezwykłe dzieła sztuki rzeźbiarskiej. Spostrzegała skręcającego w lewo Benjamina i poszła jego śladem. W takiej rezydencji można było bez trudu się zgubić. Przeszli przez kolejny ogromny salon.

Minęli potężną bibliotekę wypełnioną po sufit starymi woluminami i tysiącami rzadkich wydań książek z różnych wieków. Doszli do pomieszczenia, którego wielkie okna sprawiały, że trudno było zgadnąć, czy znajduje się ono wewnątrz, czy już na zewnętrz rezydencji – w samym krajobrazowym ogrodzie. Sufit podtrzymywały potężne filary z włoskiego marmuru. Widok zapierał dech w piersiach.

Patrzyła na te wspaniałości z zachwytem i przerażaniem.

Château wzniesiono na stromych wzgórzach otoczonych lasami i polami, które łagodnie opadały w dół. Gdzieś daleko pobłyskiwały światła, które widziała, gdy samolot podchodził do lądowania. W promieniu wielu kilometrów żadnego śladu cywilizacji. Panował spokój i cisza pierwotnego raju.

– Usiądziesz? – zapytał i sam usiadł na ogromnej białej narożnikowej sofie. Przed nim stał kwadratowy stolik ze szklanym blatem.

Patrząc na nią z poważną miną, rozluźnił krawat i odpiął dwa guziki koszuli. Jak spod ziemi wyrósł Pierre z drinkami na srebrnej tacy. Postawił je na stoliku i bezszelestnie zniknął.

Benjamin przeczesał ręką włosy i wypił spory łyk ze swojej szklaneczki.

– Co wiesz o moich związkach z braćmi Casillas?

Zdziwiona pytaniem spojrzała na niego nieufnie.

– Że jesteście starymi przyjaciółmi. Prawie rodziną.

Skinął głową, lekko zaciskając usta.

– Nasze matki były z sobą niezwykle blisko. Dzieliły je tylko trzy miesiące. Przyjaźniły się od dzieciństwa przez trzydzieści pięć lat! Dorastałem w poczuciu, że Javier i Luis są moimi kuzynami. Całe życie staliśmy za sobą murem. Rozumiesz?

– Chyba tak, ale o co chodzi? Mam dosyć zagadek.

– Jeśli zechcesz mnie wysłuchać, szybko zrozumiesz.

Sięgnęła po swój dżin z tonikiem i usiadła na drugim końcu sofy. Piła rzadko. Nigdy więcej niż jeden drink, ale teraz delikatny zapach jałowca działał niezwykle orzeźwiająco. W końcu, pomyślała, rzadko też ją porywano...

Pociągnęła mały łyk i zmusiła się, by spojrzeć na gospodarza.

– No więc, dorastaliście jako kuzyni...

Zanim zdążył odpowiedzieć, zjawił się Pierre. Tym razem z deską serów i przekąskami.

Benjamin podsunął ją Freyi. Podziękowała. Prędzej umrze z głodu, niż przyjmie posiłek z rąk porywacza.

– Musisz być głodna. Zabrałem cię z gali, zanim podano dania.

– Nie będę nic jadła.

– Może i dobrze. Nie powinno się jeść sera późnym wieczorem, choć sam nie zawsze przestrzegam tej zasady.

Patrząc na linię lasu, postanowiła, że wysłucha go, zostanie na noc, a rano spróbuje ucieczki. Musi znaleźć jakieś buty. Może zresztą on sam po rozmowie odwiezie ją na lotnisko.

– Wspominałem ci już o moich związkach z Javierem i Luisem.

– Trzej muszkieterowie. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

– Właśnie. Znasz paryski apartamentowiec Tour Mont Blanc? – zapytał, odcinając nożem kawałek sera.

– Ten wieżowiec? – zapytała niepewnym głosem.

Nie interesowała się biznesem. W rzeczywiści mimo uszu puszczała wszystko, co nie miało związku z baletem. O Tour Mont Blanc usłyszała, bo jego architekturą zachwycała się Sophie, która marzyła, by w nim zamieszkać i jadać codziennie w jednej z wielu restauracji prowadzonych w ekskluzywnych arkadach przez słynnego z przewodnika Michelina szefa kuchni.

– Wiesz, że zbudowali go Javier i Luis?

– Słyszałam o tym.

– A o tym, że i ja w niego zainwestowałem?

– Nie...

– Przyszli do mnie siedem lat temu, gdy kupowali grunt pod zabudowę. Mieli problem z płynnością finansową i poprosili, żebym do nich dołączył jako „cichy” partner. Zainwestowałem dwadzieścia procent sumy żądanej przez właściciela. Mówili, że ogólny zysk sięgnie pół miliarda euro. Cztery lata trwały przygotowania. Mnóstwo papierków. Trzy kolejne zajęło ukończenie budowy. To wspaniały budynek – zasługa wizji braci Casillas. Osiemdziesiąt procent apartamentów sprzedano na pniu jeszcze przed rozpoczęciem inwestycji. Zanim położono

dach, jedenaście wielkich korporacji międzynarodowych podpisało kontrakty na wynajęcie biur.

– Maszynka do robienia pieniędzy – wtrąciła. – Dlatego mi o tym mówisz?

Spojrzał na nią przeszywającym wzrokiem.

– Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że początkowe prognozy dotyczące zysku są zachowawcze, ale nie wiedzieliśmy na ile. Ogólny zysk sięga obecnie półtora miliarda euro!

– Gratulacje – powiedziała tym samym obojętnym tonem. Na własnym rachunku gromadziła zazwyczaj najwyżej czterocyfrowe sumy. Wymieniona przez niego kwota przekraczała jej wyobraźnię artystki. Popisuje się, pokazując jej, że dorównuje bogactwem Javierowi?

Samo wspaniałe *château* to jeszcze za mało, by jej zaimponować?

Nie ma co chwalić się pieniędzmi. Potężne konto nie czyni cię lepszym niż inni. Nie gwarantuje szacunku zwykłych śmiertelników.

Jak sięgała pamięcią, jej rodzice zawsze żyli w biedzie, a byli przecież najbardziej czułymi i kochającymi rodzicami, jakich można sobie wymarzyć. Nie zamieniałaby ich na żadnych innych. Choćby najbogatszych. Pieniądze nie zastąpią miłości.

Dopiero teraz, gdy straszna choroba coraz bardziej wycieńczała jej matkę, Freya zaczęła myśleć, jak bardzo przydałyby się pieniądze na urządzenie im bezpiecznego

gniazda. Gdyby nie rodzice, nigdy nie czułaby się zmuszona do ślubu z Javierem.

Zawsze mieli mało, ale harowali od rana do nocy, by ich córka mogła spełnić marzenia.

– Zainwestowałem dwadzieścia procent ceny gruntu. – Benjamin zignorował jej sarkastyczny ton. – A potem kolejne dwadzieścia kosztów budowy. Do jakiego zysku mam prawo?

– Skąd mam wiedzieć?

– Zgadnij?

– Do jednej piątej.

– Masz rację. Dwadzieścia procent sumy półtora miliarda to trzysta milionów. Nie trzeba być księgowym, by wiedzieć, że to mnóstwo pieniędzy. Zwrócili mi to, co zainwestowałem, ale tylko siedemdziesiąt pięć milionów z zysku, raptem pięć procent!

– Mam ci współczuć? – Ich oczy spotkały się ponownie.

– Nie musisz. – Stłumił złość na bijącą z niej chłodną obojętność. Czego spodziewać się po kobiecie zaręczonej z najbardziej bezwzględnym i zimnym europejskim biznesmenem? – Przedstawiam ci tylko fakty. Javier i Luis mnie okradli. Są mi winni dwieście dwadzieścia pięć milionów!

Chciał przeznaczyć te pieniądze na pomoc dzieciom z trudnym dzieciństwem. Ironią losu takimi dziećmi byli też bracia Casillas. Ojciec zabił ich matkę. Pamięć o traumie, jaką przeżyli, prześladowała Benjamina przez lata.

Inwestycja w Tour Mont Blanc doprowadziła go na skraj bankructwa. Przez siedem lat walczył o wyjście z dołka. Udało mu się wspiąć jeszcze wyżej niż przedtem. Inwestował na całym świecie w sieć punktów dobrej i zdrowej żywności, aż spłacił wszystkie długi. I udziałowców. Teraz wszystkie aktywa, firmy i filie należały już tylko do niego. Nikt mu ich nie odbierze. Mógł ze swoim ogromnym bogactwem zrobić coś dobrego dla innych. Bracia Casillas ukradli mu nie tylko pieniądze, ale i zaufanie oraz wszystkie drogie jego sercu wspomnienia z dzieciństwa.

– Rozmawiałeś z prawnikami?

– Jasne. – Pamiętał wielkie oczy, jakie zrobił jego prawnik, gdy przeczytał kontrakt. Małymi literami na dole widniała tam jak na dłoni klauzula potwierdzająca, że bracia mieli rację, twierdząc, że należało mu się tylko pięć procent zysku. W tamtym czasie nie zauważyłby jej, nawet gdyby napisano ją wołami na pierwszej stronie. Podpisał kontrakt, nie dając go do przeczytania prawnikowi! Jego błąd. Akceptował go. Była to jedyna umowa, jaką podpisał bez uprzedniego dokładnego jej przeczytania. Właściciel gruntu dał braciom czas na zebranie pełnej sumy tylko do północy. Inaczej sprzedałby go innemu nabywcy, a oni straciliby już wpłacony depozyt.

Z prośbą o pomoc przyszli tego samego dnia, gdy lekarze poinformowali jego matkę, że nie mogą zrobić nic więcej, by pomóc jej w walce z nowotworem. Spodziewał się takiej

diagnozy, ale odebrał ją jak najgorszy cios, jakiego doświadczył w życiu.

Podpisał kontrakt, ledwie rzucając nań okiem, i szybko przelał pieniądze. Komu innemu by odmówił, ale Javier i Luis byli niemal rodziną. Prawie ta sama krew. Jego matka uznawała ich za synów. Ufał im bez reszty. Nie myślał wtedy, że decyzja może zachwiać jego płynnością finansową i że aby kupić *château*, gdzie matka miała przeżyć ostatnie dni życia, będzie musiał zaciągnąć potężny kredyt hipoteczny. Efekt domina sprawił, że znalazł się na skraju bankructwa.

– Z prawnego punktu widzenia nie mogłem nic więcej zrobić – wycedził przez zaciśnięte gardło.

Wbrew radzie swojego prawnika wniósł sprawę do sądu. I przegrał.

Jego wściekłość pogłębił fakt uzyskania przez braci sądowego zakazu publikacji na temat samej rozprawy. Nie chcieli, by świat biznesu dowiedział się o ich krętactwach. I jak daleko są gotowi się posunąć, by tylko osiągnąć zyski.

– Czego więc oczekujesz ode mnie? Dlaczego tu jestem? – usłyszał głos Freyi.

– Każdy skutek ma przyczynę. Javier i Luis mnie okradli. Wyczerpałem możliwości prawne. W rzeczywistości pieniądze nie są aż tak ważne... Jestem bardzo zamożnym człowiekiem. Gdyby chodziło tylko o nie, spisałbym je na straty. Chodzi o coś znacznie więcej. Nie zostawię tego w ten sposób. Nie uda im się. Jesteś moją ostatnią kartą przetargową.

– Ja? Przecież gdy podpisywałeś kontrakt, byłam jeszcze w szkole baletowej – odparła zdziwiona.

– Prawda. Za trzy minuty północ. Za trzy minuty Javier otrzyma wiadomość, że ma dwadzieścia cztery godziny na oddanie pieniędzy. Jeśli nie oda, zwykłe poczucie sprawiedliwości nakaże mi zabrać mu w zamian coś innego. Twoje zaręczyny uznam za niebyłe, a ty wyjdziesz... za mnie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Niemożliwe. Spojrzała mu prosto w oczy. Nigdy nie łudziła się co do własnej inteligencji. Od czasu, gdy jako dziecko zaczęła stawiać pierwsze kroki, balet stał się jedyną miłością jej życia. Namiętnością, która pochłonęła ją bez reszty. Cierpiała na tym szkoła. Dobra była tylko w przedmiotach związanych ze sztuką. Wszystko wiązało się z tańcem.

Nie była jednak „głupiutką kobietką”. I teraz, patrząc na niego, wiedziała, że mówi śmiertelnie poważnie. Chodziło o zemstę w najczystszej postaci, a ona stała się narzędziem, dzięki której jej dokona.

Była zakładniczką.

Patrzył na nią bez cienia litości, oczekując reakcji na to, co powiedział.

Odpowiedziała, używając jedynej dostępnej jej broni – własnego ciała.

Gwałtownym ruchem zerwała się z sofy, a oparłszy się ręką o stolik, wywróciła go do góry nogami. Przebiegła przez pokój i wypadła do ogrodu. Z daleka dobiegło ją przekleństwo rzucone przez zaskoczonego Benjamina.

Biegła przed siebie, nie zwracając uwagi na nagle włączone reflektory systemu bezpieczeństwa. Miała nadzieję dobiec do gęstego szpaleru krzaków, gdzie uda jej

się schować, by następnie dotrzeć do prowadzącego do rezydencji podjazdu. A nim do zwykłej drogi.

Ucieczki próbowała już przedtem. Zdawała sobie sprawę, że przesadna reakcja na emanującą z niego męską siłę i zmysłowość przesłoniła jej realistyczną ocenę niebezpieczeństwa, w jakim się znalazła.

Przedzierając się przez krzewy, zastanawiała się, czy teren posiadłości w ogóle gdzieś się kończy, ale ufała, że intuicja jej nie zawiedzie. Wokół panowały egipskie ciemności, ale dzięki światłom umieszczonych przy ziemi latarenek, udało jej się dobiec do zdalnie kierowanej bramy, którą wjechali. Zwieńczały ją kute z żelaza groty. Brama była dwukrotnie wyższa od niej. Obok ciągnął się kamienny mur.

Musiała ryzykować. Jeśli nie spróbuje, nigdy nie uda jej się uciec. Wzięła głęboki oddech i biegiem ruszyła przed siebie. Dobiegła do muru i zaczęła się wspinać. Przyspieszyła, słysząc za sobą ciężkie kroki. Była już niemal na górze, gdy nagle jeden z kamieni, którego się chwyciła, wyśliznął jej się z ręki. Straciła oparcie i z przeraźliwym krzykiem runęła w dół.

Spadłaby na ziemię, gdyby w tej chwili, jak ręce partnera w balecie, nie pochwyciły jej silne męskie ramiona.

Jak udało mu się dobiec tak szybko? Musiał biec z nieziemską szybkością!

– Chcesz zginąć? – rzucił wściekłym głosem. Otworzyła oczy i zobaczyła jego twarz tuż przy swojej. Wpatrywał się w nią ze złością, ale i... dziwną w tej sytuacji czułością.

Mruknęła coś niewyraźnie.

– Możesz mnie już puścić – powiedziała, ale gdyby mogła, cofnęłaby te słowa, bo mogąc już oddychać, zaczęła też czuć zapachy. Jej twarz niemal wtulała się w jego szyję. Czuła zmysłowy zapach wody kolońskiej – mieszaniny cedru, limonki i paczuli.

– I znów uciekniesz? Znowu znajdziesz się w niebezpieczeństwie? Co ty sobie myślisz? Gdybym cię nie złapał...

– A czego oczekiwałeś? – Dyszała przerywanym oddechem. Czuła jego umięśnione ciało przyciśnięte do jej ciała. Przez chwilę pomyślała, że chciałaby, żeby był ze stali. Jako nieczułego robota, mogłaby go zignorować, a jej ciało nie reagowałoby w ten sposób. Usta by nie drżały i nie próbowały zbliżyć się do jego szyi... Nie po to, by ją ugryźć, lecz pocałować...

– Że mnie wysłuchasz i nie będziesz uciekać. Las ciągnie się kilometrami. Przez tydzień nie spotkałabyś żywej duszy.

– I co z tego? Porwałeś mnie dla okupu. Będę musiała to zaakceptować. – Zamknęła oczy, by nie widzieć jego szyi. Chętnie nie widziałaby też i reszty jego ciała...

Ledwie mogła oddychać ze złości i przerażenia, ale i tego, jak silnie działał na nią ten mężczyzna...

Drzwi otworzył im Pierre. Benjamin przeniósł ją przez próg, jak pan młody właśnie poślubioną pannę młodą, i polecił kamerdynerowi przynieść apteczkę oraz miskę z wodą.

– Niech przyniesie też kajdanki – rzuciła Freya.

– Kusząca propozycja, ale nie na teraz... – odparł z uśmiechem.

Czuł się wspaniale, trzymając ją w ramionach. Od początku miał świadomość, że ta kobieta wciąż tkwi w jego myślach i głowie. Oglądał jej obtarte stopy. Prawa była skaleczona. Przytrzymał kostkę ręką. Poczuł na dłoni ciepłe krople krwi.

– Będziesz mnie teraz podtapiać? – spytała z ironią w głosie.

– Możesz nie podsuwać mi kolejnych pomysłów. Zdezynfekuję ci stopę.

– Jesteś lekarzem?

– Nie, ale facetem, którego młodsza siostra jako dziecko zawsze chodziła na bosaka. Mam więc doświadczenie. – Wciąż tęsknił za Chloe, która wyprowadziła się z posiadłości kilka lat temu.

Również i ona miała na pieńku z braćmi Casillas. Ochoczo zgodziła pomóc opóźnić przyjazd Luisa na galę. Teraz leciała właśnie pierwszą klasą na Karaiby, by uniknąć ewentualnych konsekwencji swojego podstępu.

– Jestem tancerką. Mam wytrenowane i odporne stopy.

– Na tyle, by ryzykować zakażenie i koniec kariery?

– Zagraża jej tylko więzienie mnie jako zakładniczki.

– Nie bądź taka melodramatyczna. Nie jesteś zakładniczką. Chcę tylko, byś spędziła tu dobę.

– A jeśli Javier odmówi?

– Wątpisz, czy jego miłość do ciebie jest warta takiej sumy? – Opatrując jej stopę, spojrzał na nią z pytającym

wyrazem twarzy. Zauważył, że zacisnęła usta. – Jesteś najwspanialszą tancerką, jaka pojawiła się w Europie od czasu śmierci jego matki. Masz potencjał, by zostać prawdziwą królową baletu. Javier nigdy nie zadowala się drugim miejscem. Musi być najlepszy we wszystkim. Nie lubisz brylować w mediach. Dasz mu cudowne dzieci. Spełniasz wszelkie warunki, jakich wymaga od przyszłej żony. Miałby cię zostawić?

W dalszym ciągu delikatnie opatrywał jej stopę.

Gdzieś w duszy była mu wdzięczna za opatrunek. Jako tancerka miała twarde i wyćwiczone stopy, ale wiedziała, że stanowią one jej największy skarb. Musiała o nie dbać przez całe życie. Nikt oprócz niej nie wiedział, ile bólu kosztowały ją wszystkie treningi i ćwiczenia. Palce stóp decydowały o lekkości jej tańca.

Jego matka była osobistą kostiumolożką Clary Casillas i jej najbliższą przyjaciółką. Towarzysząc matce, zwiedził kawał świata. Nigdy jednak nie interesował się baletem. Podczas przedstawień śmiertelnie się nudził. Nie dostrzegał w nich żadnego piękna. Do czasu, gdy tydzień temu obejrzał w sieci klip z Freyą tańczącą w balecie „Śpiąca królewna”.

W jej tańcu i ruchach było coś, co ścisnęło mu gardło i sprawiło, że ciarki przeszły po plecach. Obejrzał tylko minutę i wyłączył komputer, ale nie mógł się uwolnić od obrazów tancerki i jej zmysłowego tańca.

Należała jednak do jego wroga. Po co o niej myśleć?

Gdyby życie było takie proste...

Z niepokojem uświadomił sobie, że czuje zazdrość, wyobrażając ją sobie w ramionach Javiera.

– Twój narzeczony wie, że dotrzymuję słowa. Jeśli mówię, że wezmę z tobą ślub, to tak będzie.

– Mogłeś sobie wymyślić i zaplanować całe to żałosne porwanie. Może nawet wszystko idzie po twojej myśli, ale zapomniałeś o jednym, Wielki Strategu – o mojej zgodzie. Poza tym dałeś słowo, że będę tu tylko dobę, a podobno zawsze go dotrzymujesz. Któreś z nas oszukujesz – powiedziała z wyraźną ironią w głosie.

– Mylisz się. Nie ciekawiło cię, dlaczego zablokowałem twój telefon?

– Żebym nie mogła go ostrzec. Nie chciałeś, żebym, mówiąc mu prawdę, zniweczyła twój plan.

Uśmiechnął się. Spryciara.

– Javier już wie, że razem opuściliśmy galę. Z pewnością powiedziano mu, że trzymałaś mnie pod rękę, czyli po prostu wyszłaś ze mną z własnej woli. Będzie się zastanawiał, na ile głęboko w tym tkwisz. Jeśli cię kocha i ci ufa, domyśli się, że jesteś pionkiem w mojej grze i zapłaci, by cię odzyskać. Jeśli jest inaczej, nie odda pieniędzy i pozwoli ci robić, co chcesz. Wtedy piłka znajdzie się po twojej stronie, kochanie. W chwili, gdy podejmie decyzję – w tę czy w tamtą – będziesz mogła opuścić *château* i wrócić do Madrytu. Jeśli jednak postanowisz za mnie wyjść, pobierzemy się na takich samych warunkach, jakie ustaliliście między sobą. Sądzę, że podpisaliście intercyzę. Uznam ją. Możesz też zdecydować, że masz w nosie nas

obu i po prostu dalej robić swoje. Twój wybór. W żadnym wypadku nie przegram. W ten czy inny sposób Javier zapłaci za to, co zrobił. – Skończył opatrywać jej stopę i wytarł ją ręcznikiem.

Freya czuła narastającą złość.

– Jak możesz być tak okrutny? – wycedziła przez zaciśnięte usta.

– Kto sieje wiatr, zbiera burzę – odparł ze spokojem.

– Nie. Pytam, dlaczego jesteś tak okrutny dla mnie. Co ci zrobiłam? Nawet mnie nie znasz.

– Zaręczyłaś się z człowiekiem bez sumienia. Zauważyłem, że to, że mnie okradł, przyjęłaś jak rzecz naturalną. Wiesz, kim jest, a mimo to dalej chcesz za niego wyjść? Kim w takim razie jesteś?

Gwałtownie poczerwieniała na twarzy. W jej spojrzeniu dostrzegł bezbrzeżną nienawiść. Patrzyła nań twardo stalowymi oczyma.

– Nic o mnie nie wiesz. I nie będziesz wiedział. Jesteś najbardziej nikczemnym mężczyzną, jakiego spotkałem. Mam nadzieję, że Javier przejrzy twój blef i zgłosi porwanie na policję.

Delikatnie dotknął kciukiem jej policzka. Jedwabistość jej skóry pobudziła jego zmysły. Chciał cofnąć rękę, ale w tym momencie Freya zamarła w bezruchu jak wyrzeźbiona z marmuru.

– Jeśli zawiadomi policję, za godzinę będą o tym trąbić wszystkie media. Szybko opiszą jego oszustwa – powiedział, ale myślał tylko o tym, że chciałby teraz sięgnąć dłonią jej

spiętych w kok włosów i rozpuścić je, by miękko opadły na ramiona.

– Policja i tak nic nie zrobi, bo nie złamałem prawa. Tak jak i on. Przynajmniej formalnie.

– Porwałeś mnie!

– Ja?! Poleciałaś ze mną z własnej woli.

– Bo mnie oszukałeś.

– Racja, żałosny, ale konieczny trik. Jeśli kłamstwo jest zbrodnią, musisz je udowodnić.

– A zablokowanie telefonu?

– To samo. Udowodnij!

– Dobrze śpisz w nocy z takim bagażem? – spytała wzgardliwym głosem.

– Tak, bo mam czyste sumienie. Pokojówka pokaże ci twoje pokoje. To osobna część domu. Śpij spokojnie, kochanie. Jutro czeka nas długi dzień.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Krążyła po sypialni jak zamknięta w klatce pantera. Różnica polegała tylko na tym, że jej nikt nie zamykał. Mogła wyjść i nie wrócić. Był jednak bardzo wczesny ranek, a bolący palec stopy i tak w żadnym razie nie pozwoliłby jej swobodnie uciekać. Do trzech razy sztuka? Może by się udało, ale...

Zrezygnowana rzuciła się na łóżko i z ciężkim westchnieniem podparła brodę rękoma. Nagle poczuła się głodna. Leżąca na poduszce ręcznie wyszywana jedwabna piżama kusiła coraz bardziej.

Młodziutka pokojówka wskazała jej pokoje. Nie mówiła po angielsku, ale, o dziwo, bezbłędnie przekazała jej, że piżama i wszystko, co znajduje się w przyległej do sypialni ogromnej garderobie, należy wyłącznie do niej. Dostrzegła nawet trzy pary butów – do ewentualnej ucieczki wszystkie nadawały się gorzej niż zwykłe twarde baletki.

Ubrania – łącznie z bielizną – pasowały jak ulał. Chloe przekazała mu jej wymiary.

Zadrżała, gdy wyobraziła sobie, jak dokładnie wszystko obmyślił.

Działał bezwzględnie. Żadnych wyrzutów sumienia. Niczego nie zostawił przypadkowi. Zamontował nawet kamerę nad wyjściem z sypialni. Jasny sygnał – śledzę

każdy twój ruch. Gdyby nawet znalazła stacjonarny telefon, nie mogłaby z niego skorzystać.

Nie wykonując jednego ruchu ręką, „zagonił” ją do rezydencji skuteczniej niż pies pilnujący stada owiec.

Nigdy nie spotkała kogoś tak twardo i bezwzględnie dążącego do celu, a przecież żyła w świecie, gdzie każdy za wszelką cenę dążył do sukcesu. Mimo to zajął się jej stopą tak delikatnie, że odebrało jej oddech. Była pewna, że po prostu opatrzy ją z obowiązku. Tymczasem okazał nawet współczucie. Obolałe i poobijane stopy stanowiły dla niej chleb codzienny. Godziny codziennych wyczerpujących treningów zbierały żniwo.

Śmiej się przez łzy – ból wiedzie do doskonałości.

Musiała oddać mu jedno: pod tym względem był prawdziwym dżentelmenem. Gdyby coś podobnego zdarzyło się w jej zespole, nie obyłoby się bez złośliwych uwag, a nawet sprośnych żartów. Zespół baletowy to wylęgarnia namiętności i emocji. Ciągła fizyczna bliskość tancerek i tancerzy podczas prób i przedstawień wyzwala hormony. Większość z nich nie ma nawet zamiaru stawiać oporu tej fali. Freya nie była wyjątkiem. Z jedną różnicą – gdy cichła muzyka, cichły też jej namiętności i emocje. Nie romansowała z żadnym ze swoich tanecznych partnerów. Poza tańcem nigdy nie doświadczyła, czym może być dotyk mężczyzny.

Opatrywał jej stopę, a ona musiała walczyć z rosnącym w niej dziwnym i niespodziewanym dreszczem podniecenia. Ale zdradzało ją jej własne ciało, które wbrew niej

pragnęło, by jego smukłe palce przestały opatrywać ranę, a zaczęły delikatnie pieścić ją samą.

Rozpaczliwie szukała w sobie odpowiedzi, jak można reagować w ten sposób na bliskość mężczyzny, który swoim uczynkiem groził zrujnowaniem całego jej życia.

Stała się przedmiotem walki dwóch – a wliczając Luisa – trzech mężczyzn. Jednak to nie ona mogła najbardziej ucierpieć, lecz jej matka. A przecież tylko przez miłość do niej zgodziła się na zupełnie wyprane z uczuć małżeństwo z Javierem.

Była zdesperowana.

Taniec był całym jej światem. Duszą i bezpieczną przystanią. Poza nim nie znała niczego innego. Początki były skromne, ale już osiągnęła wiele. Całą sobą wierzyła, że osiągnie znacznie więcej – dla siebie i rodziców. To dzięki ich poświęceniom mogła realizować marzenia. Gdy podczas żmudnych ćwiczeń i prób odczuwała – jak każda tancerka – okropne bóle w kostkach i stopach, sił dodawały jej wyobrażenia, jak bardzo ucieszą się rodzice, gdy dojdzie na szczyt. Zatańczy w londyńskiej Royal Opera House, nowojorskiej Metropolitan Opera czy moskiewskim Teatrze Bolszoj.

Propozycja Javiera dała jej nadzieję. Małżeństwo z tak bajecznie bogatym człowiekiem stworzy nowe możliwości rozwoju i zapraszania rodziców na wszystkie występy na całym świecie. Co najważniejsze – pozwoli też matce korzystać z najlepszej opieki lekarskiej i żyć w spokoju zamiast zwijać się z bólu i w upokarzający sposób żebrać

o kolejne dawki morfiny przynoszącej jedynie chwilową ulgę w cierpieniu.

Wiedziała jednak, kim jest jej narzeczony i dlatego ani przez chwilę nie wierzyła, że odda ukradzione pieniądze. Jej małżeństwo miało być zwykłym małżeństwem z rozsądku. Jego uczucia do niej w niczym nie były głębsze niż jej do niego. Javier nie odda długu, a ich małżeństwo skończy się, zanim się zacznie. To z kolei oznacza brak pieniędzy na najlepsze lekarstwa dla matki. A także i to, że będzie musiała uwierzyć, że mężczyzna, który zabrał jej nadzieję, mówił prawdę. I że poślubi go na takich samych warunkach, jakie ustaliła z Javierem. Bo jeśli ten nie zapłaci, wyjdzie za Benjamina.

W innym wypadku jej matka nie dożyje Bożego Narodzenia.

Pił właśnie drugą filiżankę kawy, gdy dostrzegł jej cień w wejściu do pokoju śniadaniowego. Weszła pewnym krokiem, wyprostowana jak struna. Wysunięty do przodu podbródek świadczył, że nie ma zamiaru się poddawać. Miała na sobie białe dżinsy sięgające połowy łydek i koszulę w kolorze przyćmionego różu.

Prostota ubioru – wszystko wybrała Chloe – w niczym nie przysłaniała wdzięku i gracji jej ruchów. Niemal płynęła w powietrzu.

W jednej chwili pojawiła się też Christabel.

– Kawy, proszę pani? – zapytała, gdy tylko Freya usiadła.

– Nie, dziękuję. Wystarczy sok pomarańczowy.

Spojrzała na niego dopiero wtedy, gdy gosposia znikła za misternie rzeźbionymi drzwiami.

Sądził, że przyzwyczaił się już do spojrzenia jej czarnych jak węgiel oczu. Teraz jednak znowu przeszyło go ono na wylot, jakby chciało sięgnąć w głąb jego duszy...

Szybko się otrząsnął.

– Dobrze spałaś? Wyglądasz na zmęczoną. Może jednak kawy? Postawi cię na nogi.

– Dziękuję. Rzadko ją pijam.

Christabel zjawiła się ponownie z tacą ze śniadaniem, postawiła ją przed Freyą i znowu bezszelestnie wyszła z pokoju.

– Javier się odzywał?

– Jeszcze nie.

Zamknęła oczy i wzięła długi głęboki oddech.

Uśmiechnął się do siebie. Gdyby nie widział jej prób ucieczki, wybuchów gniewu i złości, musiałby ją uznać za uosobienie spokoju.

Jednak mimo całego opanowania było w niej coś zupełnie innego niż w kobietach, które dotąd spotykał. Emanował z niej żywy blask, który przyciągał oczy i sprawiał, że miał wrażenie, że widzi oddychającą, chodzącą i mówiącą antyczną rzeźbę o idealnej symetrii.

Jaką byłaby kochanką? Też idealnie spokojną?

Odsunął od siebie te pytania.

Ale złapał się na tym, że wciąż się zastanawia, jak głębokie uczucia Freya żywi do Javiera. Że wyobrażając ją sobie w jego ramionach, odczuwa ukłucia zazdrości.

Odetchnął głęboko. Wiedział, że musi się skoncentrować, bo najbliższe godziny zdecydują o powodzeniu jego planu i ruchach jej narzeczonego. Dopiero wtedy będzie mógł zdecydować, co robić.

Codziennie przez całe godziny wszystkie najmniejsze ruchy jej ciała drobiazgowo śledzili choreografowie, partnerzy w tańcu, a także widownia. Przyzwyczaiła się do tych spojrzeń.

Jednak teraz, gdy patrzył na nią, odczuwała swoje ciało inaczej niż zazwyczaj. Niemal czuła, jak szybko krąży w nim krew. Bije puls.

Miała jednak nie tylko świadomość, co się dzieje z jej ciałem. Wiedziała, że właśnie w ten sposób reaguje ono na jego obecność. Prawdziwy diabeł w ludzkiej skórze... ale jakże zmysłowy...

Usłyszał sygnał telefonu komórkowego. Spojrzał na wyświetlacz.

– Mejl od Javiera – powiedział tonem, jakby nie oczekiwał niczego innego.

– Już? – westchnęła, czując, że kurczy jej się żołądek.

– Wysłał też kopię do ciebie.

Zanim podał jej telefon, długo spoglądał na mejl. Żadnego tekstu. Tylko dwa zdjęcia. Wykonał je podczas gali jakiś fotograf, którego zaintrygowało wspólne wyjście Freyi i Benjamina. Na pierwszym widać, jak przystają na chwilę i rozmawiają w lobby hotelowym. Na drugim – wychodzą z hotelu jak para przyjaciół, trzymając się pod rękę.

Nie mogła oderwać wzroku od pierwszego z nich. To dlatego Javier wysłał je także do niej. Freya z napięciem wpatruje się na nim prosto w oczy Benjamina i nachyla w jego stronę. Wyglądają jak para kochanków przyłapana podczas intymnej, miłosnej schadzki.

Zakryła dłonią usta. Czuła się tak zawstydzona własnym uwiecznionym przez fotografa wyrazem twarzy, że nie potrafiła wydobyć z siebie słowa.

Znów zadzwoniła komórka Benjamina. Przełączył na głośnik. Javier mówił po hiszpańsku.

– Nie dostaniesz ani grosza, draniu. Zatrzymaj ją sobie. Jest twoja – skończył rozmowę.

Zapadła cisza, w której wyraźnie słyszała tylko jedno – głośne bicie własnego serca. Pokój i ściany zaczęły wirować. Była bliska omdlenia i pewnie zemdlałby, gdyby z tego chwilowego letargu nie wyrwał jej głośny śmiech Benjamina.

– Bawi cię to? – wycedziła ze ściśniętym gardłem. – Przegrałeś.

Ale przegrała i ona. Zaręczyny stały się wspomnieniem.

– Ja? – znowu wybuchnął głośnym śmiechem. – Nie, kochanie. Nie przegrałem. Powiedziałem ci wczoraj, że nie mogę przegrać.

– Przecież nie zapłaci.

– Istniały tylko dwa scenariusze: odda lub nie. Nie takiej odpowiedzi oczekiwałem, ale będę miał satysfakcję z upokorzenia, jakiego dozna, gdy w prasie pojawią się zdjęcia z naszego ślubu. Żadna przegrana.

– Może dla ciebie, ale co ze mną? Na tych fotkach wyglądam, jakbym cię zachęcała... jakbym sama brała udział w spisku...

W jego oczach nie dostrzegała jednak ani cienia skruchy.

– Nic nie stracisz, kochanie. Twoja kariera stoi otworem. Jesteś jedną z najwspanialszych tancerek świata. Javier to głupiec, bo teraz każdy zespół baletowy zatrudni cię z pocałowaniem w rękę, a jego teatr straci.

– Myślisz, że dbam tylko o karierę?

Jego śmiech brzmiał bezlitośnie.

– Siostra mi mówiła, że nigdy nie spotkała tak zmotywowanej do pracy tancerki. Jeśli jednak martwi cię utrata narzeczonego, przemyśl wszystko jeszcze raz. Gdyby żywił jakiekolwiek uczucia, walczyłby o ciebie dniem i nocą. Tak samo – gdyby wierzył w twoją miłość. Powinnaś być mi wdzięczna. Ratuję cię przed największą życiową porażką.

– Mylisz się. Powiedziałam ci wczoraj, że nic o mnie nie wiesz.

– Jeśli on tak wiele dla ciebie znaczy, to wracaj do Madrytu i walcz o niego – powiedział z sardonicznym uśmieszkiem. – Dokonał wyboru, a zatem i ty możesz swobodnie wybierać. Powiedz tylko słowo, a natychmiast zamówię czarter. Wylądujesz jeszcze przed lunchem.

Wstała i spojrzała mu prosto w oczy. Dotąd nie zdawała sobie sprawy, że stać ją na tak wielką nienawiść.

– Wierz mi, chcę jak najszybciej opuścić to okropne miejsce i nigdy więcej nie widzieć twojej nienawistnej

twarzy. Szczerze? Gdybym była na pustyni i musiała wybierać między szczurem a tobą, wybrałabym zwierzaka.

Na jego twarzy na chwilę pojawił się grymas zasmucenia. Poczucie zadowolenia z siebie prysło. Szybko się jednak opanował. Patrzył na nią przenikliwym wzrokiem. W jego oczach igrały wesołe ogniki. Po chwili rozchylił usta w uśmiechu.

– Sposób, w jaki patrzysz na mnie na fotografii, dowodzi, że kłamiesz, kochanie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Nie wiem, o czym mówisz – rzuciła, wiedząc, że pąsy na jej policzkach zadają kłam tym słowom.

Wstał z miejsca i, okrążywszy stolik, podszedł do Freyi. Poruszał się jak tygrys osaczający ofiarę.

Odwróciła się, przyciskając kolana do drewna stolika. Miała wrażenie, że jej zwykle zwinne stopy teraz niemal wrosły w podłogę.

Stał przed nią. W powietrzu unosił się zapach jego wody kolońskiej.

– Myślę, że wiesz. I to bardzo dobrze. – Usiadł przy niej i delikatnie położył dłoń na jej ramieniu. – Zdjęcia nigdy nie kłamią. Javier dostrzegł, że mnie pragniesz. Sam też to widziałem i czułem, gdy w świetle księżyca niosłem cię na rękach do domu. Możesz mówić, że mnie nienawidzisz, ale wciąż pragniesz moich pocałunków.

Czuła się zbyt przerażona tym, co wywoływała w niej jego bliskość, by w ogóle się ruszyć. Oddychać. Zbyt sparaliżowana, by się obrócić, bo bała się, że przylgnie wargami do jego szyi. I ciała. Pamiętała, jak podniecająco bezpiecznie się czuła, gdy niósł ją na rękach.

Musiała się jednak opanować. Kilka następnych chwili zdecyduje o całej przyszłości jej i matki.

Przybliżył usta do jej ucha.

– Dobrze wiesz, że od czasu, gdy tylko spotkaliśmy się po raz pierwszy, obydwoje czujemy to samo.

Próbowała zaprzeczyć niepewnym kiwnięciem głową. Niezrażony tym zdjął rękę z jej ramienia i palcem lekko przesunął po jej wargach. Odsunął głowę, by mogli popatrzeć sobie w oczy.

– Teraz już nie należysz do niego. Jesteś wolna. Możesz robić, co chcesz. – Tym samym palcem pogłaskał jej policzek.

Nigdy nie dotykał tak jedwabistej skóry.

Wiedział, że szanse, by Javier zapłacił, są pół na pół. Dlatego zrobił, co mógł, by zapewnić sobie wygraną w każdej sytuacji. Opracował plan z dokładnością zegarmistrza.

Nie spodziewał się, że rozpad ich związku da mu taką samą słodką satysfakcję, jak spłata długu. Nie będą go nawiedzać obrazy Freyi leżącej w jednym łóżku z jego wrogiem, bo słusznie przewidywał, że ten nie zapłaci. Niedoszła żona mogła wstąpić na drogę sądową, ale tego nie zrobi. Jednym ciosem osłabił ich oboje. Już wkrótce dobierze się też do Luisa.

Postępując w ten sposób, stawiał się na równi z ludźmi, których chciał zniszczyć, ale zupełnie się tym nie przejmował. A powinien? Czy o niego kiedykolwiek ktoś dbał?

Matka kochała go, ale gdy odkrył oszustwo braci, stłumiona pamięć dzieciństwa wróciła doń z całą siłą. Musiał zaakceptować, że jej miłości do niego zawsze

towarzyszyła też miłość do nich. Louise Guillem kochała Javiera i Luisa jak własne dzieci, bo Clara Casillas była miłością jej życia. Oczywiście platoniczną, ale tak głęboko emocjonalną jak prawdziwy, płomienny romans. Benjamin był w jakiś sensie „produktem ubocznym” tego uczucia. Dzieckiem dorastającymi razem z dziećmi Clary. Nie miał poczucia, że matka kocha go nie jak swojego syna, lecz jak ukochanego zwierzaka. Dodatek.

Gdy dziecko nie czuje się chciane, trauma zostaje w nim na całe życie.

Ojciec opuścił rodzinę, gdy – dziesięć lat po urodzeniu Benjamina – Louise przypadkiem zaszła w ciążę. Już przedtem miał dość grania roli „drugich skrzypiec” przy Clarze – Największej Tancerce Świata. Teraz nie chciał już pozostawać w tle i wychowywać drugi dodatek. Benjamin nigdy za nim nie tęsknił. Aby tęsknić, trzeba znać przedmiot tęsknoty. On właściwie nigdy go nie poznał. Jednak teraz, myśląc o przeszłości, po raz pierwszy zrozumiał, że ojciec nie tylko zostawił matkę, ale i swojego jedynego syna. Nie dbał też o podtrzymanie relacji.

Javier i Luis. Ich zdrada bolała najbardziej, bo przez nią musiał spojrzeć na przeszłość świeżym okiem i na nowo ocenić wszystkie przyjaźnie i relacje, które przedtem uznawał za niewzruszone. Nic nie boli tak jak prawda, którą nagle widzisz w zupełnie innym świetle.

Związek utrzymywał tylko z siostrą, ale ta była wolnym duchem obciążonym własnymi traumami. Czasem kojarzyła mu się ze skrzypcami z pękniętymi strunami.

Wszyscy, którym ufał lub o których dbał, wykorzystali go lub zdradzili.

Nigdy więcej nikomu nie zaufa.

Ta piękna kobieta z oczyma, w których każdy mężczyzna zakochałby się bez pamięci, też nie była niewinna. Żałował, że musiał ją wykorzystać, ale własny fortel uważał za zło konieczne. Nie miał natomiast żadnych wyrzutów sumienia z powodu rozbicia jej związku. Gdyby choć trochę zależało jej na Javierze, nie patrzyłaby teraz na niego, Benjamina, tak jakby chciała, by pochłonął ją w miłosnym uniesieniu.

Jej oczy! Można się w nich zatopić i... nigdy już nie wypłynąć.

Jednak w tych zmysłowo głębokich i śmiało patrzących oczach czaił się wyraz determinacji, który kazał mu cofnąć rękę z policzka i choć przez chwilę popatrzeć na nią trzeźwym wzrokiem. Możliwe, że otaczająca ją aureola tajemnicy składa się tylko z jego własnych wyobrażeń i marzeń.

– Trzymajmy się twojego słowa. Nic więcej – powiedziała zdecydowanym głosem, doskonale zgranym z determinacją widoczną w jej wzroku.

– Chcesz wracać do Madrytu?

Uśmiechnęła się.

– Tak, ale nie teraz. Dopiero, gdy się... pobierzemy.

Przez chwilę czuł się jak podróżny, który stracił orientację w terenie od lat znanym mu jak własna kieszeń.

Potrząsnął głową z niedowierzaniem.

– Chcesz za mnie wyjść?

– Nie. Szybciej wyszłabym za szczura na pustyni, ale powiedziałeś mi, że mam trzy wyjścia. Javier nie przyjmie mnie z powrotem, nawet gdybym błagała go na kolanach. Potrzebuję pieniędzy, o których mowa w intercyzie. Dlatego powrót do Madrytu i życie singielki również nie jest mi na rękę. Pozostaje jedno – ślub z tobą. Musisz jednak obiecać, że dotrzymasz zobowiązań zapisanych w umowie z Javierem.

Spojrzał na jej śmiertelnie poważną twarz.

Małżeństwo...?

Świadomie zagroził Javierowi i był całkowicie gotów dotrzymać gróźb. Ale ani przez chwilę nie myślał, że Freya pójdzie jego śladem. Więcej – sama zażąda ślubu.

Próbował wyobrazić sobie minę Casillasa, gdy ten dowie się o małżeństwie, ale wyobraźnię wypełniał mu tylko obraz nagiej Freyi w jego łóżku. Zabarwione erotyzmem szalone fantazje, przed którymi wzbraniał się przez dwa miesiące, nagle wróciły doń z całą siłą.

Nigdy nie myślał o małżeństwie. Ostatnie siedem lat harował, stawiając na nogi swój biznes, żeby później uczynić go jedną z najbardziej rozpoznawalnych marek na świecie. Wszelkie myśli o ewentualnym ślubie musiał odłożyć na potem. Liczyła się tylko praca.

Małżeństwo wymaga zaufania i miłości. A on nie tylko nie umiał ich dać, ale nie wierzył ani w jedno, ani w drugie...

– Kłamałeś, dając mi słowo? – prowokacyjnie przerwała milczenie.

– Nie, to twój były narzeczony jest znawcą w tej dziedzinie. Ale i ty musisz być w niej dobra, skoro udało cię się go przekonać, że żywisz do niego uczucia.

– Nikogo nie oszukałam i nie okłamałam. Oboje wiedzieliśmy, na co się godzimy.

– Przyznałaś, że wychodzisz za niego dla pieniędzy.

– To prawda. Potrzebuję ich.

– A co miał zyskać Javier, oprócz trzymania w ramionach primabaleriny?

– Wszystko jest zapisane w intercyzie. Jeśli jesteś człowiekiem honoru, po prostu przepisz ją i podpisz.

– Mówisz poważnie?

– Śmiertelnie poważnie. Przez dwa tygodnie balet braci Casillas ma przerwę. Miałam wyjść za niego w następną sobotę. Przy swoich koneksjach spokojnie zarezerwujesz dla nas ten termin. Jeśli nie chcesz, wypłać mi całą sumę, jaką miałam otrzymać od Javiera za pierwsze dziesięć lat naszego małżeństwa.

Jej oczy świeciły. Zapewne dopiero przed chwilą wpadła na ten pomysł.

– To odszkodowanie za to, że stałam się niewinną ofiarą w twojej grze zemsty. Chodzi o dwadzieścia milionów, ale zadowolę się połową tej sum. Dasz mi ją, a obiecuję, że zniknę z twojego życia i więcej mnie nie zobaczysz.

– Chcesz, żebym ci zapłacił? – zapytał na poły z niedowierzaniem, na poły z podziwem dla jej determinacji.

– To chyba dobre wyjście dla nas obojga?

Potrząsnął lekko głową zaintrygowany, a nawet podekscytowany duchem walki, jaki okazała. Nie dziw, że Javier wybrał ją na żonę. Jest niesamowita. Wspaniała.

– Nie, kochanie, albo małżeństwo, albo nic. Jeśli ci zapłacę, nic z tego nie będę miał.

– Ale zachowasz czyste sumienie.

– Mówiłem, że moje sumienie nie przeszkadza mi spać. Z tobą u boku będzie mi się spało jeszcze spokojniej.

– Zanim zaczniesz marzyć, że co noc będę z tobą w łóżku, przeczytaj dokładnie intercyzę. Może wtedy zdecydujesz się jednak zapłacić.

– Chyba nie. Ale jeśli nawet, to wiedza, że sprzątnąłem cię sprzed nosa Javierowi, osłodzi mi ten cios – uśmiechnął się Benjamin.

– Mściwy potwór z ciebie.

– Obrażasz mnie i wytykasz sumienie, a sama jesteś zwykłą naciągaczką. – Przysunął się bliżej i położył dłoń na jej udzie. – Nie musimy się lubić, by miło spędzać razem czas... Myślę, że naprawdę może nam być bardzo dobrze. Wyjdź za mnie, a będziesz mieć wszystko, co miałabyś, gdybyś poślubiła Javiera.

– A ty będziesz się mógł dalej mścić – rzuciła ze wzgardą.

– Właśnie. Oboje dostaniemy, co chcemy...

Nie był jednak tym, kogo chciała. Nie zamieniałaby jednego miliardera na drugiego, lecz lód na ogień. Poczucie bezpieczeństwa na ryzyko – wszystko, czego chciała uniknąć.

Na jej ciele nie było miejsca, którego w trakcie prób czy spektakli nie dotykałby ten lub inny tancerz, choreograf czy kostiumolog. Jej ciało na zewnątrz należało do tańca. Było własnością publiczną, ale jej emocje i wszystko wewnątrz – zwłaszcza dusza – należały tylko do niej. To był jej świat.

Teraz jednak kontrolę nad wszystkim, na co tak ciężko pracowała całe życie, mógł przejąć ten żądny zemsty człowiek.

Zacisnęła usta.

Przysunął się bliżej.

Po raz pierwszy w życiu ktoś – nie w tańcu – trzymał rękę na jej udzie i wyraźnie to czuła. Także ciepło tej dłoni.

Zamknęła oczy. Oddychała głęboko, próbując powstrzymać napięte do granic niemożliwości zmysły.

– Wiesz, co to oznacza? – zapytał niemal szeptem. – Że jesteśmy zaręczeni i pora przypieczętować umowę.

Objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Zanim zdążyła zaprotestować lub spróbować oporu, przywarł ustami do jej ust.

Kompletnie zaskoczona zaczęła machać rękoma i odpychać go. Bez skutku próbowała zachować kontrolę nad sobą. Benjamin jednak nie ustępował. Instynktownie czuła, że tym pocałunkiem chce raz na zawsze doprowadzić tę grę do finału i pokazać jej, kto wygrał. Całował jak mistrz sztuki pocałunku i w sposób nieznoszący sprzeciwu. Jakby zawsze należała tylko do niego.

Nagle odpłynęła od niej natrętna myśl, że chodzi tylko grę. Po raz pierwszy w życiu jej ciało wzięło górę nad

umysłem. Oddawała mu pocałunki i rozkoszowała tym, co w niej budzą. Zmysłowość tych doznań niemal paliła jej skórę pod ubraniem, rozbudzając ciało w sposób, który przedtem potrafił tylko taniec. Objęła go za szyję i przytuliła się jeszcze mocniej. Piersiami dotykała teraz jego muskularnego torsu i po raz pierwszy czuła, jak jej sutki ożywają i sztywnieją pod wpływem jego ciepła. Przez chwilę żałowała nawet, że akurat dziś założyła biustonosz, choć zazwyczaj nosiła go bardzo rzadko.

Rzeczywistość jednak rzadko pozwala nam się cieszyć chwilami zapomnienia. Ubranie, które miała na sobie, znalazła w garderobie. Buty, sukienkę i bieliznę – wszystko kupił Benjamin. Była pionkiem w jego grze zemsty. Nienawidziła go.

Jak może przyjmować jego pocałunki?

Wyrwała się z jego ramion i odskoczyła do tyłu. Straciła równowagę i gdyby nie była tancerką z pewnością upadłaby na ziemię.

Przez dłuższą chwilę nie wiedział, co się dzieje.

Patrzył na nią zdumiony, że jeden zwykły pocałunek mógł wywołać taką reakcję. Wiedział, że istnieje między nimi silne wzajemne przyciąganie, ale ta sytuacja po prostu go przerosła. Sam nigdy nie doznał tak silnych i zmysłowych odczuć podczas pocałunku. Nawet wtedy, gdy jako nastolatek całował po raz pierwszy i również po raz pierwszy odkrywał, że druga płeć służy do czegoś więcej niż szkolnych żartów.

Równie impulsywnie i głęboko reagowała na pocałunki Javiera...? Myśl o tym sprawiła, że pożądanie uszło z niego, jak powietrze z przebitego szpilką balonu.

Potrzebował świeżego powietrza.

– Gdzie jest wasza intercyza? – zapytał szorstko.

Spojrzała na niego zmieszana, ale szybko przybrała obojętny wyraz twarzy i równie zaciętym głosem rzuciła:

– W sejfie Javiera. Mam jednak kopię w mejlu.

– Świetnie. Odblokuję twój telefon. Prześlij mi ją. Przepiszę, wstawiając nasze nazwiska. Wieczorem będzie gotowa do podpisania.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Głośno zapukał do drzwi prowadzących do jej aneksu.

Miał teraz na stałe należeć do Freyi?

Gdy siedem lat temu kupował to okazałe *château* oraz okalające je ogromne tereny, raz czy dwa przyszło mu na myśl, że może kiedyś zamieszka w nim przyszła pani Guillem. Ale nigdy nie zawracał sobie tym głowy. Posiadłość nabył z myślą o matce w chwili, gdy zależało mu tylko na jednym – by mogła spokojnie i pod najlepszą opieką spędzić ostatnie miesiące życia. Niedługo po jej śmierci okazało się, że sam ma problemy ze spłatą kredytu. Musiał się zderzyć z twardą rzeczywistością własnych finansów. Poświęcając się opiece nad matką, zaniedbał firmę. Rosła góra niezapłaconych rachunków i zobowiązań. Dostawcy grozili sądem. Jeszcze chwila i straciłby wszystko.

W ogóle nie myślał o przyszłej stałej lokatorce *château*. Umawiał się na randki i imprezował. Były to jednak przelotne romanse. Nic poważnego. Nie miał ani czasu, ani ochoty na stały związek.

Gdy jednak osiągnął taką pozycję, że mógł zwolnić kroku na tyle, by zająć się własnym życiem, doszedł do nieuchronnego w jego wypadku wniosku, że nigdy nie zaufa nikomu w takim stopniu, by się związać na stałe. Kochać i być kochanym. Widział przed sobą perspektywę życia bogatego samotnika. Bez rodziny i dzieci. Jeśli nie mógł

ufać tym, których kochał przez całe życie, jak ma zaufać komuś obcemu?

Nie miał tego problemu z Freyą. Sytuacja od początku była jasna. Czysty układ. Ani słowa o wzajemnym zaufaniu czy miłości.

Gdy przejrzał intercyzę, jaką podpisała z Javierem, jeszcze silniej utwierdził się w tym przekonaniu. Czytał, potrząsając z niedowierzaniem głową.

Bez trudu wyobraził sobie, że taką umowę mógł podpisać wyprany z uczuć i emocji ponurak Javier. Ale ona? Gorąca i zmysłowa kobieta, której pocałunki doprowadzały go wczorajszego ranka do szaleństwa?

Od tego czasu się nie wiedzieli. Musiał pojechać do biura, ona załatwiała własne sprawy, choć jego służba dyskretnie nie spuszczała jej z oka.

Zastukał znowu. Odczekał pół minuty i pchnął drzwi. Jej aneks był obszerny i wygodny – salonik, sypialnia, garderoba, łazienka i jeszcze jeden duży pokój przeznaczony do odpoczynku.

Zobaczył coś, co kazało mu stanąć w miejscu. Patrzył, nie wierząc własnym oczom.

Wszystkie meble odsunęła pod ściany, by zrobić jak najwięcej miejsca. Z odblokowanego telefonu płynęła spokojna muzyka.

Na samym środku stała Freya z ciałem skręconym w pozycji, jakiej nigdy w życiu nie wiedział. Kolana spoczywały na dywanie, jak gdyby miała się modlić. Ale zamiast złożyć dłonie przed sobą i pochylić do przodu,

błyskawicznie odchyliła się do tyłu. Jej płaski brzuch stworzył w powietrzu łuk. Łokcie spoczywały na podłodze tuż przy palcach stóp, twarz na nagich stopach, ręce przytrzymywały pięty przy skroniach.

Trudno byłoby wyobrazić sobie bardziej niewygodną pozycję, ale Freya nie zdradzała najmniejszych oznak dyskomfortu. Przeciwnie – emanował z niej spokój. Jej oddech był równy i wolny.

Inaczej niż oddech Benjamina, który patrzył na tę dziwną figurę jak zaczarowany. Po minucie, która zdawała mu się wiecznością, wolno wróciła do pozycji klęczącej i w końcu spojrzała na niego.

Dopiero teraz zauważył, że ma na sobie tylko obcisłą czarną koszulkę z ramiączkami i skąpe majteczki tego samego koloru.

Jeśli zaskoczyło ją, że wchodzi do pokoju, gdy jest prawie naga, nie dała nic po sobie poznać.

Jeżdżąc po świecie z Javierem i Luisem, którzy towarzyszyli występującej na scenach ich matce, nigdy nie wiedział primabaleriny wstydzącej się własnego ciała. W ciągu pierwszych dziesięciu lat życia naoglądał więcej nagich kobiet, niż gdyby wychowywał się w domu publicznym. Freya była kobietą, której ciało przez całe życie znajdowało się pod „lupą”. Dotykały go ręce tancerzy, choreografów czy kostiumologów.

Przez chwilę pomyślał, jaką byłaby kochanką. Mógł się założyć, że nawet śpiąc, emanowała wdziękiem i gracją. Bez trudu wyobraził sobie tę piękną, obdarzoną tak

jędrnym ciałem kobietę, we wspólnym łóżku. Jak obejmuje go nogami...

Tymczasem zdarzyło się coś dziwnego. Na jej policzkach dostrzegł rumieniec. Musiała zdać sobie z tego sprawę, bo szybko zerwała się na równe nogi.

– Założę coś na siebie – rzuciła i wyszła do garderoby.

Usiadł na fotelu.

– Co ćwiczyłaś? – zapytał, gdy wróciła.

Usiadła na skórzanej kanapie naprzeciw niego.

– Jogę. Ta pozycja to Kapotasana.

– Pewnie strasznie boli.

Uśmiechnęła się.

– Przeciwnie. Ożywia ciało. W mojej sytuacji to konieczność. Muszę utrzymywać formę. Zwykle ćwiczę i tańczę co najmniej siedem godzin dziennie. Regularnie muszę się rozciągać, bo bez tych ćwiczeń będzie mi później bardzo ciężko na próbach... Chyba że masz tu ukrytą gdzieś salę z drążkami?

– Niestety nie. Ale możesz korzystać z mojej siłowni, basenów, sauny i kortu tenisowego.

– Muszę uważać z zajęciami na siłowni i pływaniem. Wypychają mięśnie, ale nie tam, gdzie potrzebuje tancerka. Tenis odpada, bo nigdy nie grałam. Ale nie wpadłeś chyba rozmawiać o moich ćwiczeniach?

– Racja – niemal zapomniał, po co przyszedł. – Bierzemy ślub w czwartek.

– Z Javierem mieliśmy brać w sobotę. Jak załatwiłeś tak szybki termin? Przekupiłeś kogoś? Użyłeś szantażu?

– Jakoś się udało – odparł z uśmiechem. – Ale jeśli koniecznie chcesz w sobotę, możemy poczekać kilka tygodni. – Przyglądał jej się uważnie.

Przeczytał intercyzę i wiedział, dlaczego wolała ślub tego samego dnia, jaki wybrali z Javierem. Dokładnie wtedy miał przelać jej na konto dwieście tysięcy euro – pierwszą transzę stałych miesięcznych wypłat. Zgodnie z umową już wypłacił jej dwa razy po sto tysięcy.

– Nie, nie, czwartek jest w porządku – szybko odparła Freya.

– Tak myślałem. Jutro spotkamy się z merem, by dopełnić formalności. Masz paszport u siebie w mieszkaniu?

– Tak. Poprosiłam współlokatorkę, by go wyjęła.

– Wyślę kuriera, by go odebrał.

– Sama polecę do Madrytu. Muszę wziąć swoje rzeczy.

– Po spotkaniu z merem lecę do Paryża. Możesz polecieć ze mną i kupić wszystko na miejscu.

– Za co? Za sto euro, które mi zostało?

– Już wydałaś wszystko, co dał ci Javier?

– Tak.

– Nie moja sprawa, na co wydajesz pieniądze. Dam ci swoją kartę kredytową. Kup, co tylko chcesz. Potraktuj to jako pierwszy prezent ślubny. Jeden z wielu późniejszych. W Paryżu możesz też kupić suknię ślubną.

– Czarną? Jak twoje serce? – zapytała z nutą goryczy w głosie.

– Jako strona takiej intercyzy, nie masz chyba prawa mówić o moim sercu – odciął się Benjamin.

– Spisaliśmy ją tak, jak nam pasowało.

– Ale mnie nie pasuje.

– Obiecałeś, że ją uznasz.

– I uznam. Muszę tylko zmienić jeden punkt.

– Nie podpiszę, jeśli nie zachowasz wszystkich. Z jednym wyjątkiem: twoim nazwiskiem zamiast jego.

– Podpiszesz, jeśli chcesz swoich pieniędzy i innych korzyści.

– Co zmieniłeś? – zawiesiła głos na dłuższą chwilę i zaczęła przeglądać dokument.

– Właśnie to?! Nie ma mowy!

– Nie zapiszę znacznej części majątku żonie, która będzie spała ze mną w łóżku tylko raz w tygodniu. Nikt cię nie zmusza do małżeństwa – odparł spokojnym głosem.

Już przedtem, czytając ten punkt intercyzy, zastanawiał się, kim musi być kobieta pragnąca takiej klauzuli.

Seks z obowiązku i tylko podczas wyznaczonej nocy!

Czy to ta sama osoba, z którą wczoraj tak szaleńczo i gorąco się całował? Która budziła w nim tak dzikie pożądanie i burzę zmysłów, jakiej nigdy przedtem nie doświadczył?

Która z tych kobiet jest prawdziwa – ta zimna jak lód czy ta obdarzona nieposkromioną i niemal pierwotną zmysłowością?

– Zgadzam się na resztę zapisów, ale mieszkając w jednym domu, śpimy w jednym łóżku. Jeśli ci to nie odpowiada, możesz od razu zacząć przygotowania do wyjazdu.

Spojrzała mu w oczy i zrozumiała, że nie ustąpi. Jej rozbudzone jogą ciało potrzebowało ruchu. Przypomniała sobie wczorajsze pocałunki. Stawiały na baczność wszystkie najbardziej czułe końcówki jej nerwów. Nigdy mu tego nie powie, ale dla niej był to pierwszy prawdziwy pocałunek. Inne były tylko zabawą. Tak właśnie powinien smakować ten pierwszy raz...

Przez cały dzień nie mogła znaleźć sobie miejsca. Próbowała uwolnić się od nadmiaru silnych emocji. Nie mogła jednak odwołać się do tego, co zawsze – do tańca. Długo spacerowała po okolicy. Obejrzała chyba wszystkie pomieszczenia *château*, modląc się w duchu, by któreś nadawało się do wyżycia się w tańcu.

Medytacja i joga pomogły nieco oczyścić umysł, ale nie wystarczyły. Wciąż wyobrażała sobie jego rekcje na lekturę intercyzy. Zwłaszcza zapisów dotyczących życie intymnego i rodzinnego. Choćby ten mówiący, że to ona, a nie Javier, zdecyduje, kiedy mieć dziecko.

Spisany suchym prawniczym bełkotem czysto techniczny dokument idealnie pasował do ich małżeństwa – pobawionego miłości, ale opartego na wspólnych interesach i obopólnym poczuciu bezpieczeństwa.

Javier nie objawiał emocji. Był mężczyzną zimnym i obojętnym, ale i przewidywalnym. Obliczalnym. Małżeństwo z nim nie pociągało za sobą żadnych zagrożeń natury emocjonalnej.

A teraz ta zmiana wprowadzona przez Benjamina!

Wyobrażając sobie seks z Javierem, zawsze podchodziła do niego z analitycznym umysłem – zwykłe odhaczenie punktu umowy. Liczyły się pieniądze, które miały przynieść ulgę cierpiącej matce i zapewnić jej najlepszą opiekę lekarską.

W przypadku Benjamina było zupełnie inaczej. Analityczny umysł mogła wyrzucić do kosza. Poczuła ciepłe ukłucie w sercu już wtedy, gdy spotkali się po raz pierwszy. Nie umiała wyjaśnić sobie tego odczucia.

I wczorajszy pocałunek, który wciąż czuła na ustach, jak nastolatka, która po raz pierwszy, po miesiącach marzeń, całuje się ze szkolną sympatią. Smak takiego pocałunku zostaje na całe życie.

Przypomniała sobie jego zachłanny wzrok, gdy ćwiczyła jogę – jakby chciał zerwać z niej to, co jeszcze miała na sobie.

Jako tancerka nigdy nie wstydziła się skąpego stroju, ale teraz, pod ciężarem jego wzroku, po raz pierwszy w życiu poczuła się naprawdę naga.

Miała dzielić łoże z mężczyzną, który przerażał ją o niebo bardziej niż zimny jak lód Javier?

Przekonywała samą siebie, że potrafi to zrobić. W życiu mierzyła się już ze znacznie trudniejszymi wyborami. Mając jedenaście lat, wyjechała do szkoły baletowej z internatem. Musiała zostawić ukochanych rodziców.

W szkole z kolei czuła się jak Kopciuszek. Wszystkie dziewczęta pochodziły z bardzo zamożnych domów. Nosiły drogie ubranka, a nie jak ona – ze sklepów z używaną

odzieżą. Na wakacje wracały do prawdziwych domów. Jej rodzice zawsze tylko wynajmowali mieszkanie.

Na ciągłą tęsknotę za nimi i docinki ze strony koleżanek miała jedno lekarstwo – całkowite oddanie baletowi. Nauczyła się ukrywać emocje i wyrażać je poprzez taniec. Taka postawa tylko jeszcze bardziej wydobywała jej talent i miłość do tej sztuki, z którymi się urodziła.

Jeśli radziła sobie z takimi wyzwaniami, poradzi sobie ze zmysłowym podnieceniem i emocjami, które wywoływał w niej Benjamin. Stłumi je i wyrzuci.

Nie potrafiła przewidzieć przyszłości, ale wiedziała, że jeśli przez ten jeden zapis zrezygnuje z małżeństwa, skaże matkę na powolną i bolesną śmierć. Na pamięć znała mejle i esemesy od ojca mówiące na przykład, że matka miała „względnie spokojną noc". Znaczyły one – przeraźliwy ból budził ją tylko „kilka" razy.

Spojrzała na Benjamina.

– Jeśli ty wprowadzasz zmianę, to i mnie wolno.

– Słucham.

– Po ślubie miałam się wprowadzić do Javiera. Moja współlokatorka już znalazła sobie nowe mieszkanie. Podczas pracy w Madrycie nie będę miała gdzie mieszkać. Chcę, żebyś kupił mi tam mieszkanie. Zespół ma dwa tygodnie przerwy. Tak obrotny facet szybko coś znajdzie.

Przymrużył oczy i lekko zacisnął wargi.

– Moja żona nie będzie pracować dla mojego wroga.

– Intercyza mówi, że mam prawo rozwijać karierę, jak chcę. Nie masz tu nic do gadania.

– To zmienię ją w tym punkcie.

– Żądałeś tylko jednej zmiany. Może się przesłyszałam, ale mówiłeś, że zawsze dotrzymujesz słowa?

Rzeczywiście nie przyszło mu na myśl, że Freya może chcieć wrócić do Madrytu.

– Javier zamieni twoje życie w katastrofę.

– Nie ma nic wspólnego z codziennym prowadzeniem teatru. Rzadko w ogóle w nim bywa.

Ale mieszka w Madrycie, pomyślał.

– Nie mam zamiaru ingerować w twoją karierę, jednak w tym wypadku nalegam, żebyś zrezygnowała z pracy w Compania de Ballet de Casillas. Złóż wypowiedzenie.

– Chcesz karać mnie i zespół za winy właścicieli?

– Nie. Po prostu nie chcę, żeby moja żona pracowała dla swojego byłego kochanka. Trudno to zrozumieć?

– To prośba? Zabawne, bo przedtem „nalegałeś”, co brzmiało jak żądanie.

– Więcej w nic nie będę ingerował. Możesz pracować, gdzie chcesz – na całym świecie. Tylko nie dla Javiera.

– Dopisz to do intercyzy, a także zobowiązanie, że nie będziesz się wtrącać w moją karierę. Najbliższe dwa miesiące dadzą mi czas na przygotowanie się do premiery w nowej siedzibie. Jestem już we wszystkich reklamach. To największy spektakl mojego życia. Zbyt ciężko na niego pracowałam, by teraz zrezygnować.

– Zgoda. – Wziął głęboko oddech. Jakoś zniesie ten czas pracy dla teatru Javiera.

Przypomniał sobie, że jeszcze rano spodziewał się, że w ogóle wyjedzie z *château*.

– Śpimy w jednym łóżku, gdy jesteśmy pod tym samym dachem. Wręczysz im wypowiedzenie. Kupię ci mieszkanie w Madrycie i gwarantuję, że nigdy nie będę ingerował w twoje życie zawodowe. Chyba spełniam wszystkie twoje warunki?

– Jeszcze jedno. Zgadzam się na wspólne łóżko, ale to nie znaczy, że moje ciało należy do ciebie.

– Mam znowu powiedzieć, że wczorajszy pocałunek zadaje kłam twoim słowom? – uśmiechnął się Benjamin.

– Myśl co, chcesz. Nie będę twoją własnością.

– Nie oczekuję tego. Nie jestem Javierem. Ale chcę nocy poślubnej. Po niej możesz odwracać się do mnie plecami tak często, jak zechcesz. Nie zapomniałem o klauzuli mówiącej, że Javier w każdej chwili może wziąć sobie kochankę. I nie musi niczego tłumaczyć. Ponieważ jej nie usunęłaś, dotyczy i mnie. A jak wiesz, nie lubię rezygnować z żadnej możliwości.

Próbowała zachować spokój.

Poczekajmy do nocy poślubnej. Zobaczymy, czy płynie w tobie zimna czy gorąca krew, pomyślał.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Kupiłaś wszystko, co potrzebowałaś? – zapytał, gdy jego prywatny śmigłowiec startował do powrotnego lotu do Prowansji. – Nie za mało? – dodał ze zdziwieniem w głosie, widząc leżącą obok niej niewielką torbę.

Spędzili w Paryżu cały dzień. Pojechała na zakupy z mówiącą po angielsku jego osobistą sekretarką. Benjamin załatwiał sprawy biznesowe.

W ostatnich miesiącach był tak pochłonięty sporem z braćmi Casillas, że zaniedbał własną firmę Guillem Foods. Rzadko się pojawiał w jej siedzibie, chociaż z własnego doświadczenia wiedział, jak groźne może być spuszczanie oka z pracowników i biznesu. Teraz, gdy zrealizował pierwszą część planu zemsty, mógł się zająć własnymi sprawami. Luis musi jeszcze poczekać...

Ale mimo że solennie obiecywał sobie, że weźmie się do pracy, łapał się na tym, że co chwila wraca myślami do kobiety, która za trzy dni zostanie jego żoną.

Co go w niej tak pociąga? Na czym polega siła jej uroku? Początkowa fascynacja zamieniała się w obsesję. Czy ten obłęd się skończy, gdy wreszcie spędzą razem pierwszą noc w łóżku? Przyciąga nas to, co nieznane, ale gdy je poznamy, często tracimy zainteresowanie.

Siedział obok i patrzył na nią coraz bardziej przekonany, że jest dlań idealną wprost żoną. Gdy jego pożądanie

zupełnie osłabnie, wszystko wróci do normy. Również i jej nie będzie trwało wiecznie. Ma zbyt zimne serce, by zmienić zmysłową żądzę w coś głębszego. Kto podpisuje dwie takie same intercyzy z dwoma różnymi mężczyznami?

Naciągaczka w najczystszej postaci, która kiedyś urodzi mu dziecko...

Przez chwilę wyobraził sobie tańczącą na podłodze maleńką kopię Freyi. Siła tego obrazu wprawiła go w zdumienie. Miał już trzydzieści pięć lat, a nigdy nie wyobrażał sobie dziecka z żadną kobietą, z którą romansował. Prawie nie słyszał jej odpowiedzi.

– Sophie spakowała resztę rzeczy. Przyślą je kurierem. W domu zdecyduję, co zabrać do Madrytu.

Nie znosił nawet samej nazwy hiszpańskiej stolicy, ale umowa umową. Trudno. Już zlecił pracownikowi wyszukanie dla niej mieszkania. Warunek był jeden – ma się znajdować jak najdalej od rezydencji Javiera.

– Nie lepiej mieć komplet potrzebnych ubrań i tu, i tam?

Sam większość czasu spędzał w *château*, ale miał też apartamenty w Londynie i Paryżu oraz domy w Australii, Argentynie i Chile. Wszędzie czekał na niego pełen zestaw ekskluzywnych ubrań na każdą okazję. Gdy miał ochotę odwiedzić któreś z tych miejsc, wsiadał do samolotu bez żadnego bagażu.

– Tylko by się marnowały – odparła.

– Masz do końca życia, oprócz własnych zarobków, dostawać miesięcznie dwieście tysięcy, a martwisz się, że coś się zmarnuje?

Spojrzała na niego z lekkim smutkiem w czarnych oczach.

– Już jako dziecko nauczyłam się nie marnować niczego.

– Surowi rodzice?

– Nie, po prostu biedni – odpowiedziała wprost, ale ze śmiałością, a nawet odcieniem dumy w głosie.

– Bardzo?

Nasłuchał się opowieści o ciężkim dzieciństwie. Mógł gardzić braćmi Casillas, ale wiedział też, jak traumatyczne było ich dzieciństwo. W porównaniu z nimi jego okazywało się baśnią z baletu tańczonego przez Freyę.

– Byli tak ubodzy, że gdy dostałam pełne stypendium do szkoły baletowej z internatem, musiałam zrezygnować z zamieszkania w nim, bo nie mieli pieniędzy na dojazdy. Szkoła nie pokrywała kosztów ich biletów.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Jedenaście. Byli cudownymi rodzicami. Nie naciskali na sukces za wszelką cenę, jak dzisiaj czyni chyba większość matek i ojców. Oboje mieli po dwie prace i tak się nimi wymieniali, że zawsze któreś było przy mnie w domu. Poza tym musieli płacić za lekcje tańca. Robili to, bo mnie kochali i chcieli, żebym była szczęśliwa.

– Balet daje ci szczęście? – zapytał, patrząc na nią niespodziewanie czule.

– Większe niż cokolwiek innego. To moje życie.

Patrzył na nią w milczeniu. Ich spojrzenia się spotkały.

– Zaprosisz ich na ślub?

– Nie lubią podróżować.

– Ale powiedziałaś im.

– Tak, rano rozmawiałam z ojcem. Wspomniałam, że zabrałeś mnie Javierowi. Przynajmniej nie kłamałam. Jak to zrozumie, jego rzecz. Wiem, że chcą dla mnie jak najlepiej. A ty kogo zapraszasz?

– Chciałbym tylko Chloe, ale wykorzystała przerwę w pracy baletu i poleciała na dobrze zasłużony wypoczynek na Karaiby. Chciała też uniknąć plotek po tym, gdy rzecznik Javiera przekazał mediom oświadczenie, że jego zaręczyny zostały zerwane.

– Nikogo innego z rodziny nie zapraszasz?

– Zainteresowało cię moje życie?

– Ani trochę. Jestem po prostu ciekawa, w jaką rodzinę się wżenię.

– Matka zmarła siedem lat temu. Z ojcem nigdy nie byłem blisko.

Louise Guillem wychowała go właściwie sama. Niechciana ciąża – dziesięć lat po pierwszej – przesądziła o rozpadzie tego od początku chwiejnego małżeństwa. Ledwie zauważył, że ojciec odszedł. Nie mówiąc już o tęsknocie za nim.

Zwróciła twarz do okna. Patrzył na nią przenikliwym wzrokiem, wolno potrząsając głową.

– Wiem, dlaczego Javier uważał, że będziesz idealną żoną. Oboje nie znosicie poczucia bliskości. Ale w odróżnieniu od niego jesteś lojalna i masz w sobie żar oraz ogień, kochanie. Namiętność. Widziałem to i czułem. Zastanawiałem się tylko, czy nie musiałaś ukrywać tego przed nim.

– Jakże poetyckie! – odparła ze śmiechem.

Gdyby nie lekkie drżenie jej głosu, uwierzyłby, że ten zabawny ton jest prawdziwy.

– Cóż, skarbie, za trzy dni dowiemy się, czy ten płomień naprawdę płonie.

Krótki czas pozostały do ślubu wykorzystywał na pracę. Często latał do Paryża. Freya cieszyła się pełną swobodą. Chodziła na długie spacery po lesie, który w nocy wyglądał jak senny koszmar, ale za dnia mienił się cudownymi kolorami. Nie mogła jednak znaleźć odpowiedniego miejsca na taniec. Żadnego pomieszczenia, gdzie mogłaby zaryzykować założenie twardych baletek i pozwolenie ciału na relaks w ruchu, co zawsze pobudzało ją i przynosiło ulgę.

Najtrudniejsze były wieczory.

Jadali razem, ale zupełnie inne dania. Benjamin uwielbiał soczyste steki i puree z ziemniaków. Freya przestrzegała ścisłej diety – tylko sałatki warzywne i pieczony kurczak. Wspólnym posiłkom towarzyszyły aż nazbyt uprzejme rozmowy o niczym ważnym.

Jednak to, co w sobie tłumiła, narastało coraz bardziej i domagało się uwolnienia poprzez ruch i taniec. Często patrzyli na siebie bez słowa i oboje czuli, że rodzi się między nimi coś niezwykle zmysłowego, ale nie dopuszczała tego odczucia. Szybko kończyła posiłek i uciekała do sypialni, której progu on na szczęście nie śmiał przekraczać.

Nie ćwiczyła też jogi tak skąpo ubrana jak ostatnio. Dotarły już jej rzeczy z Madrytu i paszport. Ćwiczyła

w trykocie.

Paszport nosiła ze sobą cały czas.

Dzień przed ślubem zabrał ją wieczorem do teatru. Ruchy i słowa wypowiadane przez aktorów docierały do niej jak przez mgłę. Nie mogła się skupić na fabule. Łapała się na tym, że zamiast tego myśli o siedzącym obok w eleganckiej prywatnej loży mężczyźnie.

– Jesteśmy w domu – powiedział, gdy po powrocie zaparkował samochód.

– To nie mój dom – zaprzeczyła niemal automatycznie.

– Będziemy w nim mieszkali. Chcę, żebyś się tu czuła jak u siebie. Ale to ty sama musisz się o tym przekonać. Rób, co uważasz za konieczne.

Spojrzała na niego. Pragnęła zaprotestować bardziej gwałtownie. Krzyknąć, że miejsce, gdzie ją uwięził, nigdy nie będzie jej domem, ale ze ściśniętego gardła nie mogła wydobyć ani słowa. Powstrzymało ją jego spojrzenie.

Dostrzegła w nim pożądanie. Czuła, jak pod tym spojrzeniem wszystko w niej topnieje, a ciało drży jak struna. Mówiło ono – pragnę cię posiąść. Tak patrzy mężczyzna na kochaną kobietę. Jutro w nocy będzie jego oblubienicą. I kochanką.

Naprawdę chciał, by traktowała jego dom jak własny. Widziała to w jego spojrzeniu, którego nieustannie szukała własnym spojrzeniem.

Javier nigdy by tak nie powiedział. Ich przyjęcie zaręczynowe służyło tylko temu, by popisać się nią przed znajomymi. Tak, znajomymi, bo nie miał przyjaciół. Nigdy

nie czuła w jego domu komfortu, a on nigdy nie zwracał na to najmniejszej nawet uwagi. W rzeczywistości bała się mieszkać w tej willi. Wśród zimnych i groźnie milczących ścian, stanowiących odbicie pozbawionej emocji osobowości gospodarza.

Mimo to czuła się przy nim bezpiecznie. Nie dotykał jej, ale też nigdy by jej nie zranił.

Natomiast Benjamin...

– Napijesz się, by uczcić ostatnią noc wolności? – zapytał z wesołym uśmiechem.

– Nie, dziękuję. Poćwiczę trochę jogę i idę spać.

– Zatem dobrego odpoczynku. Dobranoc.

Powtarzał sobie, że musi pamiętać, że ją porwał. Odebrał innemu mężczyźnie. Małżeństwo stanowiło jedyny sposób uciszenia chaosu, w jaki ją wciągnął, grając swoją grę zemsty.

Jeśli choć na chwilę straci czujność, może zranić ją tak, jak nikt przedtem.

Ślub miał charakter prostej – a przede wszystkim krótkiej – uroczystości.

Dwie godziny po nim siedzieli sami w najbardziej ekskluzywnej restauracji małego pięknego miasteczka, które wybrali na tę ceremonię. Wiedziała tylko, że drżały jej ręce i głos. Nie pamiętała nawet słów przysięgi małżeńskiej. Twarzy świadków. Udzielający ślubu mer musiał słyszeć bicie jej serca. Pamiętała jednak, co czuła, czekając na pocałunek pana młodego, który miał przed całym światem przypieczętować, że od dziś jest żoną

Benjamina Guillema. Ten jednak zamiast pocałować ją w usta, lekko przyciągnął do siebie, przytulił do piersi i pocałował w czoło. Pamiętała więc i rozczarowanie, że jego pocałunek... przybrał taką formę.

Od teraz jest panią Guillem.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że nie może przypomnieć sobie twarzy byłego narzeczonego. Być może w ogóle nigdy się jej nie przyjrzała.

Znała jednak każdy rys twarzy Benjamina. A wszystkie wryły jej się w pamięć podczas jednego długiego – jak w zwolnionym tempie – spojrzenia, jakie wymienili podczas pierwszego spotkania na przyjęciu zaręczynowym Javiera Casillasa. Mieszkając w jednym domu z Benjaminem, choć starała się to ukrywać, jeszcze bardziej zachłannie chłonęła wzrokiem najmniejsze szczególiki: małą bliznę nad górną wargę, zmienny zależnie do światła i nastroju odcień zielonych oczu, lekko potargane czarne brwi i dołeczek na lewym policzku, gdy się uśmiechał. Nie zdarzało się to zbyt często, ale jego uśmiech sprawiał, że wszystko w niej topniało.

Miasteczko miało wąskie i wyłożone kocimi łbami uliczki. Francuska prowincja, ale już ze współczesnym sznytem. Drogie butiki i jeszcze droższe eleganckie restauracje. Jedną z nich zarezerwował tylko dla nich. Nazwisko tutejszego słynnego szefa kuchni znała nawet Freya, która nie jadała w najdroższych restauracjach.

– Mało jesz. Nie smakuje ci?

– Jest bardzo smaczne, po prostu nie jestem głodna.

– Może apetyt odbiera ci to, co nas czeka?

Mężczyzna, którego poślubiła kilka godzin temu, zadał to pytanie, jakby ją uwodził i przypominał, że już wkrótce przyjdzie czas na pocałunek, którego zabrakło jej w urzędzie mera.

– Czyli co? Jeśli myślisz, że jestem zdenerwowana wspólnym łóżkiem, to muszę cię rozczarować.

Nie była zdenerwowana. Była przerażona.

– Nie sądzę, byś mogła mnie czymkolwiek rozczarować, kochanie – powiedział z szelmowskim błyskiem w oku.

Powinna mu powiedzieć. Powtarzała to sobie przez wszystkie ostatnie dni. Dobierała słowa, ale za każdym razem wszystko się jej myliło. Spodziewał się w łóżku doświadczonej kobiety, a nie... dziewicy...

Będzie się śmiał? Nie uwierzy? Może w ogóle przejdzie mu chęć na wszystko?

Bez względu, jak zareaguje, musi znaleźć sposób, by mu powiedzieć. Czas biegł nieubłaganie. Dlatego właśnie tak powoli ledwie skubała kolejne niebotycznie drogie dania – miała nadzieję, że opóźni to, o czym wiedziała, że jest nieuniknione.

W jego pytaniu było sporo racji. Musiała się skupić. Opanować.

Wyciągnął rękę, położył na jej dłoni i kciukiem delikatnie musnął nadgarstek.

Była pewna, że czuje jej gwałtownie bijący puls.

– Jeśli nie jesteś głodna, to czas na nas, kochanie. Ciekawe, czy potrafimy zaspokoić inny głód...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Powrotna droga krętymi prowansalskimi drogami trwała niecałe dwadzieścia minut, choć mieli wrażenie, że ciągnie się godzinami.

Nigdy nie podejrzewał, że krew w jego żyłach może nie krążyć, lecz buzować w tak zawrotnym tempie. Freya na pozór spokojnie wyglądała przez okno. Tylko nierówne wznoszenie się i opadanie jej piersi zdradzało przyjętą przez nią pozę.

Podczas ślubu wyglądała oszałamiająco. Miała na sobie prostą i swobodnie opadającą do kostek białą jedwabną suknię. Do tego ozdobiona koronką góra na cieniutkich ramiączkach, która połyskiwała w słońcu. Na nogach białe sandały, które doskonale dopełniały nieco artystowskiego obrazu całości. Ciemne luźno puszczone włosy opadały falami na ramiona.

Świadomie nie wybrała tradycyjnej sukni ślubnej, ale ta, którą miała na sobie, idealnie pasowała do charakteru uroczystości. Patrząc na nią, żałował, że nie wypowiadają słów przysięgi małżeńskiej w pachnącym setką zapachów ogrodzie jego *château* pod przybraną kwiatami markizą.

Ratusz opuścili jako mąż i żona.

Jeszcze chwila dla wynajętych fotografów.

Promienie słońca tańczyły w jej włosach. Spojrzał na nią i dostrzegł w jej oczach ten sam niepokój – czy przerażenie?

– które widział, gdy ich spojrzenia spotkały się po raz pierwszy. Już przedtem zlecił fotografom, by uwiecznili chwilę ich pocałunku. Chciał, żeby Javier następnego dnia znalazł tę fotkę w prasie. Teraz jednak wycofał się z pomysłu. Nie będzie go upokarzał.

To był ich ślub. Bez względu na okoliczności ślubowali sobie nawzajem. Nie chciał myśleć o swoim wrogu. Pierwszy pocałunek jako małżonków był tylko ich sprawą. Najbardziej intymną. Niech spełni się w zaciszu domowym. Pragnienie miłosnego spełnienia z Freyą było silniejsze niż żądza zemsty nad Javierem.

Dlatego tylko objął ją tak, że jej głowa spoczęła na jego piersi. Drżała w jego ramionach.

Dojeżdżali do *château*.

– Gdy jechaliśmy tędy pierwszy raz w ciemnościach, chciałaś potraktować mnie gazem pieprzowym.

– Szkoda, że go nie użyłam – powiedziała, nie oderwawszy głowy od okna.

– Coś by to zmieniło?

– Gdybym nie wyszła z hotelu z tobą... przeskoczyła przez mur... zdołała uciec jeszcze na lotnisku... Każda z tych rzeczy mogła wszystko zmienić...

Dłonią odgarnął jej za ucho niesforny loczek.

– Naprawdę chciałabyś siedzieć teraz obok Javiera?

Zamilkła. Nie wiedziała, czy pod wpływem pytania, czy dotyku jego dłoni.

– Wyszłam za ciebie. Nie ma co myśleć o alternatywnej rzeczywistości.

Ale nie zaprzeczyła.

Poczuł ukłucie zazdrości.

Wiedział, że go pragnie. Ale czy to oznacza, że nie pragnie Javiera? Spędziła dzień ślubu, marząc o poślubieniu innego? Przez chwilę zmagał się z odwiecznym dylematem zazdrosnego mężczyzny, który – nawet jeśli zdrada jest tylko wytworem jego wyobraźni – nie może być pewien uczuć partnerki.

Delikatnie musnął palcem jej ucho. Miało zadziwiająco lekki kształt. W czasie dawniejszych romansów w ogóle nie zwracał uwagi na takie szczegóły. Liczył się seks. Teraz z radością poznawał każdy najmniejszy fragmencik jej ciała i twarzy. Kobieta to nie tylko seks.

Rano będzie wiedział, do kogo należy jej serce.

– Napijesz się? – zapytał.

Skinęła głową. Kolana drżały jej tak bardzo, że miała poczucie, że ledwie stoi na nogach. Jak mu powiedzieć?

W zwykle gwarnym i pełnym codziennej krzątaniny *château* panowała kompletna cisza. Dał służbie wolne.

Weszli do jego sypialni. Tu cisza wybrzmiewała jeszcze mocniej. Walczyła z sobą, by nie uciec. Usiadła i mocniej ścisnęła kolana pod suknią ślubną. Była przerażona, ale ku swojemu zdziwieniu nie czuła zwykłego w takiej sytuacji chłodu. Walczyły w niej lęk i pragnienie. Któreś musiało wygrać.

Jego prywatne pokoje miały podobny wystrój do jej części mieszkalnej. Różniły się jednak kolorem ścian. Jej emanowały miękkością i lekkością barw. W jego

pomieszczeniach przeważały mocniejsze, „męskie” odcienie.

Jego łóżko...

Użyjmy właściwych słów – to było... łoże.

Nie wiedziała, że ten zwykły mebel może mieć tak ogromne rozmiary. Stanowić dzieło sztuki. Wykonano je na zamówienie z najdroższego mahoniu. Na wierzchu leżała jedwabna kołdra w srebrno-szarawe romby. Ze względu na wielkość i ją musiano uszyć na zamówienie.

Robiła wszystko, by nie patrzeć w jego stronę. Uciekała wzrokiem do innych, równie drogich i kunsztownych mebli.

– Twój drink, pani Guillem. Tak jak pani lubi: dżin z tonikiem.

Musiała się powstrzymać, by nie wyrwać mu go z ręki i nie wypić jednym haustem.

Odwrócił się i skierował kroki w stronę barku, po drodze przyciemniając oświetlenie sypialni. Chwilę później zaczęła rozbrzmiewać w niej piosenka śpiewana rzewnym męskim barytonem. Nigdy jej nie słyszała, ale podziała na nią uspokajająco.

Nie zniosła jednak całego napięcia. Czekając na Benjamina, popijała małymi łyczkami swój drink.

Wrócił ze szklaneczką whisky w ręku. Przez moment delektował się jej zapachem. Jego zielone oczy błyszczały. Nie spuszczając z niej wzroku, jednym łykiem opróżnił szklaneczkę.

Podszedł do niej i wyciągnął rękę.

Milczał.

Patrzyła na jego mocną męską dłoń i długie zgrabne palce. Dopiero teraz podała mu swoją. Pomógł jej wstać.

Już przedtem zdjął smoking i muszkę. Był w białej rozpiętej u góry koszuli, której kolor kontrastował z jego oliwkową cerą. Nigdy przedtem nie widziała go w białym. Wolał czerń, co złośliwie uznawała za wyraz jego mrocznej duszy.

Przyciągnął ją do siebie. Stali teraz tak blisko, że czuła jego oddech i zapach wody kolońskiej. Nagle zawładnęło nią takie samo głębokie pragnienie jego bliskości, jakiego doznała, gdy po raz pierwszy zobaczyła go w ogrodzie na zaręczynowym przyjęciu Javiera.

Ten mężczyzna „nawiedzał” ją w snach przez dwa długie miesiące. Nie umiała przestać o nim myśleć. Był też ostatnim na świecie, którego chciałaby za męża, bo samym wyglądem budził w niej rozpaczliwą, obsesyjną tęsknotę i sprawiał, że serce wyrywało jej się z piersi i jak mały ptaszek chciało uwić sobie gniazdo na jego szerokim torsie.

Puścił jej dłoń. Swoją przesunął w górę po jej ręce i ramieniu. Jej ciało drżało jak struna.

Zamknęła oczy. Jedną dłonią pieścił teraz jej szyję. Zanurzył palce we włosach. Drugą objął w talii tuż nad pośladkami. Jej ciałem zawładnęło gorące pragnienie. Wilgotne usta drżały. Wreszcie, po chwili, która zdawała jej się wiecznością, przylgnął do nich wargami.

Ten pierwszy pocałunek przeniknął całe jej ciało tak gwałtowną falą ciepła, że zaciskając dłonie na jego piersi,

odruchowo chciała go odepchnąć. Bała się, że zasłabnie lub po prostu starci nad sobą kontrolę.

Godząc się na ślub, wyobrażała sobie, że będzie odgrywać rolę dziewicy złożonej na ołtarzu małżeństwa. Leżeć niemal bez ruchu na łóżku i pozwalać mężowi robić, co chce. Życie nauczyło ją, że – paradoksalnie – bierność pomaga uzyskiwać największą kontrolę nad własnym życiem.

Jednak ich pierwszy pocałunek rozwiał te nadzieje. Więcej – obudził w niej głód... ogromny głód jego ciała. Pożądanie, którego nie mogła opanować.

Benjamin objął ją i mocno przytulił. Musiała stanąć na palcach. Ich ciała się stykały. Czuł na swoim torsie dotyk jej piersi. Jej brzuch na swoim brzuchu. Objęła go rękami za szyję. Pieściła dłonią kark. Ich wargi tańczyły. Jego ręce wsunęły się pod górę jej sukni ślubnej. Były ciepłe i w jakiś delikatny sposób mocne. Poczuła ich dotyk na piersiach. Całowali się coraz bardziej zachłannie i gwałtownie, jak kochankowie, którzy nie widzieli się latami.

Ledwie czuła, jak rozpina jej suknię na plecach. Wsunął dłoń i dotknął jej pośladków. Odsunęła nieco głowę i z przerażeniem spojrzała mu w oczy. Musi... musi... mu powiedzieć...

– Benjamin...

Nie zauważyła jednak, że zanim skończyła wypowiadać jego imię, już zsunął ramiączka sukni, która z szelestem opadła na ziemię. W panice próbowała zakryć dłońmi piersi. Stała naga. Miała na sobie tylko jedwabne koronkowe figi.

Nagość nigdy nie była dla niej problemem. Jak większość tancerek tańczyła, nie nosząc pod trykotem czy obcisłym strojem bielizny. Nie miała problemu z utrzymaniem linii. Dbała natomiast o najlepszą dietę i uprawiała ćwiczenia pozwalające utrzymać zgrabną i gibką sylwetkę.

Nigdy jednak nie stała prawie naga przed kochankiem.

Dawno pogodziła się z tym, że ma drobne piersi – natura pozbawiła jej krągłości typowych dla większości kobiet.

Położył ręce na jej wciąż spoczywających na piersiach dłoniach. Delikatnie je rozsunął. Jej ręce opadły wzdłuż bioder, ale w pierwszym odruchu natychmiast chciała się nimi znowu osłonic.

Kto to śpiewał: „Pod moimi dłońmi twoje piersi są jak odwrócone brzuszki małych wróbli...”?

Odsunął się i wolnym krokiem obszedł ją dokoła. Chciał nasycić nią oczy. Czuła, jak jego wzrok przenika jej skórę.

Obnażała nie ciało, ale własne wnętrze. Pulsującą pod skórą zmysłowość. Jedyną część siebie, która należała wyłącznie do niej. Którą nigdy z nikim miała się nie dzielić. Nikomu nie oddać. Nie pokazać.

Teraz ta najbardziej intymna część wymykała jej się z rąk. Im bardziej pragnęła ją kontrolować, tym bardziej uciekała w stronę Benjamina...

Gdy w końcu stanął przed nią, położył palec na jej ustach i po francusku wyszeptał do ucha:

– *Tu es belle, ma douce*.

Choć nie rozumiała słów, uderzyła ją łagodna miękkość jego głosu.

Przesunął palec z jej ust, popatrzył w oczy i dłonią pogłaskał po policzku.

– Jesteś piękna, Freya.

Uklęknął z twarzą na wysokości jej piersi. Popatrzył na nie i objął je dłońmi.

– Są doskonałe, jak ty.

Nie mogła wziąć oddechu. Pieścił jej brzuch i biodra. Wargami przywarł do piersi.

Gdy po raz pierwszy delikatnie dotknął językiem jej sutka, westchnęła głęboko. Rozkosz, która zalała jej ciało sprawiała, że znikły ostatnie ślady wstydu i lęku. Położyła dłonie na jego ramionach. Poczuł, jak wpija się w nie paznokciami. Sięga koszuli i niemal odrywa guzki.

Marzył o tej chwili przez dwa miesiące. O nagiej Freyi w swoich ramionach. Snuł erotyczne fantazje o tym, co pragnie z nią robić.

Nigdy nie widział tak drobnych, a jednocześnie tak pięknych piersi. Idealnie zaokrąglonych i jędrnych. Wolno przesunął wargami w dół do jej brzucha. Smakował delikatną jedwabistość jej skóry.

Czuł rosnące w nim podniecenie. Wypełniało go bez reszty. Musiał je uwolnić, ale rozmyślnie odwlekał ten moment. Wiedział, że jego czas przyjdzie.

Wargami muskał już koronkę jej fig. Czuł ciepło jej ud. Zanurzył głowę i zaczął całować miękką kępkę wzgórka. Zsunął się jeszcze niżej. Przez chwilę zaciskała uda.

W tym momencie jak przez mgłę poczuł, że przestała wodzić palcami po jego włosach na głowie.

Spojrzał w górę i zobaczył w jej oczach przerażenie.

Znieruchomiał.

– Robiłaś to już przedtem? – zapytał.

Wahała się, po czym potrząsnęła głową.

Była mniej doświadczona, niż myślał...

Jeszcze raz pocałował jej wzgórek i podciągnął figi.

Wstał, delikatnie ją pocałował i wziął na ręce. Nie stawiała oporu.

Położył ją na łóżku i zaczął okrywać pocałunkami. Dotarł do miękkiego zagłębienia tuż przy szyi i zatrzymał się przy niej na dłużej.

– Mam na sobie za dużo ubrań – wyszeptał jej do ucha i usiadł na brzegu łóżka. Jego zielone oczy błyszczały tysiącem emocji. Podniosła rękę, by go dotknąć, ale opadła jej wzdłuż ciała. Podniósł jej dłoń i pocałował.

– Jesteś piękna, kochanie – wyszeptał.

Była piękna. Hipnotyzująca.

Wstał i rozebrał się, zauważając ze zdziwieniem, jak skomplikowaną rzeczą jest zdjęcie koszuli i spodni wtedy, gdy napięte do granic możliwości zmysły każą ci się śpieszyć.

Usiadł przy niej.

– Teraz ty masz na sobie zbyt dużo... – zażartował, wodząc palcem po szyi, piersiach i brzuchu. Jeszcze niżej. Zatrzymał się na chwilę. Gdyby mógł, pochłonąłby ją całą.

Zacisnęła ręce. Znowu oddychała krótkim i przerywanym oddechem.

Chwycił ją za dłonie przy nadgarstkach i delikatnie podniósł nad jej głowę. Gdy ich wargi się spotkały, poczuł nową falę podniecenia. Objęła go dłońmi za szyję. Po chwili leżał na niej całym ciężarem ciała.

Czuł, jak jej naprężone piersi przylegają do jego torsu. Świat odpłynął. Zostało tylko jedno pragnienie – dotykać, smakować i pieścić każdą najmniejszą cząsteczkę ciała tej pięknej kobiety, o której marzył tak długo, a która teraz leżała w jego łóżku. Zaczął się zsuwać, jednocześnie pieszcząc jej ciało wargami i dłońmi. Centymetr po centymetrze. Oddychała głęboko. Paznokciami niemal wbiła się w jego plecy. Czując, że zaczyna się rozluźniać, zsunął się jeszcze i powoli zwinął do dołu jej figi. Znów zanurzył się głowę między jej uda. Językiem smakował wilgoć...

Przez chwilę leżał tak nieruchomo, czekając, co zrobi.

Położyła mu dłonie na głowie, palcami czochrała włosy. Uniosła biodra. Delikatnie pieścił ją językiem między udami, chłonąc słodko-słony zapach. Pragnął tylko jednego – dać jej jak najwięcej rozkoszy.

Dopiero gdy się upewnił, że niemal dochodzi i jest gotowa przyjąć go w siebie, odsunął głowę i zaczął wodzić wargami w górę wzdłuż ciała. Jeden po drugim delikatnie chwytał zębami sutki.

Rozsunął jej uda.

Przygryzła wargi i zamknęła oczy.

Wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem. Poczuła szarpnięcie. Miała poczucie, że jego męskość wypełnia ją całkowicie – reagował na nią każdy najmniejszy nerw jej

ciała. Patrzyła na jego przepełnione pożądaniem oczy. Uniosła głowę, by go pocałować – jego pożądanie wyzwalało jej pożądanie.

Uwielbiała te pocałunki. Dyskretną grę warg i języków. Jego dotyk. Ciężar jego męskiego torsu. Wszystko, co jej robił... właśnie teraz...

Opadła głową na poduszkę. Zaczął ruszać biodrami. Wchodził w nią i wychodził. Raz wolno, raz szybciej. Tego właśnie pragnęła. I potrzebowała. Kogoś, kto pokaże jej to, czego dotąd nie znała. Kto obudzi w jej ciele miejsca, które nigdy nie zaznały rozkoszy.

Jego ruchy stawały się coraz dziksze i gwałtowniejsze. Czuła, że wybucha w niej płomień, który coraz szybciej obejmuje całe jej ciało. Zmysłowe crescendo rozkoszy, której istnienia nigdy nawet nie podejrzewała.

Freya opadała w dźwięczącą ciszę.

Obejmowała go udami. Oboje chcieli przeżyć tę chwilę miłosnej rozkoszy do końca. Dopiero wtedy ich ciała znieruchomiały.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wciąż na niej leżał. Czuła jego ciężar. Straciła poczucie czasu. Mogliby tak leżeć nawet godzinami.

Otworzyła oczy. Zdumiało ją, jak zupełnie inaczej czuje się teraz w porównaniu z tym, gdy wchodziła do jego sypialni. Światła nadal pozostawały delikatnie przyćmione. Z ukrytych w ścianach głośników wciąż sączyła się romantyczna muzyka.

– Wszystko w porządku? – zapytał szeptem, który w tej ciszy zabrzmiał całkiem głośno .

– Tak – odparł, oddychając głęboko.

Zsunął się z niej i położył obok na plecach.

– Na pewno?

Chciała coś odpowiedzieć, by choć trochę uspokoić wciąż szalejący w niej wir. Jakoś zaprzeczyć temu, w co nie mogła uwierzyć – cudowi erotycznej bliskości, który przeżyła. Była pewna, że to samo przeżył Benjamin.

Ale nie mogła. W jakiś sposób człowiek, który był już jej mężem, wciąż zdawał się kimś bardzo dalekim... Ten mężczyzna sprawił, że poczuła się cudownie. Dostrzegł jej lęk i brak doświadczenia, lecz kochał się z nią tak, jakby była najdroższą istotą na świecie, o którą trzeba dbać. I pielęgnować.

Odwróciła głowę i spojrzała mu w oczy. Patrzył na nią przez dłuższą chwilę. Przysunął się i pocałował ją w szyję.

– Wyłączę muzykę. – Wstał i poszedł w stronę ściany. Śledziła wzrokiem jego sprężyste ciało i swobodę, z jaką stawiał kroki.

Nic dziwnego. Dotąd nie miała okazji dokładnie mu się przyjrzeć. Widziała z bliska tylko jego tors i muskularne ramiona. Resztę jego ciała poznała tylko w przelocie. Nawet długie nogi, które oplatała swoimi.

Już przedtem kocia gracja jego kroków skojarzyła jej się z krokami tygrysa, ale dopiero teraz, gdy zobaczyła go całego nagiego i zupełnie swobodnego w swojej nagości, w pełni doceniła jego męskie piękno i rzeźbę ciała.

– Podoba ci się to, co widzisz?

Wpatrywała się w niego, zapominając o własnej nagości.

Obnażyła przed nim nie tylko ciało, ale i duszę. Musiała więc stracić kontrolę. Sprawił, że zapomniała o sobie. O tym, kim jest i dlaczego powinna zachować między nimi chłodny emocjonalny dystans.

Jednak kochał się z nią w sposób tak niesamowity. Oboje kochali się w sposób niezwykły. Właśnie tak, jak się tego obawiała...

– Podoba. – Odwróciła wzrok od jego ciała i przypomniawszy sobie o własnej nagości, szybko naciągnęła na siebie kołdrę.

Widziała, jak podchodzi, by się położyć obok niej. Po cichu marzyła, by uciec i zagubić się w samotności własnej sypialni. Nagle poczuła na plecach łagodny podmuch powietrza. Benjamin uniósł część narzuty i przysunął do niej. Czuła chłód, który nie miał nic wspólnego z odkrytymi

plecami. Panowała cisza. Nie odezwie się. Może wtedy zostanie sama.

W myślach błagała, by jej nie dotykał, bo drugi raz nie przeżyje takiego uniesienia. Nie może znowu stracić panowania nad sobą.

– Byłaś dziewicą? – Jego pytanie przecięło ciszę.

Jak inaczej wytłumaczyć niewielką plamkę, którą dostrzegł, gdy unosił kołdrę?

Dlaczego mu nie powiedziała?

Odwróciła się powoli i spojrzała na niego.

Przez długi czas żadne nie odezwało się ani słowem.

– Byłaś dziewicą. – Tym razem powiedział te dwa słowa w formie stwierdzenia.

Skinęła głową.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Nie mogłam.

– Nie rozumiem.

Zacisnęła wargi i wzruszyła ramionami.

– Gdybym wiedział, nigdy bym...

– Nigdy... co...? – przerwała mu nagle ostrym tonem. Jej twarz i szyja poczerwieniała. – Nie porwałbyś mnie? Nie szantażował? Nie zniszczył mi życia? Nie zmusił do rzucenia pracy i zespołu, który uwielbiałam? Jako dziewica byłabym kimś lepszym, a jako niewinna – bardziej wartościowym?

Czułość, jaką żywił do niej, w jednej chwili zmieniła się w złość. Na nią. I na siebie.

Na siebie, że szantażem doprowadził ją do ołtarza.

Na nią, że przedkłada pieniądze nad własną moralność. Czy cokolwiek, co sprawiło, że w wieku dwudziestu trzech lat pozostawała dziewicą.

– Niewinność?! Podpisałaś umowę, wymieniając ciało na pieniądze!

– Nie. Podpisałam umowę małżeńską. Przeczytałeś ją, nie patrząc na kontekst, bo ci pasowała. Ani razu nie zapytałeś, dlaczego ją podpisałam. Za wszelką cenę chciałeś się zemścić na Javierze. Miałeś w nosie, że możesz kogoś po drodze zranić.

– Chciałaś pieniędzy. Postawiłaś sprawę jasno. Możesz się przedstawiać jako święta męczennica, ale nikt nie kazał ci podpisywać intercyzy. Nie zmuszał cię do małżeństwa ze mną. Spania w jednym łóżku... i – o zgrozo! – przeżywania rozkoszy.

– Kto powiedział, że przeżywałam rozkosz?

Przysunął się do niej i przylgnął policzkiem do jej policzka.

– Sama mi się oddałaś i dlatego teraz się złościsz. Nie możesz znieść tego, że mnie pożądasz.

– Zabierz ręce! Pamiętaj, że moje ciało należy tylko do mnie. Nie jestem twoją własnością.

Zerwał się na równe nogi.

– Idę wziąć prysznic. Wykorzystaj ten czas, by wrócić do siebie.

Obje zdawali sobie sprawę, że świat nagle obrócił się do góry nogami.

Była dziewicą! Ta myśl nie dawała mu spokoju, gdy stojąc oparty o wyłożoną starą terakotą ścianę, z ulgą nadstawiał ciało pod silny strumień gorącej wody.

Gdy wrócił do sypialni, Freyi już nie było.

– Tu się zaszyłaś? Szukałem cię. – Zobaczył ją siedzącą na kunsztownie rzeźbionej ławeczce pod drzewem wiśni. W ręku miał dwie butelki z wodą mineralną.

– Wyszłam na spacer – odpowiedziała ze wzruszeniem ramion.

Obudziła się przed świtem. Nie mogła uwolnić się od myśli o zdarzeniach ubiegłej nocy. Myślała o nich obsesyjnie.

Wstała i wzięła prysznic.

Przechodząc przez kuchnię do wyjścia, zgarnęła ze stołu avocado i banana. Muszą wystarczyć za śniadanie. Niemal siłą zmusiła się do ich zjedzenia. Długi spacer po lasach i polach wpłynął na nią kojąco. Szybki dynamiczny ruch zawsze pozwalał jej uwalniać napięcia i emocje.

Nigdy bardziej nie potrzebował tańca niż teraz.

Usiadł przy niej na ławce i podał butelkę z wodą.

– Dziękuję. – Wzięła ją, uważając, by przypadkiem nie dotknąć jego dłoni.

Musi zachować spokój. Kontrolę i skupienie. Nie może pozwolić, by nagromadzone w niej teraz uczucia i emocje stanęły na drodze przyszłości, na którą tak ciężko pracowała – sama i jej rodzice.

Jego obecność budziła w niej wszystkie zmysły. Siedział tak blisko, że czuła jego zapach. Jej uda dotykały jego silnie

umięśnionych ud.

Jednak w takim stanie ducha odrzucała tę bliskość. Chciała się od niej uwolnić.

Dlaczego nie wyszła za Javiera? Żadne sprzeczne uczucia nie rozdzierałyby teraz jej serca. Obojętność jest prawdziwym szczęściem. Żadnej nienawiści. Żadnej namiętności. Żadnej rozkoszy... jaką czuła w ramionach Benjamina.

– To było ulubione miejsce mojej matki – przerwał panujące między nimi milczenie.

Ten prawdziwy skrawek raju Freya odkryła przypadkiem kilka dni temu. Wiśnia rosła na skraju wzgórza, skąd roztaczał się niczym nieograniczony widok na pola i łąki o wszelkich kolorach z palety impresjonisty.

– *Château* jest twoim domem rodzinnym?

– Nie. Mieszkaliśmy pod Paryżem, ale matka zawsze mówiła, że gdy dorośniemy, a Clara przestanie tańczyć, przeniesie się do Prowansji.

– Clara Casillas?

Kiwnął głową.

– Matka pracowała w paryskim zespole, w którym Clara po raz pierwszy zyskała światową sławę. Mówiłem, że były ze sobą bardzo blisko. Tylko ona mogła szyć dla niej kostiumy. Zawsze temu przeczyły, ale jestem przekonany, że świadomie obie w tym samym czasie zaszły w ciążę, by móc razem wychowywać dzieci.

– Ciebie i braci Casillas?

– Razem z zespołem zwiedzaliśmy świat.

– Miałeś szczęście, zawsze chciałam zobaczyć ją na żywo.

– Mnie balet śmiertelnie nudził. Z Javierem i Luisem po cichu wymykaliśmy się, by grać w piłkę na parkingi teatru lub podglądać tancerki w przebieralni.

– A Chloe?

– Mieliśmy dziesięć lat, gdy się urodziła. Zanim dorosła na tyle, by móc się z nami włóczyć, nasz świat pękł jak bańka mydlana.

Echa słynnej historii zamordowania Clary przez ojca braci do dziś rozbrzmiewały w mediach. Ich przyjaźń z Benjaminem... dotrwała do pewnego dnia sprzed kilku tygodni.

– Twoja matka kupiła to *château* po śmierci Clary?

– Wtedy już sama wychowywała dzieci. Rozwiedli się, gdy zaszła w ciążę z Chloe. Sam je kupiłem, by mogła spokojnie dożyć swoich dni, gdy wiedzieliśmy już, że wszystkie terapie zawiodły. Przywoziłam ją w to miejsce na wózku, gdy nie mogła chodzić. Tę wiśnię zasadziliśmy siedem lat temu, gdy umarła. Spoczywają pod nią jej prochy.

Szybko wstała z ławeczki.

– Przepraszam, nie wiedziałam.

– Siadaj, kochanie. To nie jest jej sanktuarium. Chcieliśmy uczcić jej pamięć. Jeśli istnieje życie po śmierci, jestem pewien, że ucieszyłaby się, widząc, że tancerka z baletu – dziedziny, która tak kochała – delektuje się tym samym widokiem co ona.

Przypomniała sobie, że również siedem lat temu Javier i Luis prosili go o pożyczkę na zakup gruntu pod paryski

apartamentowiec. Przypadek?

Przyszli do niego, gdy jego matka umarła? Wykorzystali żałobę, którą przeżywał?

– Sadziliśmy to drzewko razem z Javierem i Luisem – odezwał się Benjamin, jakby odgadywał jej myśli. – Kochała ich. Myślę, że oni ją także. W noc zabójstwa Clary właśnie u mojej matki szukali pocieszenia.

– Byłeś tam wtedy?

– Wszystko stało się po spektaklu. Przebywaliśmy w hotelu naprzeciw teatru, pilnując małej Chloe. Dlatego nie słyszeliśmy kłótni, jaka wybuchła między nimi. Obudziła nas moja matka. Całą noc trzymała chłopców w ramionach. Gdy później wrócili do dziadków do Hiszpanii, dbała, byśmy spotykali się tak często, jak tylko możliwe. Po śmierci Clary ich odwiedziny stały się jedną z tych rzeczy, które jeszcze sprawiały jej radość. Stała się ich drugą matką. Odwiedzali ją, gdy zachorowała. Luis nawet tyle razy, że pielęgniarka myślała, że jest jej synem. Nigdy nie wyprowadził jej z błędu – skończył i odetchnął głęboko.

Dlaczego jej to mówi? Nigdy nie wspominał o tych sprawach.

Ale ostatnie wydarzenia związane z braćmi Casillas zmieniły wszystko.

W istocie był jej to winny, bo zasługiwała, by wiedzieć.

Że nie może spać po nocach. Że ciągle się budzi.

Otrząsnął się ze wspomnień i spojrzał nią.

Wciąż nie mógł uwierzyć, że była dziewicą. I to w świecie baletu, gdzie zmysłowość ludzkiego ciała jest sprawa tak

zwyczajną jak podanie ręki. Gdzie tancerze i tancerki nieustannie mają ze sobą fizyczny kontakt.

– Kiedy poprosili o pieniądze?

– Tego samo dnia, gdy się dowiedziała, że nie ma dla niej ratunku. Wiedzieli, że mam gotówkę. Zdawałem sobie sprawę, że matka nie przeżyje, zanim usłyszałem tę końcową diagnozę. Wtedy postanowiłem kupić dla niej to *château*. Spędziła w nim trzy ostatnie miesiące życia. Odeszła w spokoju. Ukrywałem przed nią, że zakup mocno zachwiał moimi finansami. Wszystko kosztowało fortunę. Remont drugie tyle.

– Javier i Luis wiedzieli o tym? – zapytała.

– Oczywiście. Także i o tym, że dając im pieniądze, będę musiał zaciągnąć kredyt na zakup. Że w takiej sytuacji znajdę się na skraju bankructwa. Wiedzieli, że nikomu innemu nie pożyczyłbym takiej sumy. Ufałem im jak braciom. Dałem pieniądze w dobrej wierze, a oni wzięli je w złej. Od początku wiedzieli, że to, na co zgodziliśmy się w rozmowie, zmienią w zapisach umowy.

– Więc nie chodzi nawet o pieniądze. Zranili twoje uczucia.

– Nie, ale zdradzili mnie i ukrywali kłamstwo przez siedem lat. Miałem zamiar przeznaczyć zyski dla dzieci z trudnym dzieciństwem. Sami walczyli z najgorszą traumą, jaką może przeżyć dziecko. Ale mieli moją matkę. Inne dzieciaki nie miały tyle szczęścia. To im, a nie mnie, ukradli te pieniądze. Są zwykłymi złodziejami. Obrabowali mnie też ze wspomnień dzieciństwa. Zbrukali je. I ci ludzie nieśli

trumnę mojej matki! – Przy ostatnim zdaniu podniósł głos i zamknął oczy.

– Czujesz się lepiej po tym, jak zabrałeś mnie Javierowi? Dopełniłeś zemsty? – zapytała zupełnie poważnie bez cienia złośliwości.

– Mam pewną satysfakcję, ale został jeszcze Luis...

– Jak chcesz się na nim zemścić?

– Wciąż myślę.

– Nie wtrącam się, ale proszę, dla własnego dobra, nie wciągaj w to już nikogo. To sprawa między tobą a braćmi Casillas. Niech nikt inny nie cierpi z tego powodu.

– Wcale tego nie chcę. – Zamyślił się i spojrzał na błękitne niebo.

Gdzieś w dali szybował niewielki samolot.

– Wracajmy. Pokażę ci coś, dzięki czemu poczujesz się bardziej jak w domu.

– Co takiego?

– Mój prezent ślubny. Dlatego właśnie szukałem cię przez dwie godziny.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wracali do domu wolnym krokiem.

Współczucie walczyło w niej z obawą i niepokojem. Nigdy nie przypuszczała, że jego los może ją tak poruszyć. Jak Javier mógł w ten sposób potraktować starego przyjaciela? Bracia dokonali czegoś gorszego niż kradzieży. Dopuścili się zdrady.

Wzdrygnęła się na myśl, że omal nie została żoną takiego człowieka.

Weszli do rezydencji i od razu udali się na drugie piętro. To samo, które na samym początku pobieżnie zwiedzała, szukając miejsca, gdzie mogłaby ćwiczyć.

Stanęli przed drzwiami pomieszczenia znajdującego się tuż nad pokojami Benjamina.

– Wejdź, proszę.

– Mam nadzieję, że to nie cela – odparła z niepewnym uśmiechem na ustach.

– Choć raz mi zaufaj...

Otworzył się przed nią. Może obnażył tylko niewielką część duszy, ale jednak... Nie patrzyła już nań z takim uprzedzeniem.

Wstrzymując oddech, przekręciła gałkę drzwi. Uderzył ją zapach świeżej farby.

Wsunęła głębiej głowę. Przez chwilę zdawało jej się, że śni. Widziała przed sobą kompletnie wyposażone... studio

tańca.

– Podoba ci się? – zapytał, czując, że w oczekiwaniu na odpowiedź, coś ściska go w gardle.

Jej szeroko otwarte czarne oczy błyszczały jak oczy dziecka, które dostało zupełnie niespodziewany prezent.

– Zrobiłeś to... dla mnie?

– Jesteś zawodową tancerką. Musisz ćwiczyć.

Miał rację. Balet płynął w jej żyłach. Oddychała nim. Dzień bez tańca uważała za stracony. Torturę.

Bezwiednie zakryła dłonią usta.

– Nie wiem, co... powiedzieć...

– Tylko jedno: czy ci się podoba – odparł.

– Jest doskonałe. Piękne. Wspaniałe. Tak jasne i wysokie.

Podbiegła na środek i przejrzała się w lustrzanej ścianie.

– Jak to zrobiłeś? Kiedy?

– W tygodniu, gdy zgodziliśmy się pobrać.

– Ale jak?

– Zadzwoniłem do dyrektora paryskiego baletu i poprosiłem o radę. Zatrudniłem najlepszych fachowców. Zapłaciłem im dziesięć razy więcej niż wynosi dniówka, by zgodzili się zrobić to jak najszybciej. Niestety z przyczyn obiektywnych nie zdążyli przed ślubem.

– Jak to możliwe? W pięć dni? Ile pokojów połączyli?

– Tylko trzy. Wchodzili tylnym wyjściem i wyburzali ściany, gdy wychodziłaś na spacer, inaczej szybko usłyszałabyś hałas. Ale żadnych więcej pytań. Zrobione. Dla ciebie. Mam tylko nadzieję, że nie będziesz tu spędzać zbyt wielu nocy... – zażartował. – Czeka mnie trochę pracy.

Zostawiam cię, żebyś się mogła nacieszyć prezentem. Jeśli coś nie będzie ci pasować, szybko zmienimy.

Wyszedł. Gdy zbiegał po schodach, dopadł go jej głos.

– Benjamin?

– Tak, kochanie.

– Dziękuję.

– Nie ma za co. Ciesz się tańcem. Spotkamy się na kolacji.

Usiadła na środku Sali, rozglądając się na wszystkie strony. Jak dziecko chłonęła wzrokiem każdy najmniejszy detal. O takim miejscu marzy każda dziewczyna pragnąca zostać primabaleriną. Lewą ścianę stanowiło jedno wielkie lustro. Prawą pomalowano na biało. Przez całą długość sali biegł drążek do ćwiczeń. W dalekim końcu znajdowało się wielkie okrągłe okno. Tuż przy drzwiach umieszczono szafę sięgającą od podłogi do sufitu. Obok piękny rzeźbiony stół z postawionym na nim znakomitym sprzętem nagłaśniającym.

Patrzyła oniemiała. Przyklękła i otworzyła szafę. Całe rzędy twardych i zwykłych baletek. Na półkach stroje do ćwiczeń. Wszystko w jej wymiarach!

I cały zestaw narzędzi służących dopasowaniu i zmiękczaniu czubków baletek.

Ignorując stojący w rogu wygodny fotel, usiadła ze skrzyżowanymi nogami na środku i zaczęła rozprostowywać twarde czubki baletek. Następnie kilkakrotnie zgięła i rozgięła podeszwę. Gdy skończyła, założyła parę specjalnych rajstop i trykot. Włożyła baletki i zawiązała tasiemki.

Podeszła do stołu ze sprzętem. W jego komputerową pamięć wgrano muzykę z wszystkich wielkich baletów, jakie kiedykolwiek stworzono.

Znalazła „Romea i Julię” Sergiusza Prokofiewa. Muzyka popłynęła z ukrytych w ścianach głośników. Była tak wysokiej jakości, że Freya miała wrażenie, że słucha na żywo występu orkiestry symfonicznej.

Zrobił to dla niej. Wszystko – dla niej.

Stanęła przy drążku.

Te ćwiczenia powtarzała tysiące razy. Miała jej wpisane w każdą cząstkę ciała. Każdy mięsień. Czuła się tak, jakby wracała do prawdziwego domu. Domu baletu.

Podczas takich prób zawsze uruchamiała wyobraźnię. Tańczyła słynną scenę balkonową. Tym razem jednak inaczej niż zwykle. Jej wyimaginowany partner miał twarz Benjamina. Wraz z nim płynęła po scenie. Jego silne ramiona oplatały jej biodra. Zielone oczy wpatrywały się w jej oczy. Była w transie...

Wyrywało ją z niego pukanie do drzwi.

A jeśli to on? Zobaczy ją w momencie, w którym nie mogła być pewna, czy za chwilę płynnym tanecznym ruchem nie rzuci mu się w ramiona? I będzie błagać, by znów się kochali?

Mogła myśleć, że podstępem poprowadził ją do ołtarza. Że nie miała innego wyboru. Ale przecież stworzył dla niej to studio, chociaż nie musiał.

Był człowiekiem gotowym zbankrutować, żeby tylko zapewnić matce godną i spokojną śmierć.

Serce biło jej mocniej, gdy podchodziła do drzwi...

Christabel.

– Pan Guillem pomyślał, że może jest pani głodna. Przyniosłam coś na przekąskę. Wrap z pełnoziarnistej tortilli z awokado, kurczakiem, pomidorami i sałatą.

– Dziękuję.

Gdy gosposia wyszła, przysiadła na parapecie okna i, jedząc, podziwiała widok na tylny ogród, którego ozdobę stanowiła marmurowa fontanna w kształcie rzeźby cherubina, której nie powstydziłyby się ogrody Wersalu.

Spokojnie i bez gniewu, który przedtem czuła, coraz bardziej zaczynała doceniać niezwykłe piękno tej posiadłości.

Château ze snów małego dziecka.

Może któregoś dnia naprawdę poczuje się w nim jak u siebie?

Gdy kończyła jeść, kątem oka spostrzegła spacerującego z telefonem przy uchu Benjamina. Chłonęła wzrokiem całą jego sylwetkę. Długie i znakomicie umięśnione nogi. Dżinsy i ciemny T-shirt. Czarne włosy rozwiewane wiatrem i niesforny ciemny zarost. Nigdy nie widziała bardziej męskiego mężczyzny. Cokolwiek to znaczy... Jego widok wyzwalał w niej tęsknotę i pragnienie, które teraz właśnie trzymały ją przy oknie.

Niespodziewanie obrócił głowę w jej stronę.

Jak złapana na podglądaniu mała dziewczynka, szybko schowała się za firankę.

– Zadowolona z prezentu? – zapytał podczas wieczornej kolacji.

Tego wieczora postanowiła zjeść to samo co on. Polędwicę wieprzową z sałatką z soczewicy. Później Pierre podał jeszcze deskę znakomitych prowansalskich serów.

– Studio jest wspaniałe. – Uniosła wzrok znad talerza. – Wciąż jestem pod takim wrażeniem, że nie wiem, co powiedzieć.

– Ważne, żebyś była szczęśliwa, kochanie.

Sięgnął po kryształowy kieliszek z winem. Freya zwykle piła wodę. Jej kieliszek zawsze stał pusty.

– I jestem – odparła. Nawet jeśli nie była to pełnia szczęścia, to z pewnością nigdy dotąd nie widział jej zadowolonej, spokojnej i zrelaksowanej. Czas spędzony w studiu wyzwolił w niej coś niespodziewanie nowego. Znikła cała jej wrogość do niego.

– Mam nadzieję, że tak samo zadowolą cię domy, jakie moje pracownicy znaleźli dla ciebie. Zgodnie z naszą umową szukali mieszkania w Madrycie i domu w Londynie. Mają po pięć propozycji. Później prześlę ci szczegóły mejlem.

– Dziękuję.

– Pewnie będziesz chciała zobaczyć te, które wpadną ci w oko.

– Tylko te w Londynie. Mieszkanie w Madrycie ma mi służyć jedynie do spania. Nie musi być luksusowe. Strata pieniędzy.

Dlaczego zatem w przypadku Londynu mówi o domu?

– Jutro muszę na chwilę lecieć do Grecji. Do Anglii możemy polecieć w sobotę. Jeśli chcesz, zlecę pracownikom, by umówili spotkania z właścicielami.

Czekając na odpowiedź, przyglądał się jej długim palcom. Nerwowo mięła w nich róg serwetki.

– Coś się stało? – zapytał.

Zacisnęła usta i kilka razy głęboko odetchnęła.

– Mogę prosić o kieliszek wina? Muszę ci coś powiedzieć.

Poczuł niepokój. Sięgnął po butelkę stojącą w srebrnym kubełku z lodem.

Wypiła spory łyk, postawiła kieliszek i zaczęła palcami obracać jego nóżkę.

– Moja matka jest chora. Dom w Londynie nie jest dla mnie, lecz dla niej. Dla nich obojga.

Teraz on niemal opróżnił kieliszek.

– Co z nią jest? – zapytał, domyślając się z wyrazu jej twarzy, że chodzi o coś poważnego.

– Ma rzadką chorobę neurodegeneracyjną, która osłabia ruchy mięśni. Nie ma na nią lekarstwa.

Położył dłoń na jej dłoni.

– Nie ma...?

– To choroba terminalna – powiedziała łamiącym się głosem, który próbowała ukryć, mocno akcentując słowa. – Marzę, by spędziła resztę swoich dni w przestronnym domu z ogrodem, gdzie będzie mogła siedzieć spokojnie, słuchając śpiewu ptaku i cieszyć się lekkim wiatrem owiewającym twarz.

– Rozumiem cię.

– Wiem. – Spojrzała na niego smutnym wzrokiem.

Od siedmiu lat nie czuł w sobie takiego bólu jak teraz, gdy patrzył na jej twarz.

– Mogę jakoś pomóc? – Mocniej ścisnął jej dłoń.

– W Ameryce opracowano niedawno terapię, która spowalnia rozwój objawów, a w niektórych przypadkach nawet odwraca sam proces. Jednak nie na stałe. Nikt nie wymyślił jeszcze w pełni skutecznego leku.

Odsunął talerz z niedokończonym daniem. Palcami przycisnął skronie.

– Dlatego za mnie wyszłaś? By mieć na leczenie?

– Tak – odsunęła się nieco z krzesłem i wyprostowała.

– Tego leku nie wolno stosować w Wielkiej Brytanii, bo nie przeszedł jeszcze testów. Jest makabrycznie drogi. Za pieniądze od ciebie opłacę comiesięczne wizyty amerykańskiego lekarza, który będzie podawać go matce w prywatnym szpitalu. Nie wyleczy jej, ale może zyska dodatkowy rok czy dwa życia. Zrobię wszystko, by przeżyła ten czas jak najlepiej. Pieniądze, jakie dostałam od Javiera po podpisaniu intercyzy, starczyły na dwie takie wizyty. Lepiej teraz oddycha i nieco wyraźniej mówi. Ma lepsze czucie w rękach. Porusza nimi. Najważniejsze, że jej stan się nie pogarsza – dodała z westchnieniem. – Ale nikt z nas nie jest tak naiwny, by wierzyć, że będzie trwał wiecznie.

– Cuda się zdarzają.

Jego słowa zabrzmiały jednak pusto. W cuda przestał wierzyć, gdy jego matka przegrała walkę z rakiem.

– Nie w jej wypadku. – Ze smutkiem pokiwała głową. – Gdy zakończą pracę na lekiem, nie będzie już żyła. Już jest prawie za późno. I tak jesteśmy wdzięczni za dotychczasową poprawę. Jest jednym z niewielu szczęśliwców. Teraz mogę jeszcze dać rodzicom dom. Nic im nie mówiłam, bo bałam się, że przyniesie to pecha. Mieszkają w małym komunalnym mieszkanku w bloku, wokół którego kręcą się narkomani i podejrzane typy. Są więźniami we własnym mieszkaniu.

– Możemy polecieć do Londynu jutro – przerwał jej Benjamin.

– Masz przecież pilną wizytę w Grecji.

– Pewne rzeczy są ważniejsze. Lećmy po śniadaniu.

– Jestem ci tak wdzięczna. – Wzruszona z trudnością wydobywała słowa.

– Gdybyś powiedziała mi wcześniej, kazałbym pracownikom potraktować to priorytetowo.

– Nie sądziłam, że się tym przejmiesz.

– Nie winię cię za to.

– Nie jestem zbyt otwartą osobą. Zwłaszcza, gdy chodzi o sprawy osobiste.

– Twój taniec mówi za ciebie.

Dostrzegł łzy w jej oczach.

– Znam tylko ten sposób. Nawet w najlepszych okresach życia z trudnością otwierałam się przed innymi. Nie chciałam dzielić się czymś osobistym z kimś, kogo nienawidzę.

Przez chwilę się wahał.

– To znaczy, że przestałaś mnie nienawidzić?

– Nie wiem. – Wypiła łyk wina. – Nie jesteś zupełnym potworem, jak myślałam. Masz powody, by się mścić. Czuję z tobą pewne... pokrewieństwo. To właściwie słowo. Wiem, co przeżywałeś, gdy twoja matka chorowała. Umowę z braćmi Casillas podpisałeś, wcale jej nie czytając. Ja podpisałam intercyzę w zamian za przedłużenie życia mojej matki. Jeśli to czyni mnie naciągaczką, trudno. Muszę z tym żyć.

– Nie jesteś naciągaczką. Nigdy cię tak nie nazwałem.

– To nieważne. Mogłeś nazwać jeszcze gorzej.

– Ważne. Wiem, co to znaczy bezsilnie patrzeć, jak powoli umiera ktoś, kogo kochamy. Chcę ci pomóc. Poświęcić więcej czasu.

Ich spojrzenia się spotkały. Oboje czuli, że nawiązuje się między nimi coś nowego. Może słaba jeszcze, ale jednak nić porozumienia.

– Prześpij się, kochanie. Jutro czeka nas ciężki dzień. Dobranoc. – Nachylił się i pocałował ją w policzek.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wracali samochodem do domu. Freya obudziła się z drzemki, w którą zapadła pół godziny wcześniej. Benjamin siedział obok z nosem zatopionym w ekran laptopa. Gdzieś znikły uwodzicielskie słowa i gesty.

W ciągu ostatnich dwóch dni przeżyła więcej niż inni przez całe życie.

Jeden z nich spędzili w Londynie. Tak jak obiecał, dopilnował wszystkiego. Przed lotniskiem czekała srebrna limuzyna Maybach z jego zaufanym asystentem, Gilesem. To jemu zlecił wyszukanie odpowiednich lokalizacji. Od razu pojechali zobaczyć proponowane domy.

Zakochała się w drugim. Willa spełniała wszystkie wymaganie warunki, a nawet oferowała jeszcze więcej udogodnień.

Benjamin z miejsca zaproponował odpowiednią sumę. Właściciel nigdy jeszcze tak szybko nie musiał załatwiać formalności, ale dzięki temu jej rodzice mogli się wprowadzić już w weekend.

Pojechali do nich we dwoje. Gdy jednak zaparkowali przed blokiem, uznał, że będzie stosowniej, jeśli nie wejdzie na górę.

– To twoi rodzice. Powiedz im sama. Ja bym was tylko rozpraszał.

– Ale na pewno chcą cię zobaczyć i podziękować.

– Będziemy mieli jeszcze mnóstwo okazji. Muszę załatwić parę spraw. Nie śpiesz się. Mamy wystarczająco dużo czasu. Giles wszystkiego dopilnuje.

Spędziła z rodzicami kilka cudownych godzin. Nareszcie przeniosą się z tego „więzienia” do nowego domu. Benjamin przekazał im też kartę kredytową z nieograniczonym dostępem do swojego konta na zakup takich mebli, jakich tylko sobie zażyczą.

Jaka różnica między postępowaniem jego i Javiera! Ten drugi przez dwa miesiące nie mógł się zebrać na zakup domu dla jej rodziców, do czego zobowiązywała go intercyza.

Mimo to między nią a Benjaminem istniał pewien chłód. Dystans, którego przedtem nie było. Przez cały dzień unikali się wzrokiem.

Po powrocie kolację zjedli w zupełnym milczeniu.

– Już późno. Prawie noc – powiedział, gdy skończyli lekki deser.

– Idziesz spać? – spytała z wyraźnym zdziwieniem w głosie.

– Tak. Wykonam jeszcze tylko kilka telefonów. Do zobaczenia rano.

W ten sposób skończyła się rozmowa, która nawet nie zdążyła się zacząć.

Mężczyzna, który przedtem dosłownie pożerał ją wzrokiem i żądał, żeby zawsze spali w jednym łóżku, teraz drugą noc z rzędu będzie spał sam.

Poczuła nudności, choć nie wiedziała dlaczego.

Zrobiło się późno, ale nie mogła zasnąć. Znudził się nią po jednej nocy? Może zraziło go to, co mówiła o swojej rodzinie? Warunki, w jakich żyli? Czy to, gdzie się wychowała, czyni ją mniej wartościową?

Dlaczego boli ją serce, gdy o tym wszystkim myśli?

Przecież powinna być wdzięczna, że jego pożądanie rozpłynęło się jak wczorajszy sen. Czy nie chciała od niego tylko poczucia bezpieczeństwa, wszelkie namiętności i emocje rezerwując na taniec?

Wstała i zaczęła krążyć po sypialni. Po chwili nie bacząc, że jest już północ, pobiegła do studia. Szybko otworzyła drzwi, wpadła do sali i zrzuciła jedwabny szlafrok. Nie tracąc czasu, wyjęła z szafy kostium do ćwiczeń. Chwyciła z półki twarde baletki, których czubki zmiękczała dzień przedtem, i zawiązała je na kostkach. Włączyła nagłośnienie i stanęła przy drążku. Głęboko wciągnęła powietrze nosem i wypuściła ustami. Czynność tę powtórzyła dziesięć razy. Takie ćwiczenie oczyszcza umysł i poprawia krążenie krwi.

Rozejrzał się po sali. Wszystko urządzono tu tylko w jednym celu – zaspokojenia jej potrzeb. Światło. Wysokość. Przestrzeń.

Gdy skończyła się muzyka towarzysząca rozciąganiu ciała, rozległy się pierwsze dźwięki habanery z baletu „Carmen”.

Przystanęła na chwilę, słuchając, jak ta pobudzająca zmysły muzyka Georgesa Bizeta obejmuje jej ciało. Wibruje. Wiele razy tańczyła ten najbardziej zmysłowy taniec świata,

którym młoda robotnica z fabryki cygar imieniem Carmen kusi sierżanta Don Jose, swojego przyszłego kochanka. Nigdy jednak nie wyobrażała sobie jak teraz, że jej własny taniec śledzi prawdziwy mężczyzna z krwi i kości. I że jej pożąda.

Czy tańcząc przed nim, Carmen pożądała młodego wojaka?

Freya pragnęła, by świadkiem jej tańca był Benjamin. By, kręcąc piruety, widzieć w jego oczach pożądanie.

Słyszał dobiegające ze studia dźwięki muzyki.

Z początku sądził, że ulega złudzeniu. W środku nocy w *château* zwykle panowała cisza jak makiem zasiał.

Spojrzał na sufit. Studio znajdowało się tuż nad jego sypialnią.

Zamknął oczy. Ostatniej nocy nie spał zbyt dobrze.

Przed pójściem do łóżka wypił trzy duże szklaneczki szkockiej whisky. Alkohol jednak nie przyniósł spodziewanego efektu. Obracał się z boku na bok, nie mogąc zasnąć.

Otworzył oczy i spojrzał na sufit.

Pragnął jednego – pójść do niej na górę, wziąć ją w ramiona i kochać się z nią bez końca.

W ciągu dnia unikał jej wzroku, bo obawiał się, że jeśli tylko spojrzy w te ciemne oczy, wróci z powrotem tam, gdzie nie chciał wracać.

W jego głowie krążyły tabuny sprzecznych myśli. Jedna z nich powtarzała się coraz częściej – nie powinien brać

ślubu z Freyą. Gdyby znał sytuację jej rodziców, zapłaciłby, ile by tylko żądała. I byłoby to najlepsze wyjście.

Na pewno?

Tak. Przecież nie chciała pieniędzy dla siebie, lecz dla matki i ojca.

Dlaczego więc nie śpi? Ma czyste sumienie. Zawsze spała jak dziecko.

A jednak tańczyła... Dosłownie nad jego głową.

Potrzebowała tańca, tak jak on powietrza. Musiał jeszcze wiele się o niej dowiedzieć, ale gdy chodzi o jej duszę, nie mógł się mylić – emanowało z niej dobro.

Od czasu, gdy ją zobaczył, pragnął tylko jej. Nikogo innego.

Leżał jeszcze chwilę, po czym wyskoczył z łóżka i szybko wciągnął spodnie. Pobiegł na górę.

Uchylił drzwi studia. Tańczyła w dalszym końcu sali tuż przy oknie. Miał wrażenie, że widzi nierealną zjawę. Ducha tego starego *château*. Kątem oka dostrzegła jego odbicie w lustrze, ale jej ruchy nie zmieniły się ani na chwilę. Żadnego wahania. Płynęła przez przestrzeń lekko jak piórko. Rozpuściła włosy i teraz otwarcie nie spuszczała już z niego wzroku.

Nie mógł oderwać od niej oczu.

Nigdy nie widział nic tak pięknego i kuszącego.

Nie tańczyła – była tańcem. Emocją, którą muzyka oblekała w nowe życie i kształty. Każdym płynnym ruchem zbliżała się do niego. Frunęła przez salę. Jeden szpagat

w powietrzu. Drugi. Trzeci. Nagle stanęła tuż przed nim i skłoniła się głęboko.

Oddychała szybko, ale patrzyła na niego ze spokojem równie zdumiewającym, co zmysłowa elegancja jej ruchów.

Milczeli.

Miał poczucie, że wzrokiem zagląda wprost do jego duszy.

I nagle, jak woda z przerwanej tamy, rzuciła się w jego stronę. Czuł na szyi jej ręce. Nogami oplotła jego biodra. Trwała w tej pozycji bez żadnego wysiłku.

Patrzył na doskonałe rysy jej twarzy. Głęboko tłumione pożądanie nagle wybuchło z nową siłą.

Objął rękoma jej plecy, przytulił ją i wargami przylgnął do jej warg. Oddała pocałunek całą sobą. Całowali się namiętnie i zachłannie. Jego dłonie tańczyły na jej plecach, a palce Freyi pieściły mu ramiona niemal się w nie wpijając. Tulili się do siebie tak mocno, że gdyby ktoś stał z boku, widziałby tylko jedną rzeźbę dwóch splecionych ciał. Tak właśnie objawia się długo skrywana przez kochanków tęsknota.

Czuł, że wszystko w nim płonie, a w żyłach krew pulsuje coraz szybciej.

Musiała czuć to samo, bo przylgnęła do niego tak mocno, jakby chciała, by nigdy nie odszedł i pozostał przy niej na zawsze.

Ten gwałtowny wybuch zmysłów dodatkowo potęgowała jeszcze muzyka sącząca się ze ścian studia, tworząc mieszankę, która raz podpalona musiała znaleźć ujście.

W studiu nie było łóżka. Podniósł ją bez wysiłku, zrobił kilka kroków i przycisnął do ściany. Objęła go nogami. Włożył ręce pod trykot i zaczął pieścić jej nagie pośladki. Nawet nie zauważył, kiedy rozpiął piżamę. Tak jak ona nie miał nic pod spodem. Delikatnie łapała i pieściła zębami jego górną wargę – wstęp do kolejnego głębokiego pocałunku.

Był gotów. Obejmowała go nogami. Wszedł w nią nagle i mocno. Przylgnęła plecami do ściany. Gdy poczuła go w środku, nie zdając sobie sprawy, zaczęła z rozkoszy wpijać się paznokciami w jego plecy, ale nawet nie poczuł bólu.

Ten miłosny akt miał w sobie coś prymitywnie dzikiego i szalonego. Mieli wrażenie, że ich ciała eksplodują. Jego gwałtowne i silne ruchy niemal przybijały ją do ściany. Jak przez watę słyszał jej spazmatyczne krzyki. Czuł tylko, że za chwilę rozpłynie się w niej... albo ona w nim... Tak spełnia się w rozpalonych ciałach kochanków szaleństwo zmysłów.

Wykonał ostatni ruch. Przez chwilę stał oniemiały, czując, że unosi go fala oceanu. Odpływał. Nigdy przedtem nie przeżył takiej rozkoszy. Freya doszła w tej samej chwili. Uścisk jej ud osłabł.

– Kocham cię – usłyszał dwa słowa.

Oboje jeszcze przez chwilę trwali bez ruchu. Freya z plecami przy ścianie i z udami wokół jego bioder.

Spełnił się sen, który śniła wiele razy. Że tańczy przed swoim kochankiem, kusi go i wciąga w zmysłowy wir piruetów. Płynie przez pustą przestrzeń.

Tańczyła dla mężczyzny, którego kocha.

Dla swojej miłości.

Jak inaczej mogłaby go nazwać?

Wziął ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni.

Tu kochali się znowu. Raz po raz. Nasycili się sobą dopiero o świcie, gdy usłyszeli za oknem śpiew ptaków.

Wtuliła mu się pod rękę. Czuła obok siebie ciało silnego mężczyzny. Zapach jego skóry. Tak pachnie szczęście.

Ale z drugiej strony...

Nic wielkiego – dwoje ludzi, którzy się pobrali, a teraz wreszcie uwolnili drzemiące w nich pożądanie.

Ta noc nic nie znaczy. Niczego nie zmienia. Reszta intercyzy zostaje ta sama.

Nic się z tego powodu nie zmieni.

Nie mogło. I nie może.

Nie pozwoli, by to wspaniałe przeżycie wybuchło czymś jeszcze większym...

Ryzyko jest stanowczo zbyt duże.

Od kilku dni przebywała już w Madrycie.

Dobre wieści napłynęły od matki. Po raz pierwszy swobodnie ruszała palcami dłoni, potrafiła nawet zanucić swoją ulubioną piosenkę.

Freya odpoczywała po próbie ze swoim partnerem w balecie, Mikaelem.

W tym momencie zadzwonił jej telefon komórkowy.

– Witaj, kochanie. – Głęboko zmysłowy głos Benjamina jak zwykle sprawił, że poczuła gęsią skórkę. – Wszystko w porządku?

– Tak, właśnie wróciłam z próby.

Postanowiła nie mówić mu, że po tym, jak zaniedbała regularne próby, z trudem potrafiła teraz uwalniać podstawowe ruchy, które od dawna były już wpisane w pamięć jej ciała.

On z kolei ledwo akceptował jej powrót do Madrytu. Nigdy o tym nie rozmawiali, ale była to jedna z tych rzeczy, o jakich małżeństwa wiedzą bez mówienia i o czym na wszelki wypadek wolą milczeć. Nienawidził faktu, że pracuje dla jego wroga. W jego teatrze.

Ale i ona źle znosiła powrót. Na szczęście dotąd udawało jej się unikać spotkań z Javierem czy Luisem. Żyła jednak w nieustannym napięciu, że tego pierwszego może przypadkiem spotkać gdzieś po drodze. Rzadko jednak zaszczycał zespół swoją obecnością.

Poza tym nowy budynek, do którego przeniósł się balet, przylegający do gmachu teatru, gdzie kończono ostatnie prace, wymagał od zespołu bardziej wytężonej pracy. Tancerze musieli się przyzwyczaić do nowego miejsca. Wszyscy od dawna wiedzieli, że Freya zostawiła Javiera dla Benjamina. Czasem zdarzały się jeszcze złośliwe komentarze, jak w każdej pracującej razem grupie, ale na takie zachowania uodporniła się już dekadę temu. Żałowała tylko, że Sophie niespodziewanie zakończyła pracę i wróciła do Anglii.

Jednak najbardziej nie umiała pogodzić się z tym, że jej myśli wciąż krążą tylko wokół Benjamina.

Tłumienie takich uczuć jest ciężkim zadaniem. Nigdy jednak nie sądziła, że aż tak ciężkim. Zwłaszcza że od tamtej upojnej nocy, cały czas kochali się z sobą, a ich pożądanie i rozkosz nie słabły ani na chwilę.

Dzwonił co wieczór.

Wmawiała sobie, że nie tęskni, a potem liczyła godziny dzielące ich od spotkania.

Czas, jaki spędzili razem przed jej wyjazdem do Madrytu, był najszczęśliwszym okresem jej życia. Jeśli kiedykolwiek miała marzenia o najwspanialszym kochanku, Benjamin z pewnością był tym, dzięki któremu je spełniała.

Większość czasu spędzali w łóżku, ale radość sprawiało im też codzienne wspólne życie. Wpadał do studia popatrzeć, jak ćwiczy. Czasem jednocześnie załatwiał przez telefon pilne sprawy, ale nawet takie nieobowiązujące przebywanie razem dawało im ogromną radość. Często rozmawiali o swoim dzieciństwie.

Nikt nie powiedział, że liczy się tylko seks. Bez udanego codziennego życia nawet on może się bardzo szybko znudzić.

Polecieli też do Anglii, by odwiedzić jej rodziców w ich nowym domu. Przyjęli go z otwartym sercem.

Freya wróciła do zwykłego życia w Madrycie i nagle doszło do niej, że wszystko się zmieniło.

Ona się zmieniła.

– Chciałem się tylko upewnić, czy nie masz jutro prób wieczorem. – Zawsze po paru dniach niewidzenia lubiła słuchać jego miękkiego akcentu, gdy mówił po angielsku.

– Tak, mam wolne.

– Mój kierowca podjedzie po ciebie o szóstej.

Kilka minut później leżała już w ogromnej wannie.

Wzięła głęboki oddech, zatkała palcami nos, zanurzyła się pod wodę i trwała pod nią tak długo, jak mogła.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Rozczesała szczotką włosy i odłożyła ją na toaletkę. Wczorajsze próby poszły znacznie lepiej. Dzisiaj, po nocy spędzonej z Benjaminem, sama szybko przybiegła do studia, by ćwiczyć w pojedynkę. Tańczyła perfekcyjnie. Wszystkie kroki lądowały dokładnie tam, gdzie powinny.

Ubrała się i z radością myślała o wspólnej kolacji na mieście. Nareszcie bez żadnych obaw, że może nie zdążyć z próbami do premiery.

Wybrała czerwoną szmizjerkę, którą opięła szerokim czarnym pasem. Do tego srebrne sandały zawiązywane nad kostką. Lekko przeciągnęła błyszczykiem po wargach. Gotowe.

Benjamin już na nią czekał. Rozmawiał przez telefon. Gdy tylko ją zobaczył, wstał i zakończył rozmowę.

Odchylił głowę i uważnie przyjrzał jej się od stóp do głów.

– Pani Guillem, wygląda pani wspaniale. Mogę prosić do samochodu?

Pan też, pomyślała, ale nie powiedziała tych słów na głos.

Miał na sobie ciemnografitowe spodnie i rozpiętą pod szyją o ton jaśniejszą koszulę. Marynarka w kolorze pruskiego błękitu nadawała mu wyraz niebezpiecznie wytwornej i czarującej elegancji.

– Dokąd jedziemy?

– Zamówiłem stolik w Le Cheval D’Or. To restauracja niedaleko Nicei. Pół godziny jazdy.

Uśmiechnął się, gdy spostrzegł, z jakim zaskoczeniem marszczy brwi, patrząc na jaskrawożółty kabriolet, który wybrał dziś na przejażdżkę.

Przeciągnęła dłonią po lakierze.

– Piękny! – Nie mogła ukryć zachwytu. Nigdy nie widziała tak niezwykłego koloru.

– Buick Roadmaster Rivera Convertible z tysiąc dziewięćset czterdziestego dziewiątego roku. Rzadki egzemplarz i jeszcze rzadszy typ lakieru. Kupiłem go na aukcji cztery miesiące temu. Na świecie jest tylko kilka takich egzemplarzy.

Okrążyła auto, podziwiając chromowane detale karoserii. Otworzył przed nią drzwiczki pasażera. Znowu zmarszczyła brwi.

– A gdzie twój kierowca?

Uśmiechnął się jak chłopak szykujący niespodziankę swojej pierwszej sympatii.

– Dziś ja jestem pani kierowcą. Do usług.

Odwdzięczyła się uśmiechem i usiadła w samochodzie.

Kilka minut później pędzili krętymi drogami. Jej włosy rozwiewał wiatr.

– Wspaniałe uczucie – westchnęła i wybuchła wesołym śmiechem, jakiego jeszcze u niej nie słyszał.

Dopiero teraz uświadomił sobie, że nigdy nie widział, jak się śmieje. Owszem, czasem widział, jak się uśmiecha. Najczęściej nieśmiało.

Tym razem jednak śmiała się tak, że nie mogła się opanować. Był to wesoły i radosny śmiech dziecka, którego wciąż na nowo odkrywa świat.

A także śmiech zaraźliwy, bo Benjamin szybko do niej dołączył. Tak minęła im jazda do restauracji.

Nigdy nie ukrywał, że zachłannie pragnie wykorzystać każdą jej wolną chwilę. Od czasu powrotu Freyi do Madrytu, tym bardziej dbał, by spędzali razem jak najwięcej czasu. Pragnął jej szczęścia. Zgadzał się na godziny, jakie poświęcała próbom, ale ich wspólny czas uważał za święty. Nie chciał trwonić ani sekundy.

Baletu nienawidził od czasu, gdy jako chłopiec zrozumiał, że matka poświęca mu więcej czasu niż synowi. Teraz miał żonę, której namiętność do tańca zwykły człowiek uznałby za uzależnienie.

Wieczory najczęściej spędzali w domu. Dzisiaj świadomie wybrał kolację w restauracji. Egoistycznie pragnął zagarnąć całą jej uwagę.

Na kilka kilometrów przed restaurację wyjechali na wzniesienie, skąd mogli podziwiać wspaniałą panoramę brzegu Morza Śródziemnego. Uśmiechnął się, widząc, że jej głowa opadła na jego ramię.

– Zasypiasz, kochanie?

Ocknęła się.

– Boże, co za cudowny widok!

Jakże inny od tych, jakie codziennie podziwiała, spacerując po ogromnym terenie jego posiadłości, ale równię piękny. Senność opuściła ją w jednej chwili.

Jednak żaden widok nie przesłaniał widoku męskiego piękna siedzącego obok niej mężczyzny prowadzącego samochód, którego elegancji i stylu nie powstydziliby się Cary Grant czy James Bond. Pasował do Benjamina w sposób doskonały. O niebo bardziej niż współczesne bugatti czy ferrari, które również stały w jego garażu. Ten wóz miał w sobie niepowtarzalną nutę retro. Z czasów, które minęły, gdy prawdziwą miłość przedkładano jeszcze nad dzisiejsze szybkie romanse.

Szybko opuszczało ją napięcie, jakie gromadziło się w niej przez cały tydzień. Jeśli gdzieś jest raj na ziemi, to właśnie w nim przebywa.

Kiedy ostatni raz czuła się tak lekko i swobodnie? Kiedy się tak świetnie bawiła?

Może wiele miesięcy temu, gdy razem z Sophie podczas tournée zwiedzały paryski Disneyland? W tym roku jej przyjaciółka wymówiła się bólem brzucha. Niedługo potem nagle zrezygnowała z pracy w zespole.

Wjechali do miasteczka o krętych uliczkach i średniowiecznej architekturze. Po chwili zatrzymali się pod krytym czerwoną dachówką budynkiem z kamienia. Kiedyś stanowił on klasztor.

Natychmiast zjawił się parkingowy. Ukłonił się i pomógł wysiąść Freyi.

Weszli do sali wyłożonej kamieniem. Wytwornie urządzonej całości dopełniały wysokie witrażowe okna i sklepiony sufit, z którego zwisały ciężkie kryształowe żyrandole. Ich uszu dobiegł delikatny gwar rozmów

prowadzonych przy stole. W takich miejscach nikt nie podnosi głosu. Rozmowy toczą się jak szmer strumienia. Obowiązuje wytworny, elegancki ubiór.

Kierownik sali poprowadził ich do stolika przy oknie. Tu wręczył im menu z takim szacunkiem, jakby wręczał rzadkie wydania starych woluminów.

Gdy zamówili dania – na szczęście teraz obsługiwał ich jeden ze zwykłych kelnerów – poczuła się całkowicie zrelaksowana. Z wyraźną przyjemnością popijała szampana.

Nie spodziewała się aż tak wspaniałego jedzenia. Jako przekąski podano karczochy z kawiorem i lekkim bulionem zaprawionym limonką. Zapewne najlepsza rzecz, jaką kiedykolwiek jadła... do czasu, gdy podano dania główne. Zamówiła kurczaka pieczonego w specjalnym glinianym piecu z białymi szparagami i sałatką z rokietty. Do tego kilka innych smakowitych dodatków, których w ogóle nie znała.

– Nigdy nie widziałem, żeby tak smakowało ci jedzenie – zauważył, jedząc swojego homara. – Muszę poprosić swojego szefa kuchni, by odtworzył ten przepis.

– Twój szef jest wspaniały. Jestem po prostu głodna jak wilk.

Lubiła ten dobrze już znajomy błysk w jego oku, który zdawał się mówić: pragnę cię, nawet tu w restauracji.

Czy jego pożądanie kiedykolwiek osłabnie?

– Pierwszy raz widzę, że nie przejmujesz się składnikami swojego dania.

– Czasem pozwalam sobie na szaleństwo. Od czasu, gdy mnie porwałeś, tylko raz jadłam coś niezdrowego, na naszym ślubie.

– Wtedy w ogóle mało co jadłaś, a poza tym nie porwałem cię, tylko podstępem zabrałem z przyjęcia.

– Jeśli coś wygląda i chodzi jak kaczka, musi być kaczką. Porwałeś i kwita.

– Kaczki nie mówią. Nie porwałem.

– Niech będzie, zabrałeś mnie.

– Ale tylko za twoją zgodą, kochanie. Z kim wolałabyś teraz siedzieć przy tym stole: ze mną czy Javierem?

Zawsze, zawsze tylko z tobą, pomyślała, ale – jak zdarzyło się kilka razy przedtem – nie powiedziała tych słów na głos.

Nie może go ani okłamać, ani powiedzieć prawdy.

Przeczucie mówiło jej, że jeśli powie prawdę, jeszcze bardziej zbliży się do przepaści, czego bała się najbardziej.

Nigdy nie myślała o Javierze, dopóki nie zaczynała porównywać go z Benjaminem. Oczywiście z korzyścią dla drugiego.

Chciała zapomnieć, że zgodziła się wtedy na dzieci. Wprawdzie piłka była po jej stronie, bo sama miała zdecydować kiedy, ale podjęła decyzję, że dopuści do tego w ostatniej chwili, na jaką pozwoli jej zegar biologiczny.

Sposób, w jaki obaj bracia potraktowali swojego przyjaciela i dla własnych celów wykorzystali chorobę jego matki, wzbudzał w niej nieskrywaną wściekłość.

Benjamin miał serce równie wielkie jak własne ego. Kto jednak uznałby go za egoistę, srodze by się pomylił.

Wszystko, co robił, robił całym sercem. Gdy kochał i gdy nienawidził. Kiedy wyznaczył sobie cel, ani na centymetr nie zbaczał z drogi, dopóki go nie osiągnął.

Nigdy nie mówili o dzieciach. Ale zapis o nich – jak w i przypadku Javiera – figurował też w ich intercyzie. Znowu więc piłka znajdowała się po jej stronie.

Jakim byłby ojcem? Praktycznym? Zmieniałby pieluszki i bawił się z dzieckiem na placu zabaw czy boisku? A może wynająłby armię niań i umył od wszystkiego ręce?

Dlaczego myśli o tym z taką tęsknotą w sercu?

– Ty i Javier jesteście zupełnie różnymi ludźmi – odezwała się spokojnym głosem. – Godząc się na ślub. wiedziałam, że jest zimny jak lód, ale nie zdawałam sobie sprawy, że jest aż takim sukinsynem. Mimo to nie zmieniłam zdania, bo miałam na myśli matkę.

– A siebie?

– W życiu musiałam sobie radzić z gorszymi i bardziej nieczułymi ludźmi. Chcesz zrozumieć, czym jest okrucieństwo? Umieść ukrytą kamerę w szkole z internatem dla dziewcząt.

– Bardzo cierpiałaś?

– Inne dziewczyny od razu mnie znielubiły. Nienawidziły wszystkiego, co mnie dotyczyło. Mojego ubrania, sposobu mówienia, a nawet tego, jak trzymam sztućce przy wspólnym stole. Upokarzanie mnie sprawiało im radość. Wstrętna małostkowość na każdym kroku. Wyzywanie i zabieranie moich rzeczy. Gdy w stołówce odbierałam tackę

z jedzeniem, któraś zawsze próbowała podłożyć mi nogę, to lubiły najbardziej.

– Nienawidziły cię, bo byłaś lepszą tancerką?

Uniosła brwi ze zdziwieniem.

– Miałaś pełne stypendium. Szkoła dawała je tylko wyjątkowo utalentowanym dziewczętom – powiedział, jakby usprawiedliwiając pytanie.

– Jeśli rzeczywiście tego chciały, osiągnęły cel. Tańczyłam coraz gorzej. W pierwszej klasie byłam najgorsza, bo wszystko to sprawiło, że stałam się kłębkiem nerwów pozbawionym poczucia bezpieczeństwa.

– Jak sobie poradziłaś? – zapytał, ale już znał odpowiedź. Żelazna kurtyna, którą odgradzała się od innych, musiała zacząć opadać już wtedy...

– Pod koniec roku jeden z nauczycieli tańca wziął mnie na bok i ostrzegł, że mogę stracić stypendium. Dodał, że wie o moich problemach, ale jeśli chcę realizować marzenia, muszę stanąć ponad tym i mimo wszystko zabrać się do pracy. Inaczej pozwolę wygrać swoim gnębicielkom – odpowiedziała smutnym głosem.

Miała wtedy jedenaście lat, pomyślał. Jak okrutny bywa świat dzieci! Jak mało skuteczne postępowanie dorosłych, którzy mają je chronić.

– Wzięłam sobie jego słowa do serca – mówiła dalej Freya. – Musiałam i postanowiłam całkowicie skupić się na tańcu. Tylko to mogło uspokoić moje skołatane i napięte do granic możliwości nerwy. Przestałam szukać aprobaty koleżanek, a po pewnym czasie w ogóle już jej nie chciałam

i nie potrzebowałam. Zapanowałam nad swoimi emocjami i nauczyłam się z determinacją dążyć do celu. Jako dziecko musiałam przedwcześnie dorosnąć. Dlatego przetrwałam.

Patrzył na nią z czułością, myśląc, jak wiele musiała przeżyć.

Ich dzieciństwo mogło być zupełnie różne, ale gdy chodzi o ludzi, których kochali, oboje oddaliby za nich życie.

Poznał jej rodziców, dlatego słuchając jej teraz, rozumiał ją jeszcze lepiej.

Uderzyły go gościnność i ciepło, z jakim go przywitali. Czuł się nawet zakłopotany wdzięcznością, którą okazali za zakup domu.

To jej powinniście dziękować, nie mnie, pomyślał.

Sądził, że jest gotowy na widok ciężkiej choroby jej matki, ale rzeczywistość przeszła jego oczekiwania. Sama nie mogła już nic robić. Była niemal całkowicie sparaliżowana i zupełnie zależna od opiekującego się nią męża. A Freya mówiła, że teraz i tak jest lepiej niż przedtem!

W oczach jej matki widział jednak ten sam duch i wolę walki, jakie pamiętał u swojej. A także – taką samą dumę ze swoich dzieci.

Spotkanie z ojcem Freyi, skromnym człowiekiem o wielkim sercu, przypomniało mu o jego własnym ojcu. Rzadko o nim myślał. Po opuszczeniu domu zrobił on tylko jedną dobrą rzecz – zapewnił stały dopływ środków matce Benjamina. Zaoszczędziła wszystkie te pieniądze i wręczyła mu je, gdy skończył dwadzieścia jeden lat. Dzięki nim kupił stary i mocno zrujnowany zakład spożywczy.

Dom teściów opuszczał z ciężkim sercem.

Jej były narzeczony przez dwa miesiące nie kiwnął palcem, by ulżyć ich losowi.

– Jak możesz pracować dla Javiera? – Nie mógł powstrzymać się z tym pytaniem, choć wiedział, że w ten sposób budzi także własne demony.

– Nie pracuję dla niego, lecz jego zespołu baletowego. I niedługo kończę. Kilka zespołów już się do mnie zgłosiło.

– Nic nie mówiłaś.

– Bo moja kariera jest moją sprawą – przypomniała mu z nieco wymuszonym uśmiechem.

– Kilka dni temu rozmawiałem z dyrektorem Orchestre National du Paris. Gruntownie remontują siedzibę i tworzą zespół baletowy. Chcą, byś była jego solistką i gwiazdą. Są nawet gotowi pozwolić ci na gościnne występy na innych scenach. Nie mówiłem ci dotąd, bo sprawa nie jest jeszcze oficjalna, ale już całkowicie pewna.

Przez chwilę milczała, patrząc na niego poważnym wzrokiem.

– Ty się do niego zgłosiłeś, czy on do ciebie?

– Zadzwoniłem, bo to mój stary przyjaciel. Wszyscy wiedzą, że tworzą zespół baletowy.

– Zadzwoniłeś, by mu mnie nastręczyć? – wycedziła, powstrzymując złość.

– Rozmowa z przyjacielem to jeszcze nie stręczycielstwo – teraz prawie wybuchnął Benjamin.

– Kim jesteś, by mi mówić, co dla mnie lepsze? Jaki zespół?

– Jesteś wschodzącą gwiazdą. Ten angaż szybciej pomoże ci wspiąć się na szczyt.

– A jak będę wyglądać, gdy świat się do wie, że wszystko zawdzięczam paczce starych przyjaciół męża? Wszystko, co mam, osiągnęłam własną ciężką pracą! Skąd wiesz, że akurat teraz potrzebuję pomocy w karierze? Dlaczego ingerujesz w moje życie?

– Ingeruję? Jestem twoim mężem. Mam dbać o ciebie.

– Kariera to nie małżeństwo. Przekroczyłeś wszelkie granice.

Z trudem hamował rosnącą w nim złość.

– Dobrze. Ale mam dosyć tego, że moja żona mieszka w innym kraju. Wyszłaś za mnie. Nosisz moje nazwisko. Mam apartament w Paryżu. Zamieszkaj w nim i pracuj, gdzie chcesz.

– W intercyzie wyraźnie zapisaliśmy: żadnej ingerencji w karierę, tak?

– Chcesz rozmawiać w ten sposób? Dobrze. Jest tam też punkt, że mogę mieć kochankę. Co ty na to?

Jej twarz stała się biała jak kreda.

– Zaakceptuję – odparła.

– Naprawdę? – rzucił drwiąco.

– Zgodziliśmy się na małżeństwo, które pozwoli nam żyć własnym i niezależnym życiem. Nie chcę tego zmieniać. Jeśli przeniosę się do Paryża, to tylko dlatego, że sama tak zdecyduję. Porozmawiam z twoim przyjacielem, ale niczego nie obiecuję. Moja kariera jest na pierwszym miejscu, rozumiesz?

Pragnął już tylko jednego – usiąść za kierownicą ulubionego kabrioletu i oddać się przyjemności prowadzenia. Poczuć lekką bryzę od morza.

Przez całe życie rodzice zawsze na pierwszym miejscu stawiali własne potrzeby. Dlaczego sądził, że z żoną będzie inaczej?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Pragnęła krzyczeć, dopóki nie uwolni z siebie całego lęku i frustracji, które trzymały ją w żelaznym uścisku.

Była pewna, że straci partię Vicky Page, bohaterki baletu „Czerwone trzewiki” na motywach baśni Hansa Christiana Andersena.

Po południu, stojąc przed wejściem do sali prób, słyszała wściekłego Mikeala, jak wrzeszczał do choreografa, że nie będzie tańczył z kimś, kto w ogóle nie przykłada się do pracy i jest w fatalnej formie. Ten tłumaczył, że nie można z niej zrezygnować, bo twarz Freyi znajduje się na wszystkich plakatach i reklamach. Poza tym zawsze była najlepsza. Coś musi się z nią dziać.

W tym momencie weszła do sali.

– Zrób coś z sobą albo znajdź nowego partnera! – żachnął się wciąż rozzłoszczony Mikael.

Nie mogła go winić. Czułaby to samo, gdyby to jej trafił się partner niepotrafiący zapamiętać najprostszych układów i kroków.

W studiu w domu szło jej doskonale.

Znała choreografię do całego przedstawienia. Nie mogła tylko przenieść tego, co w głowie, na język tańca.

Była tak przerażona, że wykonała badania, czy nie zaczyna cierpieć na tę samą chorobę co matka.

Na szczęście wynik okazał się negatywny.

Problem tkwił w jej głowie, nie w ciele.

Intuicja kazała jej zadzwonić do Benjamina.

Zwykle, gdy przebywała w Madrycie, dzwonili do siebie codziennie.

Jednak po tym, jak praktycznie zniweczyła ich wspólny wieczór bezpardonowym przypomnieniem o warunkach intercyzy, telefony ustały.

Nie miała zamiaru go urazić, ale ingerując bez potrzeby w jej karierę, złamał te zapisy.

Przeraziło ją jednak nie tyle jego postępowanie, co sam powód takiego zachowania. Wiedział przecież, że nie stworzy mu prawdziwego małżeństwa. Sam zresztą nigdy go nie chciał. Wyszła za niego, bo czuła się przyciśnięta do ściany. A teraz zachciało mu się zmieniać warunki. Przyjęła jego nazwisko. Oddała mu ciało, choć nigdy nie przypuszczała, że odda je komukolwiek. To jeszcze za mało?

Po co się wtrąca akurat wtedy, gdy jej kariera, nad którą zawsze znakomicie panowała, wymyka jej się z rąk szybciej niż kręcone przez nią piruety? I jeszcze grozi, że znajdzie kochankę?

Nie pomyślała o tym.

Jednak wczoraj zadzwonił, prosząc, by towarzyszyła mu podczas biznesowego lunchu.

Jego głęboki i spokojny głos zawsze działał na nią kojąco. Tego dnia próba poszła jej znakomicie.

Teraz postanowiła sama zadzwonić.

– Coś się stało? – zapytał.

– Nie. Dlaczego pytasz?

– Dawno nie dzwoniłaś.

– Chciałam zapytać, co powinnam założyć na lunch – odparła, wiedząc, że chciała po prostu usłyszeć jego głos.

– Nigdy ci nie mówię, co założyć. Ale jeśli chcesz, przyjdź w stroju Wieszczki Cukrowej Carabosse.

Rozłączyła się. Rozmowa nie przyniosła jej ukojenia.

Carabosse była złą wieszczką z baśni „Śpiąca Królewna”.

Pracował w swoim gabinecie. Z góry, gdzie mieściło się jej studio, dobiegały go stłumione dźwięki muzyki.

Gdy mieszkali razem, co noc kochali się jak para kochanków, którzy nie mogą się sobą nasycić. Kiedy jednak wyjechała do Madrytu, zaczęła traktować go w sposób obojętny. Nie kontaktowała się z nim. Żadnych esemesów czy telefonów. Jeden telefon z pytaniem... jak ma się ubrać.

Gdy zobaczył jej imię na wyświetlaczu po tak długim milczeniu, przeraził się, że coś się z nią stało. Po co miałaby dzwonić?

Był jej potrzebny do dwóch rzeczy – dostarczania pieniędzy dla rodziców i seksu. Jako mąż stanowił jedynie pewien dodatek. Nadwyżkę wobec jej potrzeb. Coraz trudniej przychodziło mu akceptować taką rolę.

Prowadzili dwa oddzielne życia. Sam się na to zgodził.

Był na tyle uczciwy i inteligentny, że wiedział, że pretensje może mieć tylko do siebie.

Muzyka ucichła. Po chwili usłyszał pukanie do drzwi.

Weszła do gabinetu.

– Masz chwilę?

Miała na sobie ten sam czarny strój, w którym tańczyła, gdy po raz pierwszy oglądał jej próbę w studiu.

Nie uszło jego uwagi, że nie ma pod nim bielizny. Taki widok zawsze budził w nim pożądanie. Tym razem jednak szybko się opanował.

Nigdy przedtem nie przychodziła do jego gabinetu.

– Mam prośbę – powiedziała, siadając na eleganckiej skórzanej sofie.

– Słucham.

– Może nie powinnam w tej sytuacji... ale chciałabym... żebyś przyszedł na sobotnią premierę.

– Wolałbym pływać z piraniami niż siedzieć w teatrze należącym do tych sukinsynów.

– Wiem, wiem, ale byłoby to dla mnie wsparcie. Nie przyszło mi łatwo prosić o tę przysługę...

– Gdzie w intercyzie jest zapisane, że mam cię wspierać? Poza oczywiście pieniędzmi – dodał drwiącym głosem.

– Proszę cię, to najważniejszy wieczór w moim życiu.

– Jeśli potrzebujesz wsparcia, będzie tam Javier. Pewnie udzieli ci go z ochotą.

– Wolałabym pływać z piraniami niż korzystać z jego wsparcia – powtórzyła jego słowa z niepewnym uśmiechem, chcąc rozładować gęstniejące między nimi napięcie.

Wywołała jednak odwrotny skutek.

– A skąd mam to wiedzieć? – zapytał rozmyślnie przesłodzonym tonem. – Nie mam pojęcia, co robisz w Madrycie. Odcięłaś mnie od wszystkiego.

– Bo nie ma o czym mówić. Chodzę na próby i wracam do domu. To wszystko. A zresztą, czy ja pytam, co robisz, gdy nie jesteś ze mną?

– Tygodniami czekałem, że może zapytasz. Ale widzę, że masz to w nosie. Bierzesz moje pieniądze i śpisz ze mną. Chcę jednak spędzać z tobą więcej czasu, niż przewiduje intercyza. Mam pewne oczekiwania od małżeństwa. Jesteś bezwzględną egoistką.

– Masz tupet nazywać mnie egoistką, gdy sam z zemsty zabrałeś mnie innemu mężczyźnie?

– Ten „mężczyzna” razem z bratem ukradł mi ponad dwieście milionów. A ty chcesz spędzić wieczór z nimi pod jednym dachem?

– Nie! Do diabła, nie! Pragnę tylko twojego wsparcia. Żebyś na jeden wieczór odłożył egoistyczną żądzę zemsty i przyszedł tam dla mnie.

– Nie potrzebujesz mojego wsparcia i towarzystwa. Gdy jesteśmy w domu, zaszywasz się na całe dnie w tym cholernym studiu.

– Bo muszę ćwiczyć. Nie rozumiesz? To jedyne miejsce, gdzie mogę swobodnie tańczyć! – Freya niemal krzyczała. – Tańczę jak ostatnia ofiara. Mój partner mnie nie znosi. Choreograf zaraz dostanie ataku serca. Nie chowam się przed tobą. Próbuję dojść z sobą do ładu. Nocami śni mi się, że w sobotę wyjdę na scenę na ołowianych nogach. Walczę o własną karierę, a ty nazywasz mnie egoistką, bo proszę, żebyś na chwilę odłożył wendettę. Jesteś mi to winny.

– Nie jestem ci nic winny. – Patrzył na nią wzrokiem pozbawionym wszelkiego współczucia. – Jesteś w Madrycie od sześciu tygodni, ale jakoś nie miałaś ochoty dzielić się ze mną swoimi kłopotami. Dlaczego teraz mam ci pomagać?

Skoczyła na równe nogi.

– Powinieneś, bo to wszystko twoja wina. Chcesz wiedzieć, dlaczego byłam dziewicą? Bo tylko tą jedną rzecz mogłam zachować dla siebie. Wszystko inne zawsze było własnością publiczną. Widziałam, jak ludzi zaślepia namiętność i seks. Jak tancerki i tancerze niszczą przez to własne kariery. Nie mogłam pozwolić, by i mnie to spotkało. Bo zbyt ciężko pracowałam. Żadne emocje czy uczucia nie miały prawa odciągnąć mnie od celu. Mogę zapamiętać wszystkie układy taneczne tylko wtedy, gdy jestem tu z tobą.

– Poproś kogoś innego – rzucił twardym głosem.

– Nie mam nikogo innego. – Wybuchła płaczem. – Boję się, Benjamin. Wiem, że myślisz, że jestem bezwzględna, ale nie umiem inaczej. To jedyny sposób, jaki znam, by przetrwać. Potrzebuję cię. Właśnie ciebie. Proszę, błagam o ten jeden wieczór...

W jego oczach dostrzegła jednak tylko zawzięty upór i wrogość.

– Nie. Nie będę twoją emocjonalną podpórką. Laską. Problemy z tańcem omów z choreografem. Psychicznie pomoże ci widownia, która z pewnością będzie z tobą – mówił tak, jakby rozprawiał o naprawie zepsutego samochodu.

Przestała płakać i wstała.

Gdy w końcu, po tak długim czasie, zaakceptowała swoje uczucia do niego, dziś doszła do niej naga prawda: była tylko narzędziem, dzięki któremu mógł zniszczyć Javiera.

O nią nigdy się nie troszczył.

Teraz więc sama mu pokaże.

– Ile razy pytałeś, czy nie wolałam wyjść za Javiera? Odpowiem ci: żałuję, że za niego nie wyszłam. Przynajmniej od początku wiedziałam, że jest zimnym sukinsynem.

– Wyjdź!

– Z przyjemnością. – Rzuciła się do drzwi.

– Nie. Miałem na myśli, żebyś znikła na dobre. Spakuj rzeczy i wyjedź.

– Mówisz poważnie?

– Nigdy nie byłem bardziej poważny. Powinienem ci pozwolić wyjść za niego. Szybko przekonałby się, jaką Carabossę wziął za żonę. To byłaby najlepsza zemsta.

Patrzyli na siebie, ciężko oddychając. Nienawiść obecna w ich małżeństwie od początku, nagle wybuchała z całą siłą.

– Musisz się uwolnić od pragnienia zemsty, bo ona zniszczy nie ich, lecz ciebie. Już zniszczyła ci duszę.

Wyszła, trzaskając drzwiami.

Na schodach usłyszała jakiś głośny trzask dochodzący z jego gabinetu, ale nie zatrzymała się ani na chwilę.

Spakowała tylko to, co zmieściło się do walizki.

Odjeżdżając, nie odwróciła się ani razu.

Tylko dzięki żelaznej woli przetrwała próbę generalną.

Jej taniec nie był doskonały, ale tym razem Mikael nie miał powodów do narzekań, co oznaczało, że poprawiła wykonanie swoich partii. Wiedziała jednak, że nie czuje ich tak dobrze jak zwykle. Słuchała muzyki, ale nie mogła uwolnić i włożyć w taniec całej duszy.

Straciła ją?

W ostatnich dniach zadawała sobie to pytanie tysiące razy.

W myślach oskarżała Benjamina. Pakt zawarty z diabłem mścił się teraz na niej samej?

Jeśli naprawdę jej mąż był diabłem, to dlaczego tuż po tym, jak wyrzucił ją za domu, przelał na jej konto dziesięć milionów?

Z początku chciała mu je natychmiast odesłać, ale przypomniała sobie o matce. To dla niej przelał te pieniądze. Nigdy nie pozwoliłby jej matce cierpieć tylko z powodu złości do córki, bo w głębi duszy był przyzwoitym człowiekiem.

Tę przyzwoitość wykorzystali najbliżsi przyjaciele.

A ona prosiła go o przyjście do ich teatru, wiedząc, jak bardzo nienawidzi obu braci.

Jej myśli pobiegły do postaci baleriny Vicky Page, której partię miała tańczyć. Balet „Czerwone trzewiki” miał status ikony. Spędziła mnóstwo czasu, ucząc się choreografii.

Czy dlatego zapominała niektórych fragmentów, że historia bohaterki przypominała jej własne życie...?

Fabuła opowiada w istocie o ambicji i dążeniu do celu. Vicky musi wybierać między miłością a karierą...

Freya od dziecka myślała tylko o karierze.

Vicky wybrała miłość.

Dokonała złego wyboru.

Freya bała się, że i jej okaże się fatalny.

Od początku nie chciała wpuścić Benjamina do serca, bo gdy tylko zobaczyła go w ogrodzie Javiera, wiedziała, że grozi jej niebezpieczeństwo – miłości. Bez skutku toczyła wewnętrzną walkę.

Uczucie, które wtedy w niej wybuchło, pogłębiło się jeszcze bardziej i stało się zbyt silne. Bez Benjamina czuła się jak ktoś, kto dryfuje po pełnym morzu i nie potrafi zawrócić do bezpiecznej przystani.

Miłość przytrafiła jej się w najgorszym czasie. Kłopot z tym uczuciem polega jednak na tym, że go nie wybieramy. To miłość nas wybiera i zdaje się nie dbać o właściwy czas. Czy zresztą taki w ogóle istnieje?

Benjamin skradł nie tylko jej ciało, ale i serce.

Potrzebowała go, ale przede wszystkim kochała.

Przeczyć tej miłości, znaczyło przeczyć własnemu życiu.

Oddała mu serce i duszę.

Bez mężczyzny, który nazwał ją Carabossą, muzyka i balet traciły magię, jaka towarzyszyła im przez całe jej życie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Z markotnym wyrazem twarzy siedział przy stole i bezwiednie pstrykał długopisem. Po raz któryś czytał artykuł zamieszczony w leżącej przed nim gazecie.

Nagle pod wpływem jakiegoś impulsu zgarnął ją, zmiął w kulę i cisnął na podłogę. Po chwili wstał i kopnął ją w kąt.

Od kilku dni znajdował się w podłym nastroju.

Zadzwonił do Pierre’a, żeby ten nie przywoził mu z miasta żadnych gazet. Tania wymówka, zważywszy, że wszelkie informacje z całego świata i tak bez trudu mógł znaleźć w sieci.

Łudził się, że jeśli kamerdyner nie przywiezie gazety, nie dotrą doń wiadomości o wielkiej premierze Compania de Ballet de Casillas. Nie zobaczy umieszczanego na rozkładówkach wszystkich gazet ogromnego zdjęcia własnej żony – twarzy zespołu należącego do dwóch ludzi, których nienawidził.

Jak śmiała prosić go o przyjazd? Żądać, by odłożył na bok zemstę, choć w swoim postępowaniu nigdy ani nawet na czubek nosa nie wychyliła się poza intercyzę?

Tak jak jego matka i najbliżsi przyjaciele, bracia Casillas, potrzebowała go wtedy, gdy czegoś chciała.

Jak śmiała rzucić mu w twarz, że żałuje, że nie wyszła za Javiera?!

Freya zwykle robiła wszystko po swojemu i z ogromną determinacją. Aby dojść tam, gdzie dziś jest, musiała poświęcić temu całe życie.

Po raz pierwszy widział, jak traci nad sobą kontrolę. Pragnęła go zranić tym, co mówiła.

Musiał jednak przyznać, że sam zranił ją wcześniej.

Nigdy go o nic nie prosiła, ale zazdrość o jej miłość i całkowite oddanie pracy oraz mechaniczny brak wiary, że może go potrzebować, tylko pogłębiły jego złość. Poczuł się winny.

Dziś wieczorem miała wystąpić w najważniejszym spektaklu swojego życia... I była... przerażona.

Nazwał ją egoistką, ale to on sam był egoistą.

Sądził, że zmieni jej formowane przez lata przyzwyczajenia tylko po to, by zaspokoić własne ego ślubem, którego nigdy nie chciała. I pozwalając własnej żądzy zemsty niszczyć jej życie. Jakże się mylił...

Przycisnął dłonie do skroni, próbując uspokoić chaos, jaki czuł w głowie.

Na premierze pojawią się wszystkie media. Kamery skierują się na nią, jako dziedziczkę tronu Clary Casillas... i na Javiera.

Nikt nie wie, że małżeństwo z Benjaminem jest skończone. Że wyrzucił ją z domu.

Czuł coraz większy zamęt. Serce waliło mocniej.

Boże, co zrobiłem!

Jak mógł w tej sytuacji zostawić ją samą?

Potrzebowała go jak powietrza.

Musi naprawić szkodę, jaką wyrządził.

Siedziała w garderobie, nakładając puder na wybladłe policzki. Przed spektaklem lubiła sama układać fryzurę i robić makijaż. Była już po krótkiej rozgrzewce. Kostium idealnie opinał jej zgrabne ciało. Zaraz dołączy za kulisami do zespołu.

Przyznanie się do uczuć wobec Benjamina niespodziewanie wpłynęło na nią pozytywnie. Zdjęło z serca ogromny ciężar, który przedtem krępował jej nogi. Czuła się lekka jak piórko. Umysł i ciało przenikają się nawzajem. Oby tylko ten stan nie zniknął po wyjściu na scenę.

Usłyszała puknie do drzwi.

– Następny bukiet dla ciebie.

Garderoba już była pełna kwiatów.

Goniec wniósł piękny i ogromny bukiet. Już miała wsadzić go do wazonu, gdy poczuła zapach lawendy. Przybliżyła twarz i wciągnęła go głęboko. W jednej chwili zalała ją fala wspomnień z życia z Benjaminem w Prowansji.

Lawenda zawsze kojarzyła się tylko z nim. Ta nuta... Drążącymi rękoma zaczęła przetrząsać kwiaty w poszukiwaniu bilecika. Znalazła małą kopertę.

„Jesteś moją świecącą gwiazdą. Dziś będą należeć do ciebie wszystkie serca, ale moje będzie bić najmocniej”.

Oszołomiona rozglądała się po garderobie.

Jest w Madrycie? Na widowni?

– Kto dał ci ten bukiet?

– Wysoki facet w smokingu – odpowiedział.

– Też mi informacja – zaśmiała się nerwowo. – Powiedz coś więcej. Dziś wszyscy mężczyźni są w smokingach.

– Czarne włosy. Gęste brwi. Przystojny, ale chyba lepiej do niego nie podchodzić – odparł zmieszany chłopak.

To on.

Jest tu.

Będzie mnie wspierać. Pod tym samym dachem, gdzie siedzą dwaj jego wrogowie.

Przeszył ją dreszcz radości połączonej z lękiem.

– Czas na ciebie – usłyszała głos asystenta choreografa.

Pobiegła za kulisy, przepraszając wszystkich po drodze.

Orkiestra symfoniczna grała już pierwsze takty.

Siedząc w prywatnej loży – jakiejś parze spotkanej w lobby zapłacił za miejsce niebotyczne pieniądze – patrzył na taniec Freyi z dumą, o jaką nigdy się nie podejrzewał. W ręku trzymał szklaneczkę whisky.

Widział jej taniec w studiu i filmiki w sieci. Wszystko to stanowiło jednak tylko namiastkę ekspresji piękna w najczystszej postaci, jakiej teraz był świadkiem. Obrazu ambicji pokonującej wszelkie bariery. A nade wszystko – nieznającej granic miłości.

Frunęła w powietrzu, jakby miała skrzydła. Nikomu, kto oglądał ten pokaz niezwykłej lekkości i magii ludzkiego ciała, nie przyszłoby pewnie do głowy, jak ogromną pracą je okupiono. Po raz pierwszy zrozumiał, dlaczego dobrowolnie poddawała się takim fizycznym męczarniom i poświęcała swojej sztuce bez reszty.

Swoim tańcem brała go na więźnia. Po twarzach ludzi siedzących niżej domyślał się, że i oni czuli się zniewoleni. Gdy odtańczyła ostatnią partię obrazującą tragedię bohaterki, nie mógł powstrzymać łez. Był pewien, że inni widzowie odebrali jej występ tak samo.

Wypił ostatni łyk ze szklaneczki, by rozluźnić ściśnięte ze wzruszenia gardło.

Gdyby Freyi zdarzyło się coś takiego, co jej bohaterce, zabiłby sprawcę.

Wiedział, że nie da mu drugiej szansy. Nie zasługiwał na nią i o nią nie prosił. Ale tak długo, jak długo ona będzie żyć życiem, na które tak ciężko pracowała, i magią, jaką dziś widział na scenie, on sam będzie żył w spokoju. Jej szczęcie jest jego szczęściem.

Po przedstawieniu przypadkiem natknął się na Javiera i Luisa. Ze zdziwieniem uświadomił sobie, że tego wieczoru nawet o nich nie pomyślał. Był całkowicie skupiony na Freyi i jej tańcu.

Przez głowę przebiegła mu myśl, że oto nadarza się sposobność, by w obecności wszędobylskiej prasy wymierzyć obu siarczyste policzki i w ten sposób pokazać im pogardę.

Obrócił się jednak na pięcie i ruszył w innym kierunku.

Odbierała gratulacje od wszystkich członków zespołu. Nie, nie będzie mogła przyjść na uroczyste przyjęcie, jakie przygotowali właściciele, ale pozostanie ze wszystkimi w kontakcie. Na pewno jeszcze się spotkają.

Najserdeczniej zachował się Mikael, który zanim podrzucił ją z radości do góry, najpierw gorąco wyciskał i ucałował.

– Wiedziałem, że dasz radę. Byłaś wspaniała!

Nareszcie mogła pójść do garderoby. Idąc długim korytarzem, ze smutkiem myślała, że jest tu ostatni raz. Nie spodziewała się, że zamykaniu tego rozdziału życia, będzie jej towarzyszyć takie uczucie. Zawsze szła do przodu, nie oglądając się za siebie.

Nie wiedziała, co przyniesie przyszłość. Przez ostatnie tygodnie koncentrowała się tylko na tym jednym występie.

Odniosła sukces.

Czuła jednak lekki zawrót głowy, bo nie znała też prywatnej strony swojej przyszłości.

Teraz, gdy powoli słabła euforia i spadał poziom adrenaliny, słabło też poczucie ogromnej ulgi z powodu obecności Benjamina.

Nawet jeśli żywi do niej jakieś uczucia, a intuicja podpowiadała jej, że tak, wiedziała, że to za mało. Jak mogą być razem ludzie mający tak różne pragnienia i potrzeby?

Koniec był wpisany w sam początek tego małżeństwa. Czy związek powstały na nienawiści może się skończyć czymś innym niż klęską?

Mimo to tęskniła za Benjaminem.

Gdzie jest teraz?

Szuka jej?

Gdy weszła do pustej garderoby, zabolało ją serce. Zostały w niej tylko dziesiątki bukietów, które jutro prześlą

do jej mieszkania.

Zdjęła kostium. Zmyła makijaż. Założyła dżinsy i czarny T-shirt.

Nie szukał jej...

Niezauważona wymknęła się z teatru i taksówką pojechała do domu.

Krótka zazwyczaj droga tym razem ciągnęła się w nieskończoność.

Pogrążona w posępnych i smutnych myślach weszła do windy. Wysiadła na swoim piętrze i ruszyła do drzwi mieszkania.

Spojrzała przed siebie i klucze niemal wypadły jej z dłoni...

Na podłodze siedział... Benjamin. Na jej widok uniósł głowę. Gdy powoli zaczęła do niego podchodzić, wstał i popatrzył na nią. Jej twarz znieruchomiała i pobladła, ale oczy... zdradzały tysiąc emocji.

– Przepraszam, że nie szukałem cię po przedstawieniu – powiedział, przerywając milczenie. – Byli tam Javier i Luis. Nie chciałem robić awantury i wyszedłem. Mogę wejść?

Drżącą ręką otworzyła drzwi. Weszli do środka.

– Napijesz się czegoś?

– Jeśli nie sprawi ci to kłopotu – odpowiedział wdzięczny, że od razu nie kazała mu się wynosić.

– Wino?

– Masz alkohol?

– Wczoraj wypiłam kieliszek. Sporo zostało.

– Napijesz się ze mną?

– A muszę?

– Chyba tak. Ja na pewno.

Uśmiechnęła się lekko.

Przyniosła wino i napełniała kieliszki do pełna. Wypiła spory łyk. Dłonią wskazała mu jego kieliszek.

– Byłaś dziś wspaniała. Nie mogłem oderwać od ciebie wzroku.

Na jej ustach zagościł niepewny uśmiech.

– Dziękuję. Twoja obecność mi pomogła. Wiem, że przyjście musiało cię sporo kosztować.

– Nie masz za co dziękować – powiedział smutnawym głosem.

Nie chciał jej wdzięczności. Dopił wino i odstawił kieliszek.

Patrzyła na niego uważnym wzrokiem.

– Benjamin...?

Podniósł dłoń i delikatnie zasłonił jej usta.

– Po pierwsze szczerze przepraszam za to, co mówiłem, i za wyrzucenie cię z domu.

– Nie tyle wyrzuciłeś, co poleciłeś kierowcy odwieźć mnie na lotnisko...

– To mnie nie usprawiedliwia. Moje zachowanie i to, co zrobiłem, było naprawdę żałosne. Zabrałem cię Javierowi. Byłem zazdrosnym głupcem. Od czasu, gdy cię zobaczyłem, nie poznaję samego siebie. Coś się we mnie zmieniło. Nie mogłem przestać o tobie myśleć. Prawdziwa obsesja. Pragnąłem, żebyś była tylko moja, bo jestem egoistycznym i zachłannym facetem. Wybrałem cię jako narzędzie nacisku

na Javiera. Nie dlatego, że sądziłem, że dzięki temu odzyskam pieniądze, ale by zniweczyć twoje zaręczyny.

– Chciałeś nas zniszczyć?

Sztywno kiwnął głową. Od czasu, gdy przyleciał do Madrytu, by ją wesprzeć, wciąż myślał o tym, co zrobił – nie była to miła świadomość.

– Nie mogłem znieść myśli, że śpisz z nim w jednym łóżku. Że cię dotyka. Uspokajałem sumienie, wmawiając sobie, że bez niego będzie ci lepiej. Ale miałaś rację, pytając mnie, kim jestem, że przyznaję sobie prawo decydowania za ciebie. Miałaś ją też, wyrzucając mi, że wszystko, co robię, służy tylko moim celom. Tym celem byłaś ty. Zrobiłbym wszystko, by być z tobą. Nie zasługuję na twoje wybaczenie. Zniszczyłem ci życie. Javier byłby lepszym mężem. Nie mówię tego z drwiną. On nie próbowałby sprawować kontroli nad tobą i wpływać na twoją karierę.

– Tylko dlatego, że miałby ją w nosie – przerwała mu szeptem.

– Teraz wiem, że potrzebujesz wolności, by żyć życiem, które da ci to, co najlepsze. I kariery bez walki o miejsce w życiu, które i tak już bez reszty wypełnia taniec i rodzice. Próbowałem odebrać ci te dwie miłości. Swoim postępowaniem sprawiłem, że twój największy wieczór o mały włos nie stał się koszmarem. Gdy przyszłaś do mnie z prośbą o pomoc, odepchnąłem cię, bo nie wierzyłem, że tak niezależna kobieta, która nigdy nikogo nie potrzebowała, może mnie potrzebować. Byłem zazdrosny,

że mieszkasz w tym samym mieście co Javier i że masz pasję, która w niczym nie wiąże się ze mną.

– Byłeś zazdrosny o mój taniec?

– Tak. Taniec był jedną z tych rzeczy, przez które cię pokochałem – mówił tak szybko, jakby chciał zdążyć zrzucić z piersi ciężar, który dźwigał od tygodni. – Nie umiem powiedzieć, jak bardzo podziwiam twoje poświęcenie i oddanie pracy, które wyniosło cię na szczyt, na jakim teraz jesteś. Ani zazdrości, jaką odczuwałem o twoje dzieciństwo.

– Dzieciństwo? Dlaczego? Żyliśmy w nędzy.

– Ale waszym bogactwem była miłość. Ojciec zostawił mnie, gdy zrozumiał, że zawsze będzie żył w cieniu Clary Casillas, a matka... – Wziął głęboki. – Nie mogę wprost znieść myśli, że być może jestem taki jak on... Byłem dodatkiem poczętym jako przyszły towarzysz zabaw synów Clary. Gdy umarła, matka przelała swoją miłość na nich. Nigdy już nie widziałem, by śmiała się tak jak przedtem. Gdy ojciec odszedł, później nawet o mnie nie pomyślał. Ani ja o nim. Dlatego nigdy nie czułem się potrzebny. Nikomu. – Benjmain przerwał na chwilę i popatrzył jej w oczy. – Twoi rodzice cię kochają. Bez względu na to, jaką karierę wybierzesz, zawsze będą cię wspierać i dodawać odwagi. Jesteś taka sama. Gdy kochasz, oddajesz całe serce. Nigdy nie wybaczę sobie, że uczyniłem cię pionkiem w mojej grze zemsty.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. Milczała.

– Wysłałem ci pieniądze. Powinienem wysłać je na samym początku, zamiast zmuszać cię do małżeństwa, którego nie

chciałaś. Jeśli będziesz potrzebować czegokolwiek dla siebie czy rodziców, proszę, wyślij wiadomość. Nie oczekuję, że zadzwonisz. Obiecaj mi to. Chcę znowu spać z czystym sumieniem. Porzuciłem zemstę na Luisie, ale to za mało. Niech ukarzą go wyrzuty sumienia. Nie wywołałem awantury w teatrze tylko ze względu na ciebie. I tak zrobiłem już tyle złego, że na całą wieczność wyląduję w piekle.

Patrzyła na niego z troską.

– Cieszę się, że tak myślisz. Jestem z ciebie dumna. Żądza zemsty nie odebrała ci duszy.

– Jesteś najważniejsza na świecie. Ważniejsza niż moja nienawiść do nich. Mogę tylko przeprosić, że tak późno to zrozumiałem.

– Nie. Wcale nie. Przyszedłeś do teatru. Dla mnie to było ogromnie ważne.

– Masz wielkie serce, kochanie. Mam nadzieję, że kiedyś znajdziesz mężczyznę, który na nie zasłuży. Na mnie już czas, a ty odpocznij.

Podszedł i, położywszy dłonie na jej ramionach, musnął wargami jej czoło.

Idąc do drzwi, odczuwał ogromne zmęczenie. Oczyma wyobraźni widział domowy barek pełen whisky, która choć na chwilę pozwoli mu zapomnieć o smutkach...

– I to wszystko? Przychodzisz, by wylać swoje żale, mówisz, że mnie kochasz, i wychodzisz? A to, co ja muszę tobie powiedzieć? – usłyszał jej głos.

– Wysłucham wszystkiego.

– Najpierw odwróć się do mnie.

Spodziewał się wybuchu gniewu, ale zamiast tego zobaczył oczy przepełnione czułością i ciepłem. Nikt nigdy tak na niego nie patrzył.

Podeszła i pogłaskała go dłonią po policzku.

– Zakochałam się w tobie od pierwszego wejrzenia. Nie mogłam przestać o tobie myśleć. Gdy mnie zabrałeś Javierowi... z całych sił próbowałam cię nienawidzić. I czasem nienawidziłam, ale zawsze pod tym wszystkim moje serce biło mocniej niż zwykle. Bo dla dwojga. Straciłam zdolność tańca, bo bez mojej wiedzy moje serce i dusza stały się twoje. Potrafiłam tańczyć tylko w domu, bo wiedziałam, że ty w nim jesteś. Musiałam być blisko ciebie. Odzyskałam taniec, ale bez ciebie w moim życiu moja pasja dla baletu nic nie znaczy. Jest pusta. Potrzebuję cię. Nie mogę bez ciebie oddychać.

Pocałowała go. Nikt nie całował go tak czule...

– Kocham cię. Gdy tańczę, widzę twoją twarz, a ten widok unosi mnie wyżej niż kiedykolwiek przedtem. Sprawiłeś, że zapragnęłam życia, które wypełnia coś więcej niż taniec.

– Ale czy mi wybaczysz? Zaufasz?

– Bardzo ci ufam i wybaczę, jeśli ty wybaczysz sam sobie.

– Nie wiem jak... – Benjamin nigdy nie kłamał.

– Raz na zawsze oddziel przeszłość grubą kreską. Co było, to było. Nikt tego nie zmieni. Możemy tylko patrzeć w przyszłość. Moja jest z tobą.

– Mogę tylko powtórzyć to samo. Bez ciebie jestem nikim. Pójdę za tobą wszędzie. Na koniec świata.

– Więc mi to udowodnij – powiedziała, całując go znowu.

– Jak?

– Kochając mnie na zawsze.

Benjamin pozwolił sobie uwierzyć w jej miłość...

Nawet w najdzikszych fantazjach nie pozwalał sobie na taką wiarę.

Ta niezwykła kobieta kochała go od początku. A on ją.

EPILOG

Siedząc w prywatnej loży, z niepokojem patrzył na scenę teatru Orchestre National du Paris. W przygotowanym specjalnie z okazji świąt Bożego Narodzenie balecie „Dziadek do orzechów”, Freya zatańczy ikoniczną partię Wieszczki Cukrowej.

Na jego udach siedział ich roczny synek Christopher zupełnie nieświadomy, że jego mama wystąpi na scenie po raz pierwszy od jego urodzenia.

Był to także jej pierwszy występ od czasu śmierci matki latem tego roku. Freya i jej ojciec pocieszali się, że dzięki nowej terapii żyła dwa lata dłużej i mogła polecieć do Rosji oraz Nowego Jorku, by obejrzeć występy córki w Teatrze Bolszoj i Metroplitan Opera. Zdążyła też nacieszyć się wnuczkiem.

Benjamin nie był pewien jej występu. Ostatni rok stanowił prawdziwą emocjonalną huśtawkę – łzy i śmiech, smutek i radość. Ale dzięki nim zbliżyli się do siebie jeszcze bardziej. Była całym jego światem, a Christopher dopełniał ich szczęścia.

Rozległy się pierwsze takty muzyki Piotra Czajkowskiego.

Freya w jednej chwili przeistoczyła się w Wieszczkę Cukrową.

Z wdziękiem i gracją płynęła przez scenę.

– Jest wspaniała – wyszeptał siedzący obok niego jej ojciec.

Benjamin skinął głową. Nie musiał patrzeć na niego, by widzieć, że starszy człowiek płacze ze wzruszenia.

Gdy wybrzmiały ostatnie takty, zerwała się burza oklasków.

Obudzony Christopher nagle wskazał palcem na scenę.

– Mama! Mama!

– Tak, to twoja mama. Dziadek ma rację: jest wspaniała – wyszeptał synkowi do ucha.

Tytuł oryginału: Billionaire’s Bride for Revenge
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Michelle Smart
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327647306